

Włodzimierz Wesołowski

W.6772



31006772000000

TYLKO DO CZYTELNI

TYLKO DO CZYTELNI



**PARTIE:
NIEUSTANNE
KŁOPOTY**

WYDAWNICTWO IFIS PAN

<http://rcin.org.pl/ifis>

INSTYTUT FILOZOFII I SOCJOLOGII
POLSKIEJ AKADEMII NAUK



2

Włodzimierz Wesolowski

**PARTIE:
NIEUSTANNE
KŁOPOTY**

Przedmowa
Andrzej Siciński

Warszawa 2000
Wydawnictwo IFIS PAN
<http://rcin.org.pl/ifis>

Komitet redakcyjny serii
Henryk Domański
Joanna Kurczewska
Andrzej Siciński

Redaktor serii
Antonina Majkowska-Sztange

Opracowanie graficzne serii
Andrzej Łubniewski



W.6772



31006772000000

Copyright © by Włodzimierz Wesółski, 2000

ISBN 83-87632-63-5
ISSN 1640-8837

<http://rcin.org.pl/ifis>

Spis treści

Przedmowa: Kłopotliwe społeczeństwo? (<i>Andrzej Siciński</i>)	VII
Wstęp	1
<i>Rozdział pierwszy</i>	
Trzy rozwiązania (1989)	9
<i>Rozdział drugi</i>	
Partie i protopartie w Polsce (1994)	11
<i>Rozdział trzeci</i>	
Formowanie się partii politycznych w pokomu- nistycznej Polsce (1995)	17
<i>Rozdział czwarty</i>	
Aktorzy sceny politycznej i demokracja (1996) ...	53
<i>Rozdział piąty</i>	
Politycy, partie i parlament (1999)	97
<i>Rozdział szósty</i>	
Typy więzi społecznych a przejście od komu- nizmu do demokracji (1992, 1999)	145
Literatura cytowana	183
Nota bibliograficzna	193

Przedmowa: Kłopotliwe społeczeństwo?

Książka Włodzisława Wójcickiego jest wyjątkowa, bo jest to nie tylko analiza polityczna, ale przede wszystkim społeczna. Wójcicki nie tylko opisuje, ale przede wszystkim tłumaczy, dlaczego w Polsce mamy takie problemy. Jego analiza jest bardzo ciekawa i przemyślana. Wójcicki nie tylko opisuje, ale przede wszystkim tłumaczy, dlaczego w Polsce mamy takie problemy. Jego analiza jest bardzo ciekawa i przemyślana. Wójcicki nie tylko opisuje, ale przede wszystkim tłumaczy, dlaczego w Polsce mamy takie problemy. Jego analiza jest bardzo ciekawa i przemyślana.

Wojcicki nie tylko opisuje, ale przede wszystkim tłumaczy, dlaczego w Polsce mamy takie problemy. Jego analiza jest bardzo ciekawa i przemyślana. Wójcicki nie tylko opisuje, ale przede wszystkim tłumaczy, dlaczego w Polsce mamy takie problemy. Jego analiza jest bardzo ciekawa i przemyślana.

Najbardziej ciekawym jest zwłaszcza ustrukturyzowanie tej analizy, które pozwala na porównanie z innymi krajami.

W belgijskich latach pojawił się nowy problem: spójność i spójność polskiej wykładni się z innymi krajami. Wskazywało się, że „kierownicy i kierownicy w dziedzinie wykładni politycznej i filozofii politycznej”.

W 1943. Nał problem: „kierownicy politycznej i filozofii politycznej”.

Wskazywało się, że „kierownicy politycznej i filozofii politycznej”.

Brak zgody autora przedmowy

kulturowy, uwarunkowany niekiedy niechęcią do to, iż kłopoty z punktu widzenia redakcyjnego w „Jedności” są wielokrotnie słabsze, niż w przedstawianym już w parlamentarnym projekcie. Dlatego właśnie nie ma żadnych próżek i kłopotów, które nie zostały dobrane, więc, co jest pewnym i tymczasem, ten projekt jest lepszy, a także nieograniczone są dyskusje i postulaty, które kierują się do konkretnych zmian.

Krytyka w obecnym społeczeństwie nie jest łatwa, by więc nie było widać, że niekiedy jest to niekiedy. Zasadą jest, że niekiedy jest to niekiedy, a niekiedy jest to niekiedy. Zasadą jest, że niekiedy jest to niekiedy, a niekiedy jest to niekiedy.

Wobec tego niekiedy jest to niekiedy, a niekiedy jest to niekiedy. Zasadą jest, że niekiedy jest to niekiedy, a niekiedy jest to niekiedy. Zasadą jest, że niekiedy jest to niekiedy, a niekiedy jest to niekiedy.

Wobec tego niekiedy jest to niekiedy, a niekiedy jest to niekiedy. Zasadą jest, że niekiedy jest to niekiedy, a niekiedy jest to niekiedy. Zasadą jest, że niekiedy jest to niekiedy, a niekiedy jest to niekiedy.

Andrzej Świątek

Wstęp

Co kieruje *zachowaniami polityków* – emocje czy rozum? Skąd się biorą „decyzje” partii politycznych? Czy są pochodną programów partii, czy zryżakowanymi krokami dyktowanymi bieżącymi potrzebami walki o władzę?

Kiedy się czyta teksty teoretyczne z socjologii polityki, to dostrzega się w nich wygodną jednostronność. Fundamentem jednych ujęć jest założenie, że *politycy* działają jako rozumni twórcy alternatyw programowych albo racjonalni sprzedawcy haseł politycznych. Fundamentem innych ujęć (dzisiaj rzadziej spotykanych) jest teoria, że politycy kierują się emocjami i instynktami, zawiścią lub przyjaźnią – choć niekoniecznie zdają sobie z tego sprawę.

W wypowiedaniu się o działaniach *partii politycznych* istnieje cała gama możliwości, przy czym akcenty główne padają na rozmaite charakterystyki partii lub systemu partyjnego, a więc ogół istniejących w danym kraju partii i stosunki między nimi. Autorzy rozróżniają dość powszechnie cechy postulowane i cechy rzeczywiste partii – tak samo jak cechy demokracji. Na przykład w stosunku do ważnej cechy oznaczającej, że partie są mechanizmem

artykulacji i przekazu woli wyborców do parlamentu, niektórzy krytyczni autorzy swój sceptycyzm wyrażają w opinii, że raczej jest odwrotnie – to partie są faktycznie mechanizmami przekazu w dół rozmaitych koncepcji pomysłanych „na górze”. Partie manipulują wyborcami. Jakiś zakres władzy nad nimi ma obywatel w dniu wyborów. Zderzenie poglądów o czystości mechanizmów „reprezentowania” nigdy nie zostało rozstrzygnięte definitywnie. Analogicznie nie ustały spory na temat wpływu opinii członków partii na działania gremiów kierowniczych. Jednak prawie nikt nie zaprzecza wprost, że w systemie demokratycznym partie *powinny* „dawać wyraz” opiniom obywateli, co jest niejako konstytutywną ich cechą.

Aby uświadomić sobie skomplikowany obraz rzeczywistości i debat na temat, *jakie zależności faktycznie występują* – zatrzymajmy się na dodatkowym problemie: jeśli istnieje w parlamencie koalicja i sformowany jest przez nią demokratyczny rząd większościowy, to które pomysły, uprzednio wyrażane przez partyjnych partnerów, zyskują przewagę? Czy zawsze tego silniejszego? Silniejszego czym? Liczbą posłów czy siłą programu? Inne tego typu pytanie: które elektoraty partyjne są lepiej reprezentowane w koalicyjnym rządzie – jeśli w ogóle bywają reprezentowane? „Bywają” oznacza tu ostrożne stanowisko autora tekstu, że może być rozmaicie.

Ten niewinny zwrot „rozmaicie” obarczony jest wielkimi konsekwencjami. Sugeruje wieloprzyczynowość w działaniach politycznych oraz wpływ wielu rodzajów uwarunkowań. Jeden – to kompleks zjawisk społecznych, takich jak struktura klasowa i grupowa określonego społeczeństwa, powiązania partii politycznych ze społecznym podłożem itp. Drugi to cechy samej polityki jako takiej, gdyż może ona „oderwać się” od podłoża społecznego, a nawet to podłoże formować. Pomiędzy tymi dwoma, często uznanymi za zasadnicze, występuje trzeci rodzaj

czynników. Są nimi „dostępne” w danym okresie lub momencie historycznym ogólne ideologie (inaczej: filozofie polityczne), które objaśniają w sposób teoretyczno-normatywny, ku czemu polityka *winna zmierzać*. „Ku czemu zmierzać” znaczy: jakim wartościami, jakim formom organizacji społecznej, jakim relacjom między rządzącymi i rządzonymi służyć (niezależnie od tego, czy zespoły rządzące są trwale czy zmienne, kontrolowane czy niekontrolowane przez obywateli). Jeszcze innym czynnikiem warunkującym ostateczne efekty działań politycznych są cechy osobowościowe polityków. Czasem się twierdzi, że zależnie od historyczno-specyficznych okoliczności, albo od nich niezależnie – do polityki napływają ludzie o szczególnych predyspozycjach – i to oni odgrywają w niej główną rolę. Jeśli jakiś autor tak twierdzi, to zazwyczaj wskazuje na cechy emocjonalne człowieka lub swoisty kompleks cech emocjonalnych i intelektualnych.

W okresie transformacji od systemu komunistycznego, jednopartyjnego i autorytarnego, do systemu demokratycznego – liczba pytań, tak ogólnych, jak i szczegółowych wzrasta niepomiernie. W tak wielkiej zmianie nakładają się na siebie regularności formowania się instytucji i struktur demokratycznych, obserwowane niemal uniwersalnie, ze zjawiskami uzależnionymi od warunków występujących „tu i teraz” – czyli definitywnie specyficzno-historycznych. Dziś intrygujące jest pytanie, czy kraje „podobne” – Polska, Węgry i Czechy – przeżywają podobne problemy w budowaniu demokracji. Specjalista od badań porównawczych, oczywiście, sformułuje to bardziej precyzyjnie: w jakich obszarach występują podobieństwa, a w jakich różnice?

Zbiór wybranych tekstów, które oddaje do druku – to rezultat fascynacji kilkoma zagadnieniami. Pierwszym jest swoistość rozwoju sceny politycznej w Polsce lat 1989–1999. Nie jest to jednak fascynacja jedyna. Od dawna interesowały mnie również zagadnienia teorii polityki,

w tym teoretycznych ujęć roli systemów partyjnych w całości kształcie życia politycznego. Analizy zawarte w tym zbiorze mają więc taką formę, że specyfikę polską – oraz jej aspekty uniwersalne (dla demokracji) staram się oświetlić poprzez odniesienie do teoretycznych propozycji istniejących w literaturze. Stąd przywołania do autorów obcych i zagadnień przez nich postawionych.

W centrum moich szkiców leży problem tworzenia się systemu partyjnego. Kładę nacisk na jego słabe – zbyt powolne – formowanie się w Polsce.

Mówiąc to jestem świadom, że trzy partie: UW, SLD i PSL są stabilne. Jednak niestabilne jest całe spectrum ugrupowań od centrum na prawo. Popularnie partie te są nazywane „prawicą”. Chcę opisać i rozpoznać, na czym polega ich fragmentaryzacja oraz zastanawiam się nad tym, w jaki sposób mogłaby być ona przewyżczona. Czynię tak nie dlatego, że jestem zwolennikiem prawicy, lecz dlatego, że pragnąłbym uformowania się względnie logicznego i przejrzystego systemu partyjnego w Polsce. Do dziś z powodu ciągłej niestabilności „prawej strony” sceny politycznej możemy mówić jedynie o półsystemie politycznym w naszym kraju. Czy szeroki blok AWS jest w stanie sprostać wyzwaniu zjednoczenia prawicy? Dobre i złe aspekty wielopartyjno-związkowego bloku sygnalizuję w jednym z tekstów.

Innym ogólniejszym zagadnieniem, któremu poświęcam uwagę w tym zbiorze, jest *jakość warstwy polityków*. Przede wszystkim chodzi mi o warunki kształtowania się ich doświadczenia i profesjonalizmu z jednej strony, a z drugiej – ich osobistej odpowiedzialności. Takie zainteresowania legły u podstaw moich empirycznych studiów nad składem sejmu oraz orientacjami posłów (Por. *Początki parlamentarnej elity, Świat elity politycznej, Polityka i Sejm. Formowanie się elity politycznej* pod moją współredakcją).

Przedstawione tu analizy mówią o dużej płynności składu polskich Sejmów od X do III (obecnej) kadencji,

dokumentują, między innymi, przejawy tak stabilności, jak i niestabilności składu osobowego. W sejmie zasiadają prawie wszyscy ważni politycy, więc studium parlamentaryzistów dotyczy i węższego grona „liderów”, i szerszego kręgu „zawodowych polityków”. Kształtujący się w sejmie wzór odpowiedzialności wywiera duży wpływ na zachowania wszystkich polityków. Z ogromnej dyskusji, jaka toczy się w prasie co najmniej od 1998 roku można wnosić, że z odpowiedzialnością nie jest najlepiej. Wydaje się, że to samo można powiedzieć o racjonalności. Czyżby emocje były tak silne? Czy może one leżą – jakoś przekształcone i racjami uzupełnione – u podstaw ciągle obecnego podziału na blok pokomunistyczny i blok posolidarnościowy?

Celem wszystkich moich analiz jest uświadomienie sobie i innym niedostatków sfery politycznej – to jest mój własny motyw obywatelski. Jednym ze szczegółowych motywów jest chęć pokazania, że nadmierna fragmentaryzacja jest zła co najmniej „funkcyjnie”. Następnym szczegółowym motywem jest chęć przekonania czytelnika, że *za słabe są fundamenty teoretyczno-aksjologiczne* naszych starań o budowę trwałej demokracji. Z tego powodu włączam do niniejszego zbioru tekst ostatni, nawiązujący do dwu wątków bardzo ogólnych: jeden mieści się w ramach teorii socjologicznej, a drugi w ramach filozofii politycznej. Niejednokrotnie dawałem wyraz przekonaniu, że w naukach społecznych i politycznych tematy są nadmiernie „podzielone” pomiędzy historycznie uformowane subdyscypliny. Taka specjalizacja nie jest dobra. Dlatego nieśmiało podejmuje próbę powiązania tego, co zwykle bywa parcelowane pomiędzy teorię społeczeństwa a filozofię społeczno-polityczną.

Duża część negatywnych zjawisk tu sygnalizowanych daje się *ex post* wyjaśnić, a nawet „usprawiedliwić”, lecz pozostaje pytanie: *czy tak być musiało?* Niewątpliwie istnieje postęp w programowaniu zmian systemowych, czego największym dotąd przejawem stało się wprowadzenie

przez obecny rząd czterech dużych reform: administracyjnej, ubezpieczeń, szkolnictwa, służby zdrowia. Czy jednak nieuchronne było ich wprowadzenie dopiero po dziesięciu latach po przełomie? Analizy kontrfaktyczne reform w Polsce byłyby, moim zdaniem, zupełnie na miejscu.

Nie podejmuję takiego ambitnego zadania w swych tekstach. Dodam tylko, że w tle rozważań zawsze pozostaje trudne pytanie: w jakim stopniu stosunkowo niską reformatorską sprawność można przypisać źle strukturalizującej się scenie politycznej? Partie polityczne mają niedostateczne zakorzenienie w społeczeństwie, słabo wyartykułowane ogólne i szczegółowe programy reform oraz przeżywają liczne kryzysy wewnętrzne. Nieustanny kłopot mają partie ze sobą i społeczeństwo z partiami. Do tego pytania nawiązuje tytuł zbioru.

Zawarte tu teksty ułożone są chronologicznie. Zawilości polskiej sceny politycznej i jej zmienność odbija się w tej chronologii. Na przykład w tekście o formowaniu się partii politycznych, drukowanym w 1995 roku, zakładam, że ówczesne koalicje „Przymierze dla Polski” i „Porozumienie 11 Listopada” przetrwają próbę czasu, a nawet przekształcą się w partie. Nie okazało się to trafne. Ten przypadek sam w sobie świadczy o niestabilności struktury partyjnej na prawo od centrum.

Większość tekstów ma charakter akademicki, choć pojawiają się w nich implikacje praktyczno-polityczne wyrażone wprost lub pośrednio. Pierwszy krótki artykułik odbiega od tej konwencji, choćby dlatego, że zamieszczony był w gazecie i nosi znamiona praktycznego „wezwania” do ustrukturalizowania sceny politycznej. W maszynopisie złożonym w redakcji, trochę obszerniejszym niż tekst wydrukowany, wyraźniej, wydaje mi się, postawiony był dylemat: trzy partie – czy jeden ruch społeczny? W każdym razie sugerowałem podjęcie świadomego wyboru. Nie orze-

kałem, który wybór jest lepszy. Ewentualne oparcie się na partiach nie było wówczas popularne z różnych powodów. Jednym z nich było prawie równoległe wezwanie Lecha Wałęsy do „pluralizmu” bliżej nie sprecyzowanego. Wałęsa wyrażał alegorycznie swój pomysł, mówiąc o potrzebie różnych „nóg” politycznych. Ja miałem na myśli normalne partie demokratyczne wyrastające z pnia „Solidarności”.

Wyjaśnienia wymaga czas powstania eseju ostatniego, o trzech typach więzi społecznych: wspólnotowych, stowarzyszeniowych i komunitarnych. Podstawowy trzon tego tekstu powstał w 1992 roku i był przedstawiony na Sesji Plenarnej Pierwszej Konferencji Socjologów Europejskich. Drukowany był po angielsku w Stanach Zjednoczonych i Anglii w dwu wersjach. Po polsku ukazał się w „Krytyce” w roku 1993. Obecny tekst jest rozszerzoną i zaktualizowaną wersją referatu przedstawionego na Seminarium Profesorskim w Szkole Nauk Społecznych przy IFiS PAN w roku 1998. Włączam go tutaj, gdyż jest związany z problemem politycznych artykulacji ogólnych orientacji filozoficzno-społecznych i roli tychże w życiu politycznym. Po raz pierwszy w literaturze polskiej w tej właśnie pracy wystąpiło nawiązanie do koncepcji komunitarnych. Sądzę, że znaczenie tych koncepcji, początkowo jakby niezauważone lub zlekceważone, będzie stopniowo wzrastać.

W czasie redagowania zbioru wszystkie teksty zostały nieco zmienione – choć ich myśli zasadnicze zostały te same. W kilku miejscach czas terażniejszy musiał być zastąpiony przeszłym. Usunięto też przykłady, o których wszyscy zapomnieliśmy, bo okazały się mało istotne, a dodano inne. Wyprecyzowano myśl w wielu miejscach. Dokonano większych skrótów w rozdziałach 4, 5, 6. Usunięto powtórzenia, skrócono niektóre fragmenty. W rozdziale piątym dodano nowe zagadnienie („przeszłość postów”) i zmniejszono liczbę tabel i innego rodzaju dokumentacji.

Pragnę wyrazić gorące podziękowania Profesorowi Henrykowi Domańskiemu i Redaktor Antoninie Majkowskiej-Sztange za zachęcenie mnie do wydania tego zbioru.

Warszawa w marcu 2000 r.

Rozdział pierwszy:

Trzy rozwiązania

Pytanie, które narzuca się nam jako coraz bardziej palące, jest następujące: w jaki sposób toczyć się będzie, w najbliższej i dalszej przyszłości, nasze życie publiczne? Jakie, w szczególności, będą partie polityczne Polaków?

Pomysł uformowania partii Centrum-Solidarność byłby, w pewnym sensie, rozwinięciem tego, co już istnieje. Mógłby prowadzić do uformowania się partii zdolnej do pokierowania krajem w trudnym okresie przejściowym.

Wyłonienie się – również z pnia „Solidarności” – dwu partii: chrześcijańsko-demokratycznej i socjaldemokratycznej wydaje się logicznym krokiem ku demokracji. Byłoby wykorzystaniem sprawdzonych sposobów uprawiania polityki i zapobiegłoby szkodliwemu rozproszeniu środowisk katolickich i sił opozycyjnej lewicy. Ponadto, powstanie socjaldemokracji, której ambicją byłoby stanie się partią polskiej lewicy, uniemożliwiłoby PZPR opanowanie całego obszaru postaw lewicowych.

Stworzenie federacji licznych stowarzyszeń społecznych i grup politycznych byłoby kontynuacją – choć inną od ewentualnej partii Centrum – działalności Klubów

Obywatelskich. W sprzyjających okolicznościach przyniosłoby masowe zaangażowanie bez niebezpiecznego sformalizowania, partyjnej dyscypliny, a przede wszystkim bez konieczności przedstawiania jednego programu.

Nie należy jednak lekceważyć widma różnorodnych partykularyzmów – zwłaszcza w wyborach lokalnych. Partykularyzm może podciąć korzenie programu reform, który w jakimś stopniu musi lekceważyć interesy partykularne.

Czy stworzenie względnie jednolitego programu oraz skupienie wokół niego największej liczby Polaków nie jest dziś najważniejsze? Jak to zrobić?

1989

Rozdział drugi:

Partie i protopartie w Polsce*

W naszej dyskusji zauważono, że jeśli nawiążemy do koncepcji systemu politycznego według Davida Eastona, to polski system winien być określony jako słaby. Dodalibyśmy, że słabe są „wejścia” do systemu, tzn. żądania pod adresem szczegółowej polityki, oraz niezbyt klarowne są „wyjścia”, czyli szczegółowe polityki produkowane przez system. System polityczny według Eastona to jest taka cybernetyczna „czarna skrzynka”, która przetwarza obywatelskie żądania w politykę rządu. Współcześnie ta „czarna skrzynka” to przede wszystkim parlament i rząd.

Zaostrzyłbym tezę. U nas nie ma w ogóle wejść do systemu, a sama czarna skrzynka produkuje co chce. Stąd wynika sporo naszych kłopotów. Zwrot „produkuje co chce” nie oznacza w tym miejscu, że wszystkie aspekty polityki są złe. Oznacza natomiast, że nie wiemy, czy występują jakiejś szczegółowe relacje do opinii obywatelskiej. Mam tu na myśli przede wszystkim konkretną politykę w sferze gospodarczej i socjalnej.

* Głos w dyskusji panelowej: „System partyjny: iluzja czy szansa?”

Wszystkich nas martwi system partyjny, który nie jest prawdziwym systemem. Nazywam go po prostu układem protopartyjnym. Nie ustanawia on więzi (owego „linkage” tak diskutowanego w naukach politycznych) między obywatelami i władzą państwową. Nikt nie chciałby, żeby stan niedojrzałości trwał za długo, ale wiele wskazuje, że dopracowaliśmy się takiego *lilipuciego pluralizmu*, który będzie bardzo trudno przezwyciężyć. Nie byłoby dobrze, gdyby został on przezwyciężony przez jakiegoś Guliwera. Jednak partii jest za dużo i nie mają one dobrej opinii w społeczeństwie. To samo można powiedzieć o innych organizacjach, które pretendują do wyrażania poglądów społeczeństwa, odnosi się to również do związków zawodowych.

Jeżeli okaże się, że organizacje społeczne, typowe dla społeczeństw obywatelskich, jak np. organizacje oświatowe, kulturalne, lokalne będą też słabe, to będziemy mogli powiedzieć, niestety, że dopracowaliśmy się złego modelu pluralizmu.

Sądzę, iż obecnie występują trzy główne choroby systemu politycznego: fragmentaryzacja, brak zakorzenienia w społeczeństwie, brak klarownych, spójnych i całościowych orientacji programowych. Krótko o trzech tych sprawach.

W początkowym okresie formowania się systemu politycznego fragmentaryzacja może być nawet pożyteczna, ale tylko wtedy, kiedy wyraża dobrze sprecyzowane interesy określonych grup ludności. Niestety fragmentaryzacja w naszym wydaniu nie jest tego rodzaju, bowiem w ogóle nie wychodzi „od społeczeństwa”, tylko wywodzi się z podziałów na górze w ramach elit politycznych. Tak więc, to nie jest fragmentaryzacja, która stwarza szansę jakiegoś naturalnego przekształcania się w większe całości.

Dużą wagę przywiązuję do tego, co nazwałem drugą chorobą, tzn. do braku zakorzenienia w społeczeństwie.

Nasze partie nie mają lokalnych oddziałów działających jako organizacje terenowe partii. W pewnej gazecie przeczytałem, że poseł ZChN pojechał do Płocka i założył tam lokalną organizację. Na spotkanie przyszło 12 osób i one wybrały posła na przewodniczącego lokalnej organizacji. Takie mamy zakorzenienie partii w społeczeństwie. Oczywiście, niektóre partie, myślę tu przede wszystkim o SLD, PSL i UW, mają silniejsze zakorzenienie. Ale większość partii nie ma go w ogóle. Nie traktuję np. drużyn strzeleckich, które tworzy KPN, jako formy zakorzenienia w społeczeństwie. Nie traktuję również związania politycznego z parafiami jako zakorzenienia. Istnieją pewne programowe zakorzenienia poprzez organizacje i stowarzyszenia społeczne, które są typowe dla społeczeństwa cywilnego (takie więzi występują np. między UW a niektórymi stowarzyszeniami ekologicznymi i prosamorządowymi), ale nie są to przypadki liczne.

Nie będę szczegółowo analizował przyczyn i konsekwencji tego stanu rzeczy. Mogę tylko zauważyć, że pewne polityczne hulanki i swawole na szczycie, wśród elit politycznych, wynikają z faktu, że partie nie bardzo mają przed kim odpowiadać w społecznościach lokalnych oraz w społeczeństwie w całości. Testy wyborcze są tylko okresowe – to za mało, by rozwijać odpowiednie osobowości polityków.

Inną chorobą jest to, że partie nie wypracowały klarownych i względnie całościowych programów politycznych. Myślę tu przede wszystkim o programach gospodarczych. Nasze partie nie spełniają podstawowej funkcji, którą nowożytnie partie spełniały odkąd ludzka pomysłowość powołała je do życia. Proponują społeczeństwu *alternatywy programowe*. U nas owe alternatywy są mało wyraziste, krzyżują się i łączą w mało logiczne konfiguracje.

Dostrzegam aż pięć osi, które różnicują nasze partie, i to w sposób bardzo szczególny. Pierwsza oś dzieli poli-

tyków i partie na obrońców interesów narodowych i tożsamości narodowej oraz na zwolenników wtopienia się w interesy bardziej uniwersalne, np. przez łączność z Europą albo tworzenie identyfikacji ponadnarodowej, przede wszystkim europejskiej.

Druga oś różnicuje polityków na zwolenników państwa realizującego wartości etyki określonej religii i zwolenników państwa etycznie i religijnie neutralnego.

Trzecia oś dzieli polityków na zwolenników daleko posuniętego leseferyzmu w gospodarce i zwolenników regulującej roli państwa – lub monitorującej i „oddziałującej” roli, ujmując sprawę w słabszej wersji.

Czwarta różnicuje zwolenników silnego, choć niekoniecznie „rozległego” państwa oraz, na drugim końcu, zwolenników przejmowania niemal wszystkich funkcji państwa przez organa publiczne niepaństwowe, a nawet firmy prywatne.

Piąta oś dzieli na zwolenników dekomunizacji i zwolenników zarzucenia tej idei albo jej realizacji ściśle według przepisów prawa.

Wymienione osie nie komponują się w naszych partiach w jakiś logiczny sposób. I to jest podstawowy problem. Poseł Andrzej Urbański mówił w dyskusji, że istnieją szanse wytworzenia się systemu silniejszych partii i stwierdził, że oznaki tego już się pojawiają. Moim zdaniem, budowa tego systemu będzie przebiegała dość wolno i nie bez strat, właśnie ze względu na fakt istnienia aż pięciu osi różnic.

W swoistym chaosie można jednak wyróżnić *typologiczne różnice*: istnieją partie typu „społeczeństwa cywilnego” i partie typu „wspólnot duchowych”. Mówię tu o konstrukcjach myślowych, kontrastowych, w sensie Weberowskim.

Otóż partie typu społeczeństwa cywilnego są to takie partie, które chcą realizować określone interesy warstw

i grup, mediować te interesy oraz zdobywać władzę po to, żeby je realizować. Obok interesów ważnym obszarem zainteresowań są szeroko pojęte prawa obywateli, konstytucjonalizm i procedury demokratyczne.

Partie wspólnot duchowych to są takie partie, dla których realizacja symbolicznych wartości jest najważniejsza. Są to wartości religijne lub wartości narodowe, wartości grup etosowych albo posiadających silną tożsamość lokalną.

Najbardziej zbliżonymi do partii typu społeczeństwa cywilnego są partie angielskie: Partia Pracy i Partia Konserwatywna. Jeśli brać pod uwagę scenę polską to Kongres Liberalno-Demokratyczny i Unia Pracy są partiami społeczeństwa cywilnego. Zbliża się do tego typu (odchodząc od swego rodowodu) Socjaldemokracja RP. Są to partie bardziej pragmatyczne, a mniej ideologiczne.

Bliżej typu partii wspólnot duchowych jest Konfederacja Polski Niepodległej i Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe. Ale mamy również partie mieszane. Współcześnie partie mieszane wcale nie są takie złe, a może nawet lepsze niż „czyste” typy.

Jeśli prototypem partii społeczeństwa cywilnego są partie angielskie, to partie mieszane ilustruje sytuacja niemiecka. Niemcy mają typową partię liberalną FDP, lecz także Chrześcijańską Demokrację i Socjaldemokrację. Chrześcijańska Demokracja jest stopem wartości chrześcijańskich z liberalną polityką. Socjaldemokracja łączy pragmatyczną, wolnorynkową politykę ekonomiczną z pewnymi elementami wartości socjalistycznych.

W Polsce najbliższa typowi partii „mieszanej” – w początku swej drogi – jest Unia Demokratyczna. Łączy ona grupy o orientacji czysto liberalnej, orientacji chrześcijańsko-liberalnej oraz socjalliberalnej. W całości może być ujęta jako partia liberalna o różnych, zgodnych działających odłamach. Jeśli PSL rozwinęłoby silne wątki ideologii

agrarniczej lub katolickiej nauki społecznej, to mogłoby również stać się partią „mieszana” z punktu widzenia proponowanych tu kryteriów. Wydaje się, iż dla Polski praktycznie dobrym rozwiązaniem byłoby istnienie partii typu mieszanego, ale o klarownych dla wyborców układach elementów programowych.

1994

Rozdział trzeci:

Formowanie się partii politycznych w pokomunistycznej Polsce

Partie polityczne nie miały łatwego startu po antykomunistycznym przełomie. Analiza ewolucji partii politycznych w Polsce w latach 1989–1994 lepiej niż gdzie indziej, np. na Węgrzech, pozwala zrozumieć bariery formowania się systemów partyjnych w nowych demokracjach Europy Środkowowschodniej. Niektóre trudności nie zostały w Polsce usunięte do chwili obecnej. Dlatego demokracja nie została skonsolidowana, a przyszła ewolucja może doprowadzić do systemu, który tylko częściowo będzie odpowiadał kryteriom demokratycznym (O'Donnel 1994; O'Donnel i Schmitter 1986).

Trudności, które wystąpiły w początkowej fazie, miały różnorodny charakter. Spadkiem po dawnym reżimie była dyskredytacja partii komunistycznej, która nie pełniąc podstawowych funkcji właściwych partiom, nazywała siebie partią. Stąd dały o sobie znać zakorzenione resentymenty wobec partii politycznej jako takiej.

Niekorzystny wpływ na formowanie się partii politycznych wywarło istnienie w pierwszej fazie przełomu ogólnonarodowego ruchu obywatelskiego „Solidarność”, który

miął ogromne znaczenie dla obalenia starego systemu, lecz potem, niejako w sposób naturalny, blokował emancypowanie się partii politycznych. Ten ruch jawił się w okresie wstępnym jako substytut wszystkich możliwych instytucji demokracji. Reprezentował on niemal po Rousseauwsku wyobrażaną „wołę generalną suwerennego ludu”. Od tego złudzenia nie byli wolni i robotnicy, i intelektualiści (Wesołowski 1991). Wszyscy po trosze zdawali sobie sprawę ze zróżnicowania interesów ekonomicznych, różnorodności ideologii i praktycznych opcji wśród społeczeństwa. Uważano jednak, że jednolity ruch polityczny potrafi zapewnić i reprezentację różnorodności, i zarazem jedność społeczeństwa. Niektórzy sądzili zatem, że utrzymanie jednolitego ruchu przedstawia większą instrumentalną wartość polityczną niż jego podzielenie na partie. W rezultacie faktyczne formowanie się partii, które zaczęły wyrastać z tego ruchu, przybrało charakter niekontrolowany i nieprzemyślany. Proces wyłaniania się partii wywołany został animozjami osobistymi między przywódcami. Jak wiadomo, w rozczłonkowaniu się tego ruchu dużą rolę odegrał Lech Wałęsa.

Innym czynnikiem, który nie sprzyjał pojawieniu się w Polsce normalnej struktury partyjnej, było przekonanie niektórych grup i warstw ludności, że ich bieżące i długofalowe interesy będą adekwatnie artykułowane i skutecznie bronione przez ruch związkowy NSZZ „Solidarność”, który przetrwał rozpad jedności ogólnego ruchu „Solidarność”. Takie przekonania były charakterystyczne jeszcze w 1994 roku, kiedy to przywódcy ruchu zawodowego przejawiali tendencję do krytyki wszystkich instytucji politycznych (prezydenta, rządu, parlamentu, partii politycznych) jako „nie potrafiących odzwierciedlić interesów ludności” sugerując równocześnie, że związek zawodowy musi ich w tych funkcjach artikulacyjnych zastąpić (Krzaklewski 1994; *Podłoże...* 1994).

Warunki, które nie sprzyjały formowaniu się partii politycznych w ramach obozu opozycji, wytworzyły szczególną sytuację. W latach 1989–1993 faktycznie rządziły partie postsolidarnościowe, które wprawdzie zainicjowały wszystkie reformy prorynkowe i demokratyczne, lecz były niezmiernie słabe organizacyjnie, bardzo rozdrobnione i nie posiadały zakorzenienia w społeczeństwie w formie lokalnych jednostek organizacyjnych, podobnych do partii. Lokalną infrastrukturę organizacyjną zachowały natomiast partie poprzedniego reżimu, czyli partia chłopska (obecne PSL) i przekształcona partia komunistyczna (SdRP). Jednak obie egzystowały początkowo w pewnym stopniu na marginesie polityki, nie mając wpływu na działalność nowych rządów lat 1989–1993.

Fakt posiadania infrastruktury organizacyjnej odegrał bardzo istotną rolę w powrocie tych partii do władzy w rezultacie zwycięstwa wyborczego we wrześniu 1993 roku. Oczywiście nie mniej ważnym, a może nawet ważniejszym, czynnikiem był wzrost niezadowolenia ludności, różnorodnych jej segmentów, z rządów partii postsolidarnościowych. Niezadowolenie miało różne źródła; najważniejsze wydają się: bezrobocie wśród robotników, niepewna przyszłość chłopskich gospodarstw oraz ciągle spory na szczeblach politycznych, postrzegane przez społeczeństwo jako walka o stanowiska, władzę i korzyści materialne.

Warunki wyłonienia się skonsolidowanej demokracji

Aspiracją większości polskiej elity politycznej, a także większości społeczeństwa, jest stworzenie skonsolidowanego, czyli trwałego i działającego sprawnie, systemu liberalnej demokracji, która nazywana jest także demokracją reprezentatywną. Samo pojęcie *consolidated democracy* za-

kłada możliwość istnienia czegoś mniej spójnego, mniej efektywnego i mniej trwałego. I właśnie „nieskonsolidowana demokracja” jest czymś, co wydaje się realną groźbą w Polsce. W nowej sytuacji geopolitycznej taki rodzaj demokracji może trwać długo. Niedojrzały system partyjny może być częścią takiej ułomnej demokracji. Doświadczenia wszystkich nowoczesnych państw wskazują, że dla demokracji konieczne jest istnienie partii politycznych. Pluralizm społeczny wymaga z jednej strony wolnej ekspresji różnorodności, w tym *artykulacji publicznych dążeń*, a z drugiej strony *redukcji złożoności* do rozmiarów umożliwiających usystematyzowane myślenie i konkretne działanie. Wiele organizacji i instytucji życia publicznego pełni funkcje *artykulacyjne i redukcyjne* zarazem. W tej płaszczyźnie życia, która nazywa się polityką i jest przejawem stale podtrzymywanych interakcji między obywatelem i państwem, partie polityczne okazują się niezbywalnym elementem. W Polsce słabość systemu partyjnego jako całości przejawia się w tym, że partie nie spełniają jeszcze w sposób definitywny następujących czterech funkcji:

Po pierwsze, nie artykułują konkurencyjnych, całościowych i dobrze opracowanych modeli życia społecznego, które należałoby przedyskutować, a następnie przyjąć (któryś z nich) za podstawę ustrojową; można więc powiedzieć, że nie pełnią funkcji modelowych i aksjologicznych (normatywnych).

Po drugie, nie wyrażają całościowych i koherentnych alternatyw dla praktycznych polityk rządowych, nie pełnią więc podstawowych funkcji programotwórczych polegających na „strukturalizacji praktycznych alternatyw”.

Po trzecie, nie są mechanizmami łączności między sferą programów i decyzji rządowych a interesami, dążeniami i opcjami występującymi w społeczeństwie; nie pełnią więc funkcji artykulacyjnych i przywódczych zarazem (zwanых nieraz *linkage function*).

Po czwarte, nie stały się one organizacjami, które na różnych poziomach życia publicznego organizują obywateli do politycznych działań, nie pełnią więc funkcji mobilizacyjnych¹.

Chciałbym być dobrze zrozumiany; nie twierdzę, że nie ma żadnych przejawów aktywności w czterech wymienionych obszarach. Twierdzę, że są one nie w pełni uformowane i nie charakteryzują *systemu partyjnego jako całości*. Niedostatki są zwłaszcza widoczne wśród partii postsolidarnościowych. Także przekształcone partie starego układu, które przejęły władzę po wyborach w 1993 roku, nie osiągają parametrów pełnokrwistych partii.

Partia postkomunistyczna jest zróżnicowana ideologicznie, politycznie, grupowo; faktycznie jest konglomeratem istniejącym dzięki przeszłości oraz faktowi funkcjonowania w nieprzyjnym otoczeniu partii postsolidarnościowych. Partia chłopska działa od 1989 roku jako typowa grupa nacisku, skupiająca uwagę na bieżących interesach klasy chłopskiej. Nie udaje się jej wypracować i przekazać publiczności ogólniejszych aspektów swego oblicza; np. nie wiadomo, czy jej oblicze ideologiczne bliższe będzie agraryzmowi, czy nauce społecznej Kościoła katolickiego, czy nawet jakiejś wersji socjalizmu.

Tak scharakteryzowana sytuacja niepełnego spełniania funkcji przez system partyjny przyniosła w rezultacie dwa bardzo niekorzystne rezultaty.

Pierwszym była niestabilność rządów, ponieważ nie miały one trwałego i mocnego wsparcia w parlamencie. W Sejmie I kadencji grupy posłów wędrowały z jednej partii do drugiej (albo tworzyły nowe ugrupowania polityczne). W głosowa-

¹ W definiowaniu funkcji systemów partyjnych opieram się m.in. na pracach: Duverger 1954; Lipset i Rokkan [eds] 1967; Sartori 1976; von Beyme 1985; Waare 1987; Graham 1993; Mair [ed.] 1990; Muller-Rommel i Pridham 1991.

niach nad konkretnymi ustawami formowały się koalicje *ad hoc*. Widoczna w masowych środkach przekazu niestabilność – a także kłótniowość posłów – zachwiała prestiżem parlamentu, a wtórnie, odbierała wiarę w prawdziwe intencje partii politycznych.

Po drugie, zaczęło narastać zjawisko podwójnego myślenia. Zwykli ludzie nadal podtrzymują swą wiarę w dobre strony demokracji. Równocześnie jednak rośnie ich krytycyzm wobec mechanizmów demokracji, a nawet gotowość porzucenia instytucji demokratycznych na rzecz jakichś innych, niezbyt sprecyzowanych rozwiązań półdyktatorskich lub mocno korporatystycznych (CBOS 1993). Przez podwójność myślenia znalazła się w niebezpieczeństwie legitymizacja demokracji.

Zwycięstwo wyborcze w 1993 roku partii wywodzących się z dawnego reżimu wywołało tendencje do integracji wśród ugrupowań postsolidarnościowych. Równocześnie pojawiły się pewne tendencje odśrodkowe w niektórych partiach. Konieczność wyborów światopoglądowych (zwłaszcza w kwestii roli Kościoła) wywołały podziały w partii chłopskiej.

Tak więc obraz sceny politycznej daleki jest od definitywnej krystalizacji. Programowa jedność poszczególnych ugrupowań jest nadal słaba. Siła organizacyjna nie pojawiła się wśród partii postsolidarnościowych. Sceptycyzm nie zniknął wśród elektoratu. Krytycznie wypowiada się on o nadmiernej ich liczbie oraz braku zainteresowania dla spraw, które dotyczą zwykłych ludzi.

Od fragmentaryzacji do integracji?

Wybory do „kontraktowego parlamentu” w czerwcu 1989 roku stworzyły w sejmie trójczłonowy układ sił, który wydawał się stabilny. Pozostający w formalnej mniejszości

(1/3 miejsc) obóz „Solidarności” uformował rząd i faktycznie sprawował władzę, mając poparcie dwu partii poprzedniego układu (PSL i SD). Nic nie wskazywało przyszłych i mających się wkrótce rozpocząć procesów fragmentaryzacji.

Jednak owa fragmentaryzacja wdzierała się coraz wyraźniej w obszar życia politycznego. Była ona rezultatem zbieżności kilku czynników, które działały w tym samym dezintegrującym kierunku. Pierwszym z nich było ujawnienie się głębokich politycznych i osobistych różnic w ramach politycznego obozu „Solidarności”, który w czasach opozycji skupiał wszystkie możliwe orientacje ideologiczne i polityczne; te różnice musiały wcześniej czy później uzewnętrznić się. Bronisław Geremek wcześniej zauważył, że obóz „Solidarności” to mikrokosmos polityczny. Animozje osobiste między przywódcami oraz zwykła walka o władzę przyspieszyły proces zróżnicowania się. Drugim czynnikiem było istnienie rozmaitych *grup opozycji* antykomunistycznej poza „Solidarnością”, które zaczęły działać jawnie i domagać się udziału we władzy. Największą z tych sił była Konfederacja Polski Niepodległej Leszka Moczulskiego, która powstała w podziemiu jeszcze przed „Solidarnością”. Trzecim czynnikiem było pewne rozczłonkowanie działalności grup opozycyjnych w warunkach tajności okresu stanu wojennego, zarówno grup z okresu 1980–1981, jak i nowych.

Z innego punktu widzenia można powiedzieć, że pewne nierealistyczne przekonania czołowych, intelektualnych przywódców „Solidarności”, którzy mieli szanse kontrolowania procesów politycznych, a co najmniej możliwość ich korygowania, legły u podstaw wyzwolenia procesów fragmentaryzacji sceny politycznej. Jedni sądzili, że *partie są na razie niepotrzebne*, bo historycznie wielki obóz „Solidarności”, nawet podzielony, zachowa jakieś minimum jedności, która pozwoli mu utrzymać władzę na długo, inni zgłaszali tylko

nieśmiałe propozycje rozpoczęcia budowy partii (por. różne sugestie w: Kozłowski 1990; Grabowska i Szawiel 1993). Tymczasem spory wewnętrzne raz uruchomione – nabrały własnej dynamiki dezintegracyjnej. Ryzykowne okazało się też przekonanie, że demokracja powinna otworzyć drogę dla wszystkich przejawów pluralizmu, nawet nadmiernego, bo tylko z początkowego pluralizmu wyłonią się przyszłe realne większe siły społeczne, w tym mocne partie. Nie przewidywano, że rozdrobnienie może, mocą własnej dynamiki, utrwalać się i pogłębiać. Istniało też przeświadczenie, że zmarginalizowanie i osłabienie partii postkomunistycznej jest względnie trwałe.

Proces fragmentaryzacji wymknął się spod jakiegokolwiek kontroli, a winę za to można złożyć na barki wielu grup i centrów politycznych, choć potocznie jako głównego winowajcę wymienia się Wałęsę, który rozpoczął „wojnę na górze”. Myślę, że najgłębszą przyczyną było przekonanie wielu liderów politycznych, iż kraj w okresie po antykomunistycznej rewolucji jest tak mocno ukierunkowany na rozwój prorynkowy i prodemokratyczny, że może sobie pozwolić na luksus politycznej fragmentaryzacji. Wiązało się z tym przeświadczenie, że wielka transformacja wymaga raczej silnego rządu, niż silnych partii (*Rok 1989...* 1990; Balcerowicz 1992). Nie zadano też sobie pytania, jakiego typu organizacje polityczne mają stać się ogniwem łączącym sferę polityki z życiem społeczeństwa.

Łącznym rezultatem procesu fragmentaryzacji było przystąpienie 111 (!) komitetów wyborczych do współzawodnictwa w wyborach 1991 roku, które były pierwszymi w pełni demokratycznymi wyborami w Polsce postkomunistycznej. Proporcjonalna ordynacja wyborcza odsłoniła oblicze zaawansowanej fragmentaryzacji. Do Sejmu weszło 17 ugrupowań. Tak więc znalazły się w nim trzy partie opowiadające się za zdecydowaną wersją neoliberalnej polityki gospodarczej, zwłaszcza finansowej

(KLD – Kongres Liberalno-Demokratyczny, UD – Unia Demokratyczna i PPP – Polska Partia Przyjaciół Piwa), cztery partie uważające się za chrześcijańskie (PChD – Partia Chrześcijańskich Demokratów, ZChN – Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, PC – Porozumienie Centrum, ChD – Chrześcijańska Demokracja), a dodatkowo jeszcze jedna spośród partii chłopskich też uważała się za chrześcijańską (PSL-PL – Porozumienie Ludowe).

W okresie trwania kadencji tego Sejmu (1991–1993) nastąpiły dalsze podziały w ramach niektórych partii na nowe partie w rodzaju Ruch dla Trzeciej Rzeczypospolitej – RdR – lub wyłoniły się oficjalne frakcje, a także rozpoczęły się wędrówki grup posłów, przenoszących się z partii do partii. Fragmentaryzacja przyniosła w rezultacie dalsze procesy *antagonizowania się przywódców, zmienność rządów i koalicji rządzących*. Zmieniające się u władzy koalicje starały się utrzymywać kierunek reform pierwszego rządu Mazowieckiego, a zwłaszcza główne parametry tzw. ekonomicznego planu Balcerowicza (czyli ścisłą kontrolę wydatków z budżetu, hamowanie inflacji, ciągłość starań o integrację ekonomiczną z Europą). Jednakże niestabilność rządów oraz ich krucha koalicyjność, a więc i „kompromisowość” planów działania, przyniosły spowolnienie reform (np. PPP – planu powszechnej prywatyzacji) i permanentną niejasność w kwestiach polityki socjalnej i przemysłowej. Antagonizowało to tych, którzy tracili na reformie, głównie robotników i bezrobotnych na wsi i w mieście. W rezultacie pogarszał się stale klimat społeczny i powiększało niezadowolenie z rządzących.

Faktem o istotnym znaczeniu politycznym było utrzymywanie się w latach 1991–1993 mniej więcej jednakowego poparcia elektoratu dla rozdrobnionych partii. Sondaż opinii publicznej wskazywały względnie stabilne proporcje osób opowiadających się za poszczególnymi partiami. Znacząca się słaba tendencja spadku popularności partii,

które teraz zaczęto nazywać „postsolidarnościowymi” (Demoskop 1994).

Duże rozdrobnienie sceny politycznej nie szło wcale w parze ze szczegółowością programów politycznych. Nie szło też w parze z jakimkolwiek zakorzeniem się większości partii (zwłaszcza małych) w środowiskach społecznych. Partie chciałyby być *catch-all*, ale faktycznie „chwyciły” bardzo mało zwolenników.

Tabela 1. Deklarowana liczba członków największych partii w poszczególnych latach

Partie	1991	1992	1993
Unia Demokratyczna	15 000	10 000	15 000–20 000
Socjaldemokracja Rzeczypospolitej	60 000		65 000
Konfederacja Polski Niepodległej	180 000	200 000	200 000
Polskie Stronnictwo Ludowe	21 000	35 000	

Dane zebrane przez P.G. Lewisa, *Party Factionalism and Democratization in Poland*, Paper prepared for ECPR workshop on Party Factionalism, Madrid, 17–22 April 1994. Podane liczby uważam za bardzo „przybliżone”.

Dane zawarte w tabeli 1 określają liczbę członków największych trzech partii jako wahającą się w granicach 50 000–200 000. Czy KPN liczyła aż 200 000 członków? Małe partie liczyły 500–5 000 członków. Można powiedzieć, że wytworzył się kompleks wzmacniających się czynników, który początkowo zrodził, a potem podtrzymywał fragmentaryzację organizacyjną, a także powierzchowność programową. Fragmentaryzacja organizacyjna nie sprzyjała penetracji określonych grup społecznych przez poszczególne partie, choćby ze względu na brak sił i środków, a zwykli ludzie przestali dostrzegać drobne różnice programowe między partiami; wiedzieli tylko, że ich przywódcy o coś się pokłócili. Rósł więc krytycyzm

w stosunku do całej elity politycznej. Badanie Henryka Domańskiego nad prestiżem zawodów i stanowisk w 1991 roku ujawniło niski prestiż polityka. Znalazł się on na miejscu dziewiątym na ogólną liczbę trzydziestu zawodów poddanych ocenie (Domański 1999).

Ujemne efekty fragmentaryzacji rozpoznały partie postsolidarnościowe już przed wyborami we wrześniu 1993 roku. Warto pamiętać, że rozwiązanie parlamentu i nowe wybory zostały spowodowane „nietrafnym” założeniem posłów z klubu związkowego NSZZ „Solidarność”, że rząd Hanny Suchockiej nie upadnie, mimo zgłoszonego przez nich wotum nieufności. Ujmując rzecz głębiej, rząd Suchockiej upadł z powodu wyczerpania się możliwości rządzenia przy tak znacznie sfragmentaryzowanym parlamencie. Jednakże wbrew nauce, wszystkie rozdrobione partie postanowiły startować oddzielnie w nowych wyborach. Jak wiemy, wynik wyborów był dla nich klęską. Ordynacja większościowa wyeliminowała małe partie z nowego składu parlamentu, a rząd przejęły partie *ancien régime'u*: SdRP i PSL (zestawienie rezultatów wyborów 1991 i 1993 zawiera tabela 2).

Polskie doświadczenia sugerują, że dopiero ciężkie porażki uczył przywódców racjonalnego myślenia. Po przegranych wyborach nastąpiły procesy jednoczenia się postsolidarnościowych partii. Szybko zjednoczyły się dwie znaczące na scenie politycznej: Unia Demokratyczna i Kongres Liberalno-Demokratyczny, które dotąd odgrywały najważniejszą rolę w rządzeniu krajem. Powołały do życia w maju 1994 roku Unię Wolności. Chociaż Unia Demokratyczna wniosła do zjednoczonej partii własny podział wewnętrzny na centrowych liberalistów, chrześcijańskich demokratów i lewicującą frakcję społeczno-liberalną, to proces połączenia umocnił na scenie politycznej odłam liberalny, który w jednym jest zgodny: w akcentowaniu przyspieszenia reform prokapitalistycznych i prorynkowych oraz ograniczeniu wpływu rządu na gospodarkę.

Tabela 2. Rezultaty wyborów w 1991 i 1993 roku: liczba uzyskanych mandatów

Partie	1991	1992
UD – Unia Demokratyczna	62	74
SLD – Sojusz Lewicy Demokratycznej*	60	171
PSL – Polskie Stronnictwo Ludowe	48	132
ZChN – Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe	49	–
KPN – Konfederacja Polski Niepodległej	46	22
KLD – Kongres Liberalno-Demokratyczny	37	–
PC – Porozumienie Centrum	44	–
„Solidarność”	27	–
PL – Porozumienie Ludowe	28	–
PPPP – Polska Partia Przyjaciół Piwa	16	–
Mniejszość Niemiecka	7	4
UP – Unia Pracy	4	41
PChD – Partia Chrześcijańskich Demokratów	4	–
ChD – Chrześcijańska Demokracja	5	–
UPR – Unia Polityki Realnej	3	–
Partia X	3	–
BBWR – Bezpartyjny Blok Wspierania Reform	–	16
Reprezentanci innych organizacji**	17	–
Ogółem	460	460

* SLD obejmuje SdRP oraz reprezentantów OPZZ i innych organizacji stowarzyszonych, np. kobiecych, młodzieżowych.

** Niektórzy z nich przyłączyli do większych partii w Sejmie.

Źródło: „Monitor Polski” nr 41 z 5 grudnia 1991, poz. 288. „Monitor Polski” nr 50 z 4 października 1993, poz. 470.

Pojawiły się też procesy zjednoczeniowe wśród partii katolickich i narodowo-katolickich. W czerwcu 1994 roku, po długich rozmowach i przetargach, uformowały się dwie konfederacje. Pierwsza z nich przybrała nazwę Przymierze dla Polski i objęła partie: Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, Porozumienie Centrum, Koalicję Konserwatywną, Porozumienie Ludowe, Ruch dla Trzeciej Rzeczypospolitej. Architektem porozumienia był Jarosław Ka-

czyński. Koalicja podkreślała swoją chrześcijańskość, polskość i antykomunizm. W sprawach gospodarczych odwoływała się do społecznej nauki Kościoła, zwłaszcza do encyklik Jana Pawła II. Wiele wskazywało na to, że istniejące różnice akcentów wobec trudnych problemów polityki gospodarczej i społecznej zostały raczej zignorowane w negocjacjach zjednoczeniowych. Zachowaną samodzielność poszczególnych partii podkreślał fakt, że co miesiąc przewodniczący innej partii miał kierować konfederacją.

Druga, luźniejsza od poprzedniej konfederacja – Porozumienie 11 Listopada objęła: Partię Konserwatywną, Unię Polityki Realnej, Partię Chrześcijańskich Demokratów, Sojusz Ludowo-Chrześcijański, Stronictwo Narodowo-Demokratyczne. Jej architektem był Aleksander Hall. Ta koalicja była zorientowana na stopniowe i długofalowe pozyskiwanie ludzi o poglądach konserwatywno-liberalnych, na wzór konserwatystów angielskich. Partie wchodzące w jej skład podkreślały także, choć mniej agresywnie niż partie pierwszej konfederacji, swoje przywiązanie do wartości chrześcijańskich i narodowych.

Pojawiła się też jeszcze inicjatywa ze strony Jana Olszewskiego, która zmierzała do zbudowania frontu prawicowego obejmującego niektóre małe partie i NSZZ „Solidarność”. Wstępnie przyjęto nazwę Sekretariat Ugrupowań Centroprawicowych. Sekretariat zaczął otwierać kluby polityczne. Wszystkie wymienione inicjatywy, które dążyły do stworzenia silniejszego zgrupowania, wydają się jednak nadal zbyt rozproszone. Utrzymywała się więc dezorientacja wśród potencjalnych członków, aktywistów i zwolenników partii prawicowych. Nadmiar ofert organizacyjnych nie sprzyjał definitywnemu zaangażowaniu ludzi zainteresowanych prawicową orientacją.

Liberalna Unia Wolności, Przymierze dla Polski i Porozumienie 11 Listopada coraz bardziej zdecydowanie

mówiły o konieczności wspólnego wygrania następnych wyborów parlamentarnych i prezydenckich przeciwko SLD i PSL. Warto zwrócić uwagę, że było to projektowanie sojuszy innych od tych, które uformowały się np. na Węgrzech po parlamentarnych wyborach w 1994 roku. Tam liberałowie zawarli sojusz z postkomunistami. U nas liberałowie myśleli o sojuszu z katolicką i narodową prawicą (taka była sytuacja jesienią 1993 roku). W związku z tym zwycięstwo w 1993 roku partii wywodzących się z komunizmu mogłoby okazać się krótkotrwałe w świetle tendencji zjednoczeniowych prawicy liberalnej, narodowej i religijnej. Dla naszej analizy najważniejszy jest wniosek mówiący o początku integrowania się, co najmniej organizacyjnego, sceny politycznej w większe bloki. Ostateczny impuls dało wyborcze zwycięstwo SLD i PSL.

Programowe rozproszenie i koncentracja

Rozdrobnione partie okresu 1990–1993 i partia chłopska PSL – wszystkie one nie miały wyraźnie zarysowanych ideologii i długofalowych programów. Niektóre unikały także zajmowania stanowiska w sprawach wywołujących ostre kontrowersje. Nie bez grzechu w tym względzie były także partie większe: UW, SdRP, PSL. Chowanie się za ogólniki miało, wydaje się, dość głębokie przyczyny. Jedną z nich, leżącą w sferze intelektualnej, było zawieszenie dyskursu teoretycznego i ideowego. Wydawało się, że *hasła*: rynek, demokracja, integracja z Unią Europejską załatwiają nasze potrzeby. Nie chciano zastanawiać się: jaki rodzaj rynku, jaki podtyp demokracji? Na tej płaszczyźnie nastąpiło połączenie z doraźnością i kunktatorstwem w sferze praktyczno-politycznej. Obydwa te zjawiska były sprzeczne z potrzebami okresu transformacji systemowej (Bratkowski 1994).

Partia postkomunistyczna unikała w swoich enuncjacjach przymiotnika „socjalistyczny” dla scharakteryzowania podstawowych elementów swojego programu, a analogicznie partia liberalna – przymiotnika „kapitalistyczny”. Komuniści chcieli jak najszybciej przedstawić się jako nowa formacja polityczna, a nie mieli nowej teorii i ideologii. Cechą gospodarczych liberałów było unikanie w latach 1989–1992 słowa „kapitalizm” przy charakteryzowaniu przyszłego pożądanego modelu gospodarczego. Dopiero w następnych latach przewyciężono owe opory.

Źródła obu tych zachowań można szukać w chęci uniknięcia koncepcji obciążonych ładunkami aksjologicznymi, a takimi są teorie społeczne i filozofie polityczne. Pojęcia filozofii społeczno-politycznych funkcjonują w nauce jako teoretyczne, bo odnoszą się do całościowych modeli życia społecznego. Unikanie ich w dyskursie politycznym można więc także wiązać z niechęcią do szczerego modelowego myślenia lub niemożnością podjęcia takiego myślenia.

Znamienne jest, że również intelektualści i politycy katoliccy nie przejawiali zdecydowanej chęci teoretyczno-aksjologicznego przedstawienia pożądanego modelu życia społecznego. Nie skłoniła ich do tego społeczna nauka Kościoła głoszona i rozbudowywana przez papieża Jana Pawła II. Ograniczali się oni jedynie do powtarzania, że podstawą życia społecznego w nowej rzeczywistości powinna być ta właśnie nauka – jakby samo jej wymienienie wystarczało dla zaprogramowania wszystkich konkretnych spraw. Brakło koncepcji średniego szczebla. Teoretyzujące wzmianki zatrzymywały się na pytaniu, czy Papież sugeruje tak samo krytyczny dystans wobec socjalizmu, jak i kapitalizmu, czy raczej liberalizm jest bliższy chrześcijaństwu. Problemy średniego szczebla, takie jak: stosunki przemysłowe, moralność pracy lub aktywność obywatelska były rzadko dotykane.

Obóz narodowy, jeśli można użyć takiej zbiorczej nazwy dla wszystkich partii „pronarodowych”, także nie przejawiał skłonności do takiego teoretyzowania, które miałyby implikacje praktyczne. Naczelnym tematem tego obozu w Polsce przedwojennej było „silne państwo”, tak wewnątrz, jak i zewnątrz. Moc jego miała być mierzona, między innymi, poświęceniem i posłuszeństwem obywateli wobec władzy, a także zdolnością do samodzielnego zbrojnego przeciwstawiania się sąsiadom oraz gospodarczą samodzielnością. Te wątki myśli narodowej nie były ani rozwijane, ani nośne w trzech pierwszych latach transformacji.

Jarosław Kaczyński tak autokrytycznie ocenił aktywność myślową centroprawicy: „Mieszały się ze sobą różne elementy potocznego myślenia, szczególnie w sferze ekonomicznej (można szybko poprawić sytuację ekonomiczną i tylko złośliwość i uwikłania rządzących temu przeszkadzają), pozostałości różnych historycznych już dziś idei politycznych, pozostałości spatologizowanego myślenia koncesjonowanych środowisk katolickich, tradycje akowskie i powstańcze, tradycje 1956 roku... Dodać do tego trzeba zjawisko przenoszenia wprost do naszej rzeczywistości anachronicznych dziś idei przez ludzi nie skłonnych do konfrontowania swej wiedzy z zakresu dziejów myśli prawicowej z rzeczywistością” (Kaczyński 1994).

Jeden z przywódców Kongresu Liberalno-Demokratycznego, Janusz Lewandowski, minister prywatyzacji w rządach Jana Bieleckiego i Hanny Suchockiej, zdecydowany zwolennik przeniesienia do Polski „normalnego” modelu współczesnego (rozwinętego) kapitalizmu, napisał w 1994 roku, patrząc retrospektywnie: „Polska potrzebuje jasnej strategii rozwojowej. Społeczeństwo przechodzące od systemu do systemu potrzebuje busoli, całościowej wizji nadającej sens poszczególnym krokom [...]. Opracowanie długofalowej, zwartej wizji (drugiego kroku) polskich reform jest

powinnością Unii Wolności. Reformatorzy z UD i KLD *nie zrobili tego* (wyróż. *W.W.*) w latach 1989–1993, reagując na różnorakie wyzwania pod presją czasu (Lewandowski 1994).

Sięgając do innego przykładu: dopiero w 1994 roku ZChN postanowił, z inicjatywy Ryszarda Czarneckiego, powołać 10 zespołów tematycznych w celu opracowania szczegółowego programu partii (*Dobre imię...* 1994).

Brak wizji modelowych nie ułatwiał tworzenia całościowych programów. Pozbawione dyscypliny teoretycznej i ideologicznej „programy” dryfowały ku mozaikowości i mglistości. Konkrety zazwyczaj odnosiły się do poszczególnych spraw z zakresu bieżącej polityki wewnętrznej lub zagranicznej. Dokumentacja programów przedwyborczych jest pod tym względem niezmiernie interesującą. Dużo w niej ogólników i trzeciorzędnych szczegółów (*Programy...* 1993).

Beztroska partii postsolidarnościowych w sprawach programowych brała się prawdopodobnie z przekonania, że kierunek przemian politycznych i gospodarczych jest z góry określony i podlega tylko nieznacznym modyfikacjom. Zatem to nie poszczególne partie, lecz kolejne rządy są odpowiedzialne za formułowanie zadań transformacji systemowej. W ten sposób partie rezygnowały, zwłaszcza w początkowym okresie transformacji, ze *strukturalizowania alternatyw* – jednego z podstawowych obowiązków każdej partii politycznej. Dokładniej rzecz ujmując: partie, które każdorazowo tworzyły koalicje (były w Polsce 1989–1993 cztery wielopartyjne koalicje) zawsze wybierały jakąś alternatywę, bo ustalały zestaw celów. Jednak świadomość alternatywności, zwłaszcza programów przekształceń instytucji gospodarczych, nie była wysoka w całym systemie partyjnym. Myślenie wariantami zakłada uprzednią umiejętność myślenia uwzględniającego teorie lub filozofie społeczne. A tego brakowało.

Moja teza o słabym ugruntowaniu programów partyjnych w ogólniejszych teoriach lub filozofiach politycznych odnosi się do trzech cech owych programów: ich powierzchowności, fragmentaryczności i niskiej spójności wewnętrznej. Teza ta nie głosi braku w programach pojęć teoretycznych i haseł ideologicznych. Dyskurs polityczny w Polsce, choć powierzchowny, pełen jest ogólnych terminów. To samo można powiedzieć o programach partii. Te ogólne terminy występują jednak raczej jako hasła niż pojęcia obdarzone precyzyjnym sensem. Same hasła także o czymś, oczywiście, mówią.

Można wyróżnić aż pięć osi, które przebiegają przez polski system partyjny, kiedy patrzy się na hasła programowe. (Omówię je nieco szerzej niż w tekście poprzednim). Ich krańce dają się nazwać: 1) narodowy i uniwersalistyczny, 2) wyznaniowy i świecki, 3) autorytarny i demokratyczny, 4) leseferystowski i interwencjonistyczny, 5) rozliczenia z przeszłością – przebaczenia (zwolenników grubej kreski i jej przeciwników).

Pierwsza oś charakteryzuje różnicę stosunku do wartości narodowych i interesów narodowych oraz – z drugiej strony – wartości uniwersalistycznych kultury zachodniej. Na jednym krańcu osi znajdują się te partie, które proponują zachowanie nienaruszonych wartości narodowych jako najwyższego dobra, wychowywanie dzieci w tych wartościach, niepoddawanie się presji organizacji międzynarodowych. Na drugim krańcu lokują się te partie, które głoszą pierwszoplanowość jednostkowej wolności, uniwersalnych wartości cywilizacji zachodniej, integrację z Europą, wartość ogólnoludzkiego dorobku kultury.

Oś druga, choć ma pewne związki z osią pierwszą, jest autonomiczna. Liderzy partii, które zbliżają się ku jednemu krańcowi, głoszą nieodzowność roli Kościoła w życiu publicznym i najwyższą wartość etyki chrześcijańskiej jako podstawy ogólnospołecznego ładu moralnego. Ci

przywódcy, którzy znajdują się na krańcu przeciwnym osi, głoszą postulat pełnej neutralności światopoglądowej państwa i wartość etyki świeckiej. Różnice, które dzielą zatem partie, ze względu na ten wymiar znajdują wyraz w postawach wobec nauczania religii w szkole lub w stosunku do aborcji.

Na osi trzeciej lokują się zwolennicy klasycznego liberalizmu ekonomicznego, przede wszystkim nieskrępowanego rynku (dziś w dużym stopniu zwolennicy neoliberalizmu typu Friedmanowskiego), a na drugim krańcu – przeciwstawiają się im zwolennicy państwowego interwencjonizmu i zwolennicy aktywnej roli państwa w procesach gospodarczych oraz ochronie słabszych ekonomicznie grup obywateli.

Oś autorytaryzm–demokracja różnicuje dziś w Polsce partie na takie, które opowiadają się najogólniej za silnym państwem (w tym także za silną władzą prezydencką), a z drugiej strony – na takie, które opowiadają się za nieskrępowanym i nieograniczonym pluralizmem, oddolną aktywnością obywateli, systemem parlamentarno-gabinetowym jako ustrojem najlepszym dla demokratycznego państwa.

Na osi ostatniej lokują się przeciwstawnie te partie, które postulują potrzebę oczyszczenia życia publicznego, przede wszystkim politycznego, z przywódców i aktywistów oraz działaczy gospodarczych dawnej partii komunistycznej oraz partie, które propagują ideę „odkreślenia przeszłości grubą kreską”; zwrot ten dotyczy traktowania indywidualnie przypadków represyjnej działalności przestępczej w dawnym reżimie oraz równego traktowania ludzi dobrze pracujących dla kraju, niezależnie od ich przeszłości.

Trzeba podkreślić, że w Polsce współczesnej w zasadzie brak takich partii, które sytuowałyby się na samych krańcach wyróżnionych osi. Dominują tendencje raczej umiar-

kowane, które przesuwają poszczególne partie bliżej środka – choć w różnym stopniu. Trzeba w tym widzieć cechę pozytywną.

Cechą szczególną układu politycznego jest to, że wymienione osie lub wymiary zróżnicowania programów i haseł są wobec siebie autonomiczne. Jednakże w niektórych partiach przejawiają tendencję do pewnej logicznej, i raczej historycznie ugruntowanej zbieżności, jak np. katolicyzm i nacjonalizm albo leseferyzm i demokratyzm. Ważną wyróżniającą cechą polskiej sytuacji jest istnienie także takich partii, które mają *bardzo szczególne kombinacje* cech programowych. Są np. partie propagujące potrzebę silnej i karzącej władzy państwowej, a równocześnie postulujące utrzymywanie ustroju gabinetowo-parlamentarnego i przeciwstawiające się projektom wprowadzenia silnej władzy prezydenckiej (PC). Są partie narodowe, które nie są wyznaniowe (KPN). Program jednej z partii (PC) podkreśla przywiązanie do chrześcijańsko-narodowej tradycji przy równoczesnym postulowaniu forsownego rozwoju kapitalizmu, pełnego otwarcia na Europę i integrację z nią. Łączy więc w sobie tradycjonalizm i uniwersalizm. Dwie znaczące partie o liberalnych orientacjach, które się zjednoczyły (UD i KLD) mają w swoim kierownictwie głęboko myślących katolików oraz liberałów, którzy opowiadają się za dużą swobodą obyczajową (jako realizacją pełnej wolności jednostki).

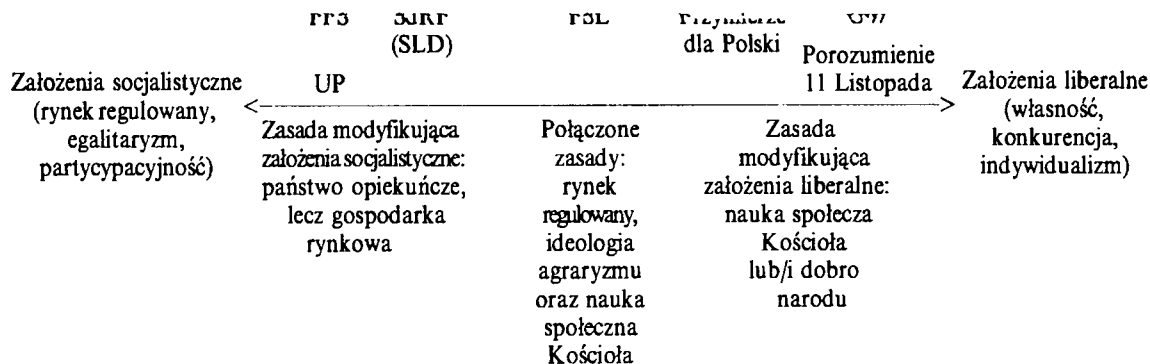
Czy może wyłonić się logiczna struktura polityczna z tej wielkiej mozaiki? Jednoczenie się partii w federacje, takie jak: Przymierze dla Polski, Porozumienie 11 Listopada oraz nowa jedność – Unia Wolności i Kongres Liberalno-Demokratyczny może wskazywać na to, że zostały uruchomione procesy, które stopniowo wymuszają będą większą jednolitość postaw i orientacji wśród liderów, aktywistów i członków partii. Kierunek tego wymuszania w poszczególnych partiach i ich konfederacjach jest jeszcze

nie znany. Te procesy mogą na krótką metę spowodować rozstanie części członków ze swoimi partiami oraz dalsze przemieszczanie się całych grup między partiami.

W dalszej ewolucji jedno może okazać się bardzo ważne: który aspekt programu weźmie górę nad pozostałymi? Czy będzie to *aspekt ekonomiczny, polityczny czy kulturowy* (religijny i narodowy)? Polskie partie polityczne ze względu na małą krystalizację swoich programów *mają otwartą drogę* do wysunięcia na czoło jako zasadniczych: albo sprawy reformy gospodarczej, albo sprawy stosunków między państwem i Kościołem, albo sprawy kształtu konstytucji (zwłaszcza uprawnień prezydenta). Wymienione obszary są naładowane ideologią i polityką i mają szanse stać się pierwszoplanowe, a także uformować określone elektoraty. Ponieważ zainteresowania społeczeństwa nie stanowią mocno ugruntowanych kompleksów myślowych, partie w pewnym stopniu mogą wywołać takie stany psychiczne, w których albo sprawy stosunku państwa i Kościoła, albo sprawy prywatyzacji dominować będą w dłuższym okresie.

W *typologicznej formie* chciałbym przedstawić trzy możliwe kształty przyszłego systemu partyjnego w Polsce. Pierwszy to tradycyjne kontinuum prawica–centrum–lewica. Takie uszeregowanie partii zakłada, że sprawy ekonomiczne wysuną się na pierwszy plan w programach najważniejszych partii lub ich federacji. Krańce prostej nazywam: orientacją na zasady socjaldemokratyczne i orientacją na zasady liberalno-konserwatywne. Przesuwając się od lewego krańca, czyli orientacji socjalistycznej (rys. 1) następujące partie zajmują kolejno miejsca w stronę krańca prawego: PPS i UP, SdRP (SLD); PSL; Przymierze dla Polski; UW i Porozumienie 11 Listopada. Krańcowy egalitaryzm i interwencjonizm charakteryzują „czystą typologicznie” pozycję na krańcu lewym, lecz takiej „czystej” partii brak. PPS i UP, a bardziej na prawo SdRP (SLD) modyfikują

Rysunek 1. Lewicowo-prawicowe kontinuum: pierwszeństwo zagadnień ekonomicznych



swój egalitaryzm i interwencjonizm odwołaniami do łagodniejszej doktryny i praktyki *welfare state*. Na krańcu prawym brak także „czystej” partii propagującej nieskrępowane zasady rynku i drapieżnej konkurencji. Lecz blisko owego krańca znajdują się UW i Porozumienie 11 Listopada. Bliżej centrum jest Przymierze. W obszarze na prawo od centrum czynnikiem modyfikującym czyste zasady liberalizmu gospodarczego są zasady katolickiej nauki społecznej, m.in. zasada sprawiedliwości i zasada społecznej równowartości kapitału i pracy. Znajdująca się w samym centrum chłopska partia PSL charakteryzuje się mieszkanką rynkowo-egalitarną, która jest mediowana przez zasady agraryzmu i społecznej nauki Kościoła.

Drugi typologiczny zarys ewentualnego systemu partyjnego można nazwać sektorowym. Inspirację do niego zaczerpnąłem z artykułu Herberta Kitschelta *A Silent Revolution in Europe?* (1994). Ten typologiczny model systemu partyjnego zakłada bardzo specyficzną ewolucję partii politycznych i ich elektoratów. Partie przyjmują w tym modelu funkcję reprezentantów określonych sektorów zatrudnienia lub własności. Według tego modelu SdRP stałaby się partią zatrudnionych w przemyśle, UP partią zatrudnionych w sektorze budżetowym i usługach (edukacja, służba zdrowia, opieka społeczna, administracja centralna i lokalna), PSL – partią rolników indywidualnych, UW – partią przedsiębiorców małych, średnich i wielkich. Taka ewolucja nie jest wcale wykluczona. Elementy powiązania partii z sektorami istniały zawsze w przypadku partii chłopskich. Nowością byłoby, gdyby menedżerowie przemysłowi razem z robotnikami należeli do tej samej partii. W Polsce takie przypadki dziś się zdarzają – w SdRP. Znane są też przypadki popierania przez menedżerów niektórych postulatów robotniczych, np. wsparcia przemysłu przez państwo. Czy jest to tylko zjawisko przejściowe? Tak zwane skomercjalizowanie lub

częściowe sprywatyzowanie w 1995 roku około 500 wielkich i średnich państwowych zakładów produkcyjnych może wywołać pojawienie się nowych wspólnych interesów między warstwą technokratyczną (zarządy i rady Narodowych Funduszy Inwestycyjnych) oraz robotnikami.

Trzeci typologiczny zarys systemu partyjnego w Polsce jest przedstawiony na rysunku 2. Dwa aspekty programowe zostają w nim uwzględnione jako równoważne: *aspekt ekonomiczny i aspekt kulturowy*, przede wszystkim religijny. Krańce dwu przecinających się osi stanowią: liberalizm gospodarczy i antyliberalizm gospodarczy oraz modernizm i tradycjonalizm. Modernizm oznacza przede wszystkim odrzucenie żądań Kościoła do współtworzenia systemu prawnego państwa i obecności w oficjalnym życiu instytucji państwowych. Tradycjonalizm odwrotnie, taką pozycję Kościoła postuluje ze względu na jego rolę kulturotwórczą i moralną. Liberalizm i antyliberalizm gospodarczy mają tu sens podobny do tego, jaki nadano na rysunku 1 dwu krańcom: socjaldemokratycznemu i liberalno-konserwatywnemu.

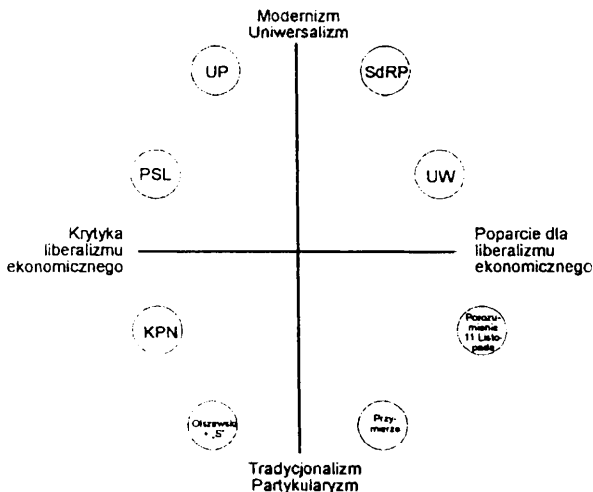
Przy górnym krańcu modernizmu znajduje się SdRP i UP, a przy krańcu tradycjonalizmu Przymierze dla Polski i potencjalna partia byłego premiera Jana Olszewskiego. Bliżej jednego krańca osi liberalizm–antyliberalizm znajdują się partie KPN i PSL, a bliżej drugiego krańca UW i Porozumienie 11 Listopada. Jest to *przedstawienie hipotetyczne*, w którym oddziaływanie wszystkich „krańców” jest jednakowe, więc może on być nazwany *zrównoważonym*. W tym ujęciu teoretycznym odnosi się on do ewentualnych treści ideologicznych programów partyjnych. Zarysowany model może też być, i jest już dziś, testowany poprzez badanie faktycznych rozkładów opinii zwolenników partii, które zostały uwzględnione na tym rysunku.

W Polsce izomorfizm treści programów partii oraz poglądów elektoratu nie wydaje się tak wysoki, jak w społe-

czeństwach zachodnich. Wynika to z braku dobrych programów partyjnych, których znajomość byłaby też ugruntowana w świadomości społecznej.

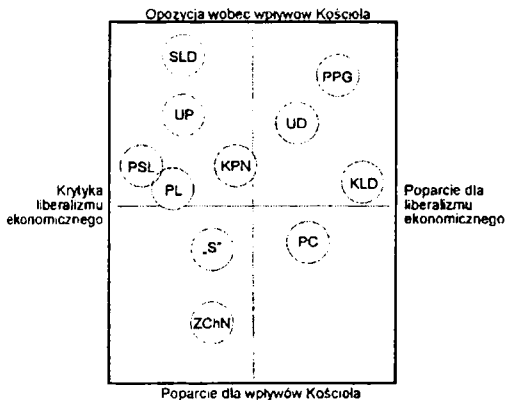
Dokonane przez Tomasza Żukowskiego (1994) analizy orientacji ideologicznych elektoratów poszczególnych partii po wyborach 1991 i 1993 wskazują na relatywną stabilność postaw ludzi, którzy opowiadają się za poszczególnymi partiami. Rysunki 3 i 4 ujawniają, że w latach 1991–1993 nastąpiły przesunięcia elektoratu. M. Ziółkowski (1993) wskazał na zązębianie się treści programowych zwolenników poszczególnych partii. Poszukiwanie własnej tożsamości politycznej i „wędrówki” elektoratów można by skomentować zwrotem Mirosławy Marody „partie w poszukiwaniu zwolenników, ludzie w poszukiwaniu przywódców” (Marody 1993).

Rysunek 2. Hipotetyczna lokalizacja elektoratów partii politycznych: rozkład zrównoważony ze względu na treści programowe



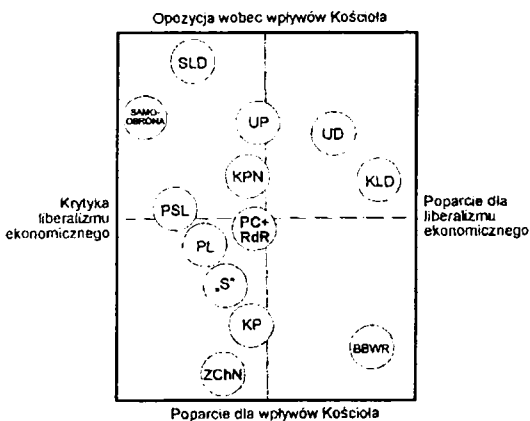
Przedstawione rysunki obrazują punkty w przestrzeni programowej, nie uwzględniają zaś siły poparcia ze strony głosujących na daną partię.

Rysunek 3. Faktyczna lokalizacja elektoratów partii politycznych, październik 1991



Źródło: T. Żukowski, *Wybory 1993: wyniki i ich uwarunkowania*, UW, Warszawa 1994.

Rysunek 4. Faktyczna lokalizacja elektoratów partii politycznych, czerwiec 1993



Źródło: jak rys. 3.

Kryzys i reintegracja świadomości politycznej?

Instytucje i reguły demokracji politycznej wprowadzone zostały w życie po 1989 roku łagodnie i bez oporu. Już kontraktowy Sejm okazał się stosunkowo sprawny, choć był tylko półdemokratycznym ciałem, a po rezygnacji gen. Wojciecha Jaruzelskiego i wyborze Lecha Wałęsy na prezydenta oraz wyborach samorządowych 1990 roku i sejmowych 1991 – regułem demokratycznym otworzono pełne możliwości działania. Dalsza ewolucja sceny politycznej podążyła jednak w kierunku nieoczekiwanym przez społeczeństwo. Demokratyczne władze – prezydent, parlament, rząd, jakby zapomniały o społeczeństwie i zajęły się sobą.

Realizując cząstkowe programy reform, władze państwa „tematycznie” wyalienowały się z myślenia potocznego, bo nie uformował się żaden mechanizm *konsultowania* programów reform ze społeczeństwem (patrz nieudane referenda). Z powodu coraz bardziej nasilających się konfliktów między liderami politycznymi wystąpiło zjawisko *oderwania się sprzeczności w sferze politycznej od sprzeczności społeczno-ekonomicznych*. W rezultacie mało kto kojarzył „walki na górze” lub „kłótnie wśród liderów” z własnym interesem. Demokracja przedstawiana w płaszczyźnie teorii jako najlepsze narzędzie rozwiązywania problemów społeczeństwa – okazała się ludziom mało potrzebna.

Z jednej strony, ze względu na brak doświadczeń w tworzeniu inicjatyw oddolnych, ludzie pozostawali bierni, zwłaszcza na szczeblu lokalnym, gdzie od ich inicjatyw mogło wiele zależeć. Z drugiej – centralni liderzy polityczni nie inspirowali w żaden sposób poszczególnych grup i całego społeczeństwa do działań, co bardzo mocno wytknął im Jacek Kuroń (1993, 1994), sam przyznając się do winy (choć zawinił najmniej, jeśli w ogóle).

Mimo małego jej znaczenia instrumentalnego „dla ludzi”, w społeczeństwie utrzymywało się i nadal utrzymuje

Tabela 3. Opinie o demokracji i partiach politycznych (w procentach)

Pytanie: Czy zgadza się Pan(i) z opinią, że demokracja jest najlepszą ze znanych form rządzenia?

Zdecydowanie tak	30
Raczej tak	44
Raczej nie	10
Zdecydowanie nie	3
Trudno powiedzieć	13

Wykształcenie	Tak	Nie	Grupy społeczno-zawodowe	Tak	Nie
Podstawowe	64	13	Menedżerowie i wolne zawody	93	7
Zawodowe	69	19	Pracownicy umysłowi	77	13
Średnie	84	9	Robotnicy	71	18
Wysze	91	9	Rolnicy	60	14
			Przedsiębiorcy	88	12
			Emeryci	72	12
			Gospodynie domowe	76	8
			Studenci	81	8
			Bezrobotni	62	22
			Inni	89	4

Źródło: Opinie o demokracji i alternatywnych formach rządzenia, Komunikat nr 45, OBOP, lipiec 1994.

przekonanie, że demokracja jest „najlepsza z wszystkich form rządów” (tab. 3). Znamienny jest jednak pogląd towarzyszący: bardzo niska ocena działalności partii. Obywatelom słabo kojarzy się demokracja z partiami politycznymi. Ponad połowa (53%) respondentów (OBOP 1994) zgodziła się z twierdzeniem, że „partii nie potrzebuje nikt – z wyjątkiem ich działaczy” (tab. 4).

Inne badania ujawniają prawdopodobną głębszą przyczynę negatywnych opinii o partiach. Ludzie nie czują się przez nie reprezentowani. Sartori w swej umiarkowanej i empirycznej teorii demokracji napisał, że „rząd demokratyczny [...] to jest taki, który słyszy głos ludzi i poddaje

Tabela 4. Opinie o liderach i partiach politycznych (w procentach)

Pytanie: Czy zgadza się Pan(i) z twierdzeniem, że partie polityczne nie są potrzebne nikomu poza ich działaczami?

Zdecydowanie tak	24
Raczej tak	29
Raczej nie	29
Zdecydowanie nie	8
Trudno powiedzieć	10

Wykształcenie	Tak	Nie	Grupy społeczno-zawodowe	Tak	Nie
Podstawowe	60	24	Menedżerowie i wolne zawody	33	67
Zawodowe	55	39	Pracownicy umysłowi	49	46
Średnie	48	44	Robotnicy	57	36
Wyższe	33	64	Rolnicy	61	23
			Przedsiębiorcy	40	57
			Emeryci	61	27
			Gospodynie domowe	44	37
			Studenci	43	43
			Bezrobotni	45	44
			Inni	48	44

Źródło: jak wyżej.

się jego wpływom” (Sartori 1976: 20). Ta umiarkowana wersja demokracji jeszcze się nie urealniła dla dużej części ludzi w Polsce okresu przejściowego. Na pytanie: „Czy są w Polsce partie, które reprezentują ludzi takich jak Pan”, w roku 1993 odpowiedź negatywną dało 47%, a w roku 1994 – 65% respondentów (Demoskop 1994). Istnieje wyraźna korelacja „bycia niereprezentowanym” z poziomem wykształcenia. Im niższe wykształcenie, tym wyższy poziom *reprezentacyjnej deprivacji* (tab. 5).

Przedstawione dane sugerują wzrost poczucia politycznej deprivacji *po wyborach 13 września 1993 roku*. Bezpośrednio po nich niektóre sondaże wskazywały, iż ludzie oczekiwali „zbliżenia” rządu do mas, „wshuchania się”

Tabela 5. Opinie o partiach i kogo one reprezentują (w procentach)

Pytanie: Czy są w Polsce takie partie polityczne, które reprezentują ludzi takich jak Pan(i)?

	Październik 1993	Kwiecień 1994
Tak	49	22
Nie	47	65
Trudno powiedzieć	13	12

Poziomy wykształcenia	Tak		Nie		Trudno powiedzieć	
	X 1993	IV 1994	X 1993	IV 1994	X 1993	IV 1994
Podstawowe	32	19	50	68	18	13
Zawodowe	42	23	49	62	9	15
Średnie	47	23	43	68	10	9
Wyższe	59	38	37	52	3	10

Źródło: Demoskop, *Przegląd*, październik 1993, kwiecień–maj, 1994.

w ich głos. Przytoczone zestawienia wskazują, że wiara w poprawę była krótkotrwała.

Alienacja partii politycznych i całej warstwy polityków jest zjawiskiem nie kwestionowanym w polskiej publicystyce politycznej. Dla jej określenia użyto już bardzo mocnych słów – i sami politycy nad nią jawnie ubolewają. Na ich obronę można powiedzieć, że zbyt optymistycznie zakładano szybkie funkcjonowanie instytucji i reguł demokracji i to na najwyższym poziomie, a przynajmniej na poziomie krajów Europy Zachodniej.

Istnieją co najmniej trzy czynniki przyczyniające się do deprecjacji „warstwy zawodowych polityków”, by użyć tu zwrotu Maxa Webera. Pierwszym jest utrzymująca się przez całe czterolecie niska ranga instytucji rządzących. Nie wchodząc w przyczyny (wielorakie) tego zjawiska,

trzeba powiedzieć, że jest ona ujawniana permanentnie przez rankingi zestawu instytucji w badaniach opinii publicznej. Sejm, rząd, partie polityczne, prezydent (od dwu lat) otrzymują rankingi niższe niż radio, wojsko, policja, rzecznik praw obywatelskich (CBOS 1993). Choć wiele dysfunkcyjności w działaniu instytucji wynika z niedojrzałych działań polityków, to niska ocena „ich” instytucji zwrotnie obniża wiarę w siebie. To może frustrować na dłuższą metę.

Drugim jest niski prestiż „czystych polityków”. Przeprowadzony w czerwcu 1994 roku na zlecenie tygodnika „Polityka” sondaż ujawnił, że z kombinacji pytań „komu dodałby Pan władzy, a komu ją odjął”, na trzech czołowych miejscach w rankingu znalazły się osoby, które nie mają żadnej formalnej pozycji w partiach politycznych. Na pierwszym miejscu w rankingu znalazł się Tadeusz Zieliński, rzecznik praw obywatelskich (46,6% głosów netto, czyli po odjęciu ujemnych ocen od ogółu dodatnich), za nim Jacek Kuroń (33,9% netto), wreszcie trzeci, Leszek Balcerowicz (27,1% netto). Typowi politycy partyjni, tacy jak: Waldemar Pawlak, Aleksander Kwaśniewski, Józef Oleksy, Ryszard Bugaj, Tadeusz Mazowiecki znaleźli się daleko w tyle (25%–19% netto). Lech Wałęsa otrzymał 19% netto („Polityka” 1994).

Trzecim czynnikiem jest niedostatek osobowości przywódczych obdarzonych dużymi umiejętnościami politycznymi i wysokimi standardami moralnymi, które mogłyby odgrywać rolę „wzorców osobowościowych” dla tych, którzy wkraczają w szranki polityki (np. lokalnych działaczy partii) lub zwykłych obywateli, którzy trwale interesują się polityką i stanowią grupy „politycznie ukierunkowanych obywateli”. Ten brak, obok fragmentaryzacji partii, jest najprawdopodobniej niezmiernie ważną, czysto polityczną przyczyną niedojrzałości sceny demokratycznej w Polsce. Jest znamienne, że w badaniach posłów do parlamentu

kadencji 1991–1993, którymi kierowałem, wielu wybitnych polskich parlamentarzystów zwróciło uwagę na konieczność wyłonienia wśród polityków „osobowościowych wzorów”, jeśli ma nastąpić ożywienie obywatelskiego działania politycznego (Mazurkiewicz 1995). Istnienie jedynie kilku wybitnych postaci – nie wystarcza. Zadziwiające jest ich osamotnienie.

Można wysunąć hipotezę, że polskiej scenie politycznej potrzebne jest wytworzenie się wyrazistej *tożsamości politycznej*, tak na szczeblu liderów, jak i na poziomie obywatelskim. Do tego niezbędne jest krystalizowanie się kilku partii o klarownych programach, wyłonienie się na ich czele po kilku przywódców o pociągającej osobowości oraz ożywienie zainteresowań politycznych obywateli. W okresie przejściowym nie ma politycznie ważniejszej sprawy niż budowanie tożsamości politycznej.

Czy tendencja do enigmatyczności charakteryzuje struktury partyjne współczesnej Europy Zachodniej? Analitycy zwracają uwagę, że następuje tam zamazywanie się tożsamości poszczególnych partii na skutek pomniejszania się różnic programowych; na poziomie obywatelskim w tym samym kierunku działa płynność opinii wywołana dobrobytem i odejściem od wielkich ideologii. Wydaje się, że w Europie Wschodniej, a zwłaszcza w Polsce, nie da się osiągnąć konsolidacji demokratycznej bez pojawienia się tendencji odwrotnych od tych, które charakteryzują dzisiejszy Zachód.

W całym regionie Europy Wschodniej potrzebne jest uformowanie się stałych elementów programowych, które będą rozwijane przez partie polityczne. Wymaga to odwołania do ideologii (lub inaczej: filozofii społeczno-politycznych), które mówią o tym, *jak świat społeczny powinien wyglądać*. Te trwałe elementy można zbudować wykorzystując wiedzę teoretyczną o globalnych procesach społecznych oraz istniejące w cywilizacji zachodniej trwałe elemen-

ty filozofii społeczno-politycznych. W procesie wytwarzania filozofii życia społecznego pożądana jest wysoka aktywność artykulacyjna przywódców, których ludzie obdarzają szczególnym zaufaniem i przypisują im mądrość.

Można założyć, że w Polsce istnieją szanse na kształtowanie się tożsamości politycznej liberalnej, chrześcijańskiej, narodowej i socjalistycznej. Elementy temu służące już są. Istniejący materiał obejmuje fragmenty aksjologiczne, postawy ludzkie, nawet formy działań grupowych.

Patrząc na historię polityczną krajów Europy Zachodniej zauważa się od razu, że liberalna tożsamość polityczna tworzyła się tam krok po kroku w wyniku umacniania się państwa prawa i rozwoju instytucji demokracji reprezentatywnej. W Polsce wszystko to powinno stać się w o wiele krótszym czasie, więc warunki są niesprzyjające. Długotrwałe będzie przetwarzanie się struktur klasowych i artykułowanie nowych interesów, bo zmiany w strukturze gospodarki zachodzą powoli. Istnieje pewna sprzeczność między potrzebami rozwoju tożsamości liberalnej a obiektywnymi warunkami. Nadto trzeba zauważyć, że liberalna tożsamość polityczna, jako pewien modelowy typ osobowości, jest dla zwykłego człowieka dość złożona (wolność osobista, ale i odpowiedzialność, konkurencyjność, lecz i kooperacja), przy czym postuluje ona systematyczną „pracę nad sobą”. Jakie konkretne grupy podejmują więc trwały wysiłek asymilacji tego wzoru osobowego – pozostaje kwestią jeszcze nierozpoznaną.

Odmienne od tożsamości liberalnej, w niektórych grupach i warstwach łatwiej jest kreować „w sobie” lub „dla siebie” tożsamość chrześcijańską i tożsamość narodową. Wzory cichego heroizmu zwykłego człowieka, heroizmu opartego na wierze w Boga lub naród, są powszechnie dostępne w literaturze pięknej – nauczanej w szkołach, w filmie oglądanym w telewizji. Takie wzory przekazywane są też z pokolenia na pokolenie w rodzinie. Znane są

konkretne inkarnacje wzoru przywódcy narodowego lub narodo-wo-chrześcijańskiego. Łatwo się do nich odwoływać współczesnemu politykowi.

Budowanie politycznej tożsamości socjalistycznej jest trudniejsze niż liberalnej, choć z innych powodów. Tak zwany realny socjalizm zdyskredytował ideologię socjalistyczną. Każda praktyka społeczna, która będzie się odwoływała do socjalizmu, musi wykazać cechy nowatorskie. Tylko wtedy ma szanse kształtować się tożsamość polityczna nazwana tu socjalistyczną. Wydaje się, że istnieje w społeczeństwie faktyczny potencjał dla formowania się „so-cjalistyczno-komunitarnej” tożsamości (Wesołowski 1994). Która partia: SdRP czy Unia Pracy zagospodaruje ten potencjał – tego jeszcze nie wiemy.

Nieustannie pojawiają się tendencje do kształtowania nowoczesnej tożsamości chrześcijańskiej, która łączyłaby w sposób świadomy podstawowe założenia liberalizmu z akceptacją fundamentalnych wartości chrześcijaństwa (prymat osoby ludzkiej nad doczesnymi instytucjami, potrzeba sprawiedliwości społecznej, obowiązek krzewienia miłości w stosunkach międzyludzkich) [Turowicz 1992]. Taka osobowość w sferze uprawiania polityki „ziemskiej” przewyciężyłaby tendencje do tradycjonalizmu chrześcijańskiego, który w Polsce był dodatkowo sprzężony ze skłonnościami do społecznej dominacji Kościoła. Ambicja do stworzenia partii na wzór niemieckiej CDU ma podłoże w dążeniu do stworzenia takiej właśnie nowoczesnej tożsamości politycznej (Micewski 1993). Czy ten kierunek przybierze kształt realny – pokaże przyszłość.

Nie skryształizowały się jeszcze tendencje wewnątrz PSL, które mogłyby wskazywać na ostateczny kierunek rozwoju tożsamości politycznej aktywnego członka partii chłopskiej. Formowanie się takiej tożsamości najprawdopodobniej znajdzie się pod wpływem *krzyżujących się oddziaływań* przedwojennego polskiego „agraryzmu”, spo-

lecznej nauki Kościoła, rozmaitego pochodzenia ideologii egalitarnych, niektórych postulatów liberalizmu. Wszystkie te oddziaływania, płynące ze sfery symbolicznej, zderzać się będą z ewolucją modernizacyjną rolnictwa, różnie wpłyną na poszczególne grupy współczesnych rolników. Prawdopodobnie nie uda się wytworzyć jednej tożsamości dla wszystkich chłopów, ale pozostaje kwestią, *który* z odłamów ludności rolniczej zdefiniuje względnie szybko i wyraźnie swą tożsamość społeczno-polityczną – oraz jaka ona będzie.

Postawione tu pytania i hipotezy zostaną zmodyfikowane przez realne procesy, których kształtu nie można dokładnie przewidzieć. Jednakże sądzę, że przewyciężenie nadmiernej fragmentaryzacji sceny politycznej nie będzie możliwe, jeśli nie wystąpią dwa równoległe procesy: budowanie tożsamości politycznej wśród liderów i zakorzenianie się podobnej tożsamości wśród aktywnych obywateli, owych *homo politicus*, którzy trwale i ze zrozumieniem uczestniczą w życiu politycznym kraju. Dla osiągnięcia tego stanu partie polityczne o wyrazistych programach wydają się nieodzowne. Tożsamości politycznej nie wytworzy wyłącznie „wyrazista osobowość”. Osobowość musi przedstawiać sobą jakiś program.

1995

Rozdział czwarty:

Aktorzy sceny politycznej i demokracja

Sposoby myślenia o polityce widoczne wśród części polityków, nasuwają wniosek o pewnym nieuporządkowaniu myślenia o instytucjach oraz procesach typowych dla demokratycznego porządku. Same instytucje i struktury polityczne też nie przedstawiają jeszcze w pełni przejrzystego wzoru. Wystarczy wspomnieć różnorodność grup, które nazywają siebie partiami.

Nieuporządkowanie, które występuje na polskiej scenie politycznej, może przyhamować procesy rozwoju demokratycznego. Nie uważam tego, co się dzieje dzisiaj w polskiej polityce, za przypadłość konieczną i nieodwracalną. Istnieją nieustanne próby nadania scenie politycznej przejrzystości i logiczności. Stopień niezdeteminowania rzeczywistości politycznej każdego kraju jest zawsze dość znaczny. Tylko w kilku historycznie ugruntowanych demokracjach zachodnich czynniki podtrzymujące demokrację oraz określające przebieg procesów politycznych w ich ramach są względnie stabilne i przewidywalne. Na ponad 180 krajów nazywających siebie „demokracjami” około 30 można uznać za w pełni stabilne, mające mechanizmy

i zasady, których funkcje trwale wpływają na podtrzymanie procesów politycznych o charakterze demokratycznym (Birch 1993). Takie demokracje posiadają, zdaniem wielu autorów, zinstytucjonalizowany system partyjny (Pana-bianko 1988; Nalewajko 1996).

Na poziomie najbardziej ogólnym sytuacja w Polsce może być określona mianem *slabej instytucjonalizacji całego systemu politycznego*. Przejawia się to w kilku cechach.

– niestabilny i „zamazany” *system partyjny*, który nie pozwala na jasną popularną percepcję, jakim interesom ekonomicznym (klasowym, grupowym, sektorowym, funkcjonalnym) określona partia chce służyć; brakuje więc, jak powiedziałby E. Schattschneider (1960), strukturyzacji jasnych i konkretnych alternatyw ekonomicznych i politycznych;

– niejasny („dyskusyjny”) *podział prerogatyw* pomiędzy organami państwa: prezydentem, parlamentem i rządem;

– znaczne wpływy sił *niepolitycznych* na arenie politycznej;

– wysoki stopień *antagonizmów* między liderami różnych ugrupowań politycznych oraz brak jasnych zasad walki lub gry politycznej między nimi.

W literaturze fachowej różnie przedstawiane są definicje *systemów partyjnych*. W każdej z tych definicji występują jednak takie elementy, jak: konkurencyjność różnych partii, która obejmuje ważną cechę „rozdzielności” programowej, przynajmniej w ważniejszych sprawach (Neuman 1971); wzajemna tolerancja wobec samego faktu istnienia konkurentów; akceptacja politycznych przegranych i wymienialności ekip rządzących (demokracje istnieją tam, „gdzie partie *przegrywają* wybory” – napisał krótko A. Przeworski [1991]); istnienie definitywnych oznak, że partie w jakimś stopniu reprezentują wyborców, czyli zachowana jest suwerenność polityczna obywateli. Pod

pewnymi względami systemy partyjne pełnią kluczową rolę w całościowo ujętych systemach politycznych. System partyjny jest ważną częścią systemu politycznego.

Wielu teoretyków systemów politycznych zajmowało się najogólniejszymi mechanizmami funkcjonowania demokracji (Lipset 1995; Sartori 1994; Dahl 1995; Wnuk-Lipiński 1996). Nie zawsze jednak uwzględniano pewne właściwości, które muszą być podkreślone w studiach nad formowaniem się demokracji i nad jej trwałością. Pragnę zwrócić uwagę na trwałe istnienie dwóch przeciwstawnych tendencji, obecnych w demokracjach: jedną – ku zmienności instytucji i form działania, a drugą – ku utrwalaniu tychże instytucji i form (a czasem ich nadmiernej petryfikacji). Zacznę od cech wskazujących na akceptowanie i praktykowanie zmienności.

Pierwszą jest akceptowanie przez wszystkich partyjnych partnerów *okresowego charakteru władzy politycznej* każdej określonej ekipy, partii, orientacji politycznej. Większości parlamentarnej i gabinety rządzące są z definicji czasowe.

Drugą jest przejściowość, a więc *zmienność* alternatywnych polityk szczegółowych wprowadzanych w życie.

Trzecią jest poddawanie się każdej większości rządzącej *okresowym testom użyteczności* ich rządów dla społeczeństwa (takie testy bywają rozmaite, m.in. wybory, referenda, sondaże opinii publicznej, masowe protesty przeciw jakiejś ustawie).

Czwartą jest elastyczność grup rządzących i ich programów. Koalicje partyjne lub większościowa partia *bez nacisków z zewnątrz* mogą przekształcać swoje programy, przesuwać się ku innym elektoratom, modyfikować zestawy wartości i interesów, którym chcą służyć. Nie zdarza się to często, ale się zdarza.

Przedstawione uwagi mogą sugerować, że w okresie przejściowym ogólna elastyczność może być znaczna, więc słaba strukturyzacja systemu partyjnego, o której wspo-

mniano powyżej, nie jest czymś wyjątkowym. Trzeba jednak stwierdzić, że we względnie normalnie funkcjonujących demokracjach istnieją zawsze *przeciwtendencje zmienności* (zwłaszcza nadmiernej zmienności). Partie polityczne są mechanizmami równowagi politycznej, a to znaczy, że są mechanizmami zdolnymi do wprowadzania i utrzymywania stabilności, a dopiero w jej ramach są mechanizmami zmienności i elastyczności.

Wśród mechanizmów utrzymywania stabilności należy wymienić: trzymanie się zasad konstytucji, która limituje zbaczanie ku dewiacyjnym zachowaniom politycznym; starania o utrzymanie stabilnego elektoratu (nawet jeśli proponuje mu się przesunięcia programowe); względnie trwałe alianse partii należących do podobnych orientacji ideowych, które K. von Beyme (1985) nazwał „ideologicznymi rodzinami”, wrażliwość na impulsy płynące od dołu, którą to cechę G. Sartori (1978) nazwał *responsiveness*. Właściwie od zachowania proporcji między zmiennością i stabilnością, istniejącą w systemach partyjnych, zależą długofalowe sukcesy demokracji, o czym świadczy historia zachodnich systemów demokratycznych. W Polsce problem polega na tym, że nie wiemy, czy procesy stabilizacyjne wzięły górę nad nieporządkiem, o którym była mowa na początku tego tekstu.

Intelektualna niepewność wszystkiego, co dziś stwierdza się o polskiej scenie politycznej, jest duża. Zdaję sobie z tego sprawę. Choć wiele zjawisk wydaje się groźnych, wszystko może obrócić się na lepsze. Jednym z czynników działających w pożądanym kierunku jest widoczny wysoki samokrytycyzm dużej części polityków. Jako grupa oceniają oni swoje działania jako niedostateczne, czasem błędne, a czasem wręcz szkodliwe. Oczywiście, jako jednostki i pojedyncze partie, częściej dostrzegają błędy adwersarzy, niż własne. Jednak nie przekreśla to dość wysokiego stopnia świadomości niedostatków sceny politycznej i całej

elity politycznej. Udokumentowały to m.in. badania nad czołowymi parlamentarzystami i liderami partii politycznych; do wyników owych badań odwołam się w końcowym fragmencie tego tekstu.

Wyjściowy niedostatek zasobów i instrumentów transformacyjnych

Warto zacząć od zarysowania najogólniejszego tła, które oddziałuje na całokształt zmian. Pozwoli to na uchwycenie proporcji niedostatków sceny politycznej wśród ogółu trudności, jakie napotyka transformacja systemowa od „realnego socjalizmu” do systemu własności prywatnej, rynku i demokracji. W początkowym okresie transformacji cała Europa Środkowa i Wschodnia żyła w euforii i wierze w szybkie przemiany, które miały postępować niemal automatycznie i zakończyć się sukcesem, tzn. istotnym zbliżeniem do krajów Europy Zachodniej. Łatwo zapominano o historycznym, dawnym i najnowszym, znacznym dystansie dzielącym nas od Europy Zachodniej. Co więcej, brakowało świadomości, że cokolwiek będziemy chcieli reformować, to napotkamy opór „zastanej materii” oraz *brak zasobów i instrumentów* do przeprowadzenia wielkich reform strukturalnych. Zaliczyć do nich trzeba:

– deficyt kapitału inwestycyjnego, zagranicznego i krajowego, który, wobec ogromu potrzeb, jest prawie niemożliwy do choćby zadowalającego zaspokojenia;

– brak dojrzałego systemu partyjnego, który byłby zdolny pobudzić obywateli do działań na rzecz reform politycznych i innych;

– „wyspowy” aktywizm gospodarczy: aktywność występuje w licznych grupach, lecz widoczny jest również jej brak w innych (zwłaszcza „przegrywających”);

– brak sprawnej administracji państwowej oraz brak przekonania wśród obywateli o jej bezstronności, odporności na przekupstwo i nepotyzm.

Zwracając uwagę na niską aktywność polityczną społeczeństwa, trzeba stwierdzić, że przyczyniło się do tego kilka skumulowanych czynników. Jednym z najważniejszych i zupełnie zobiektywizowanych była konieczność skupienia się na zachowaniu i przeorientowaniu indywidualnej pracy zawodowej jako źródła dochodów. Dla wielu była to walka o utrzymanie dotychczasowego zatrudnienia i przeciwdziałanie bezrobociu lub pauperyzacji. Polityka niejako z konieczności zesłała na dalszy plan, tym bardziej iż sądzono, że znalazła się w lepszych rękach niż za czasów poprzednich. Można powiedzieć, że sytuacja przechodzenia do gospodarki rynkowej wymuszała postawy zaradności, a pośrednio świadczyła o praktycznym zwycięstwie orientacji ku liberalnemu indywidualizmowi. Życiowa nadrzędność spraw ekonomicznych odsuwała zainteresowania polityczne (Rychard 1993). Tylko w niektórych grupach sytuacja ubożenia oraz wzrastającej niepewności zatrudnienia aktywizowała do politycznych działań, głównie strajków i manifestacji.

Jest charakterystyczne, że wielu liderów szuka dzisiaj źródeł aktywizacji politycznej obywateli poza sferą interesów ekonomicznych, choć właśnie w tej sferze występują znamienne procesy. Z jednej strony, narasta poparcie dla kapitalistycznych przekształceń gospodarki, które nie było wcale takie mocne na początku transformacji. Znajduje to wyraz w rezultatach studiów wskazujących na psychologicznie ugruntowaną się akceptację wszelkich procesów prywatyzacji przemysłu: dużego i średniego, banków itd. (Gardawski 1996; Jarosz 1996; Federowicz 1996). Z drugiej strony, kolejne rządy stawały się mniej ortodoksyjne w swoich neoliberalnych przekonaniach ekonomicznych, co spowodowało odstępianie od masowej postawy odwrot-

nej – twardego egalitaryzmu znacznych grup pracowniczych i społeczeństwa w ogóle. Można zaryzykować twierdzenie, że w ogólnie pojętej sferze ekonomicznej, w której początkowo występował olbrzymi deficyt sił transformacyjnych, zarówno „twardych” (np. kapitały inwestycyjne), jak i „miękkich” (np. postawy pozytywnego działania wśród grup pracowniczych), występują procesy *powiększania się* zasobów transformacyjnych. Jednak nie idzie to szybko.

Nie powiodło się uruchomienie szerszych ruchów społecznych jako czysto obywatelskiego „zasobu” transformacji. Liderzy wielkiego ruchu „Solidarność” nie znaleźli adekwatnego „pomysłu” na uruchomienie tego zasobu. Tylko Jacek Kuroń (1993) próbował sformułować program w tym zakresie i reaktywować ruchy społeczne, ale nie odniósł sukcesu. Jego pomysł obudowania ruchami obywatelskimi reformy szkolnictwa, służby zdrowia i reform lokalnych był niewątpliwie trafny. Politycy jednak nie podchwycili go i nie wzmocnili własnym autorytetem oraz własnym wkładem, a aktywistów społecznych jest nadal niewielu, choć ci, którzy wyłonili się – są sprawni i pomysłowi (Koralewicz i Malewska 1996). Nie można liczyć na ich szybki samorodny rozwój. Sądzę, że obiektywna potrzeba budowania zrębów nowoczesnego państwa funkcjonującego na sformalizowanych zasadach, konieczność tworzenia, przekształcania oraz obsadzania wielu starych i nowych formalnych instytucji stanęła jakby w poprzek ruchom społecznym.

Ważnym procesem była dekompozycja starych interesów ekonomicznych i powolne, stopniowe wyłanianie się nowych, zorganizowanych grup interesów. Ten proces, nazwijmy go za J.J. Linzem i A. Stepanem (1997) konstytuowaniem się nowego „społeczeństwa gospodarczego”, jest niedostatkim, z natury swojej, powolnie przewycięzanym. W każdym razie aktywność grup interesów, jeśli nawet istnieje, jest nieuporządkowana, czasem patologicz-

na i wątpliwe, czy zawsze stanowi pozytywnie działający zasób transformacyjny. Zastygła strukturalizacja starych interesów, zwłaszcza w formie interesów przestarzałych branż przemysłu, kopalnictwa, kolejnictwa, staje się coraz dokuczliwsza dla procesów przemian, a istniejące jeszcze w enklawach krańcowe formy egalitaryzmu i roszczeniowości – oddziałują hamująco (Adamski [red.] 1993; Kolarska-Bobińska 1994). Pełna strukturalizacja *nowych* interesów jest nie dokończona (Wesołowski 1995). Przetłumaczenie znajdującej się w ruchu sytuacji gospodarczej na interesy grupowe jest po prostu trudne.

Przez cały dotychczasowy okres transformacji słabo działały ekonomiczno-grupowe bodźce ku *definitywnej strukturalizacji sceny politycznej*. Ambicje osobiste polityków głoszenia takich czy innych tez nie znajdowały więc ostatecznego zakorzenienia w społeczeństwie, a były skrępowane skryształizowanymi dawniej interesami grup ekonomicznych. Słaba była społeczna weryfikacja i legitymizacja przedstawianych nowych celów konkretnych.

Dla omawianych zjawisk najistotniejsze jest to, że *tworzenie systemu partyjnego* – którego charakterystykę i zasady funkcjonowania sygnalizowałem na początku tego tekstu – *nie przybrało formy trwałych zasobów transformacji*. System partyjny nie przyspiesza definitywnie procesów transformacji. Dzieje się tak z kilku powodów.

Funkcje organizatora, przewodnika, programisty, koordynatora transformacji *spełniają* w Polsce *kolejne rządy*. Chociaż rządy te są tworzone przez określone koalicje partyjne, zaryzykuję tezę, że to rządy, a nie partie pełniły główną rolę w zachodzących przemianach. Nie jest to teza oczywista na Węgrzech i w Czechach. Dlatego warto, nawet prowokacyjnie, powiedzieć, że rządy z co najmniej dwóch powodów pełniły funkcje inspiracyjne i programistyczne.

Pierwszym była postawa większości obywateli, którzy, mimo konkretnych osobistych losów, zdecydowanie opo-

wiedzieli się za zerwaniem ze starym systemem i konsekwentnie popierali reformy jako pewien „pakiet” i jako ideę ogólną, mimo konkretnych zastrzeżeń do elementów całościowego pakietu i mimo braku przedstawienia im idei w konkretny sposób – czyli w formie funkcjonalnie uszczegółowionego podmodelu gospodarki rynkowej i podmodelu systemu demokratycznego. Drugim czynnikiem była wzrastająca stopniowo atrakcyjność idei przyłączenia się do Unii Europejskiej, co również musiało pociągnąć za sobą psychologiczną gotowość do zaakceptowania ewentualnych trudności i niepewności bieżących.

W scharakteryzowanej powyżej sytuacji duża część społeczeństwa (na pewno większość obywateli aktywnych politycznie, co najmniej poprzez udział w wyborach) postrzegała jako zjawiska pozytywne pragmatyczne rozszerzenie reform przez rządy. Dokonywało się ono czasem jak gdyby pod presją *przymusu zarządzania transformacją*. Systematyczne, choć może powolne, rozszerzenie reform w Polsce, tak wyraźnie dostrzegane za granicą, jest rezultatem programowalnych i praktycznych działań kolejnych rządów.

Od pierwszego impulsu szokowej terapii Balcerowicza, która zahamowała hiperinflację, wprowadziła dyscyplinę budżetową i uporządkowała przepływ pieniędzy w gospodarce, poprzez stopniowo rozwijane procesy prywatyzacji, do początków reform szeroko pojętej sfery socjalnej, polskie mechanizmy życia społeczno-gospodarczego rozwijają się w jednoznacznie zorientowanym kierunku. Konieczność reformowania, nawet na podstawie słabo skonceptualizowanych pomysłów i wymuszanych potrzebami ustaw, okazuje się pozytywną siłą transformacyjną, zwłaszcza że towarzyszy jej *mocne wsparcie psychologiczne i polityczne silnych demokracji Zachodu*. Ten „zewnętrzny” czynnik przemian trudno przecenić.

Wkraczając w obszar działań rządowych każda koalicja (a wszystkie rządy były koalicyjne) zakresła ogólny

obszar i generalny kierunek reform oraz wybiera uszczegółowione cele i priorytety. Preferencje partii tworzących daną koalicję odzwierciedlają się zwłaszcza w reakcjach na naciski zewnętrzne i w podejmowaniu lub niepodejmowaniu nowych zadań wymienianych wśród „priorytetów”. W obecnych czasach wszystkie demokratyczne rządy przejawiają względną (w różnym stopniu) autonomizację w obszarze konkretnych realizacji i operacjonalizacji programów. Na przykład do dobrego przygotowania ustaw potrzebne są duże grupy ekspertów, których partie nie mają. Jednak skala i intensywność programotwórczej pracy rządu w stosunku do możliwej pracy programotwórczej partii politycznych jest w okresie postkomunistycznej transformacji większa niż w utrwalonych demokracjach. „Autonomizacja” i „przywództwo” rządów mają swoje dobre strony, mają jednak także słabości, zwłaszcza w perspektywie długofalowej. Każdemu rządowi potrzebne są jakieś, zewnętrzne wobec niego, trwałe oparcia i stabilizatory. W dobrze ustrukturalizowanych systemach politycznych są nimi partie, choć dzielą się one na „partie u władzy” i „partie w opozycji”. W Polsce – bardziej niż w Czechach i na Węgrzech – widać brak mocnych „partyjnych” fundamentów i stabilizatorów.

Jeśli jest prawdą, iż partie odgrywają mniejszą niż rządy rolę w inicjowaniu reform i zarządzaniu całą transformacją, to prawdą byłoby również, że nastroje ludności oraz jej myślenie podążają bardziej za codziennymi percepcją i ocenami „tego, co się faktycznie dzieje” niż za refleksjami i analizami prowadzonymi w ramach poszczególnych partii politycznych. W związku z tym następną hipotezą mogłoby być twierdzenie, że od dużych i naiwnych nadziei charakteryzujących pierwszy okres (lata 1989–1990) poprzez okres rozczarowania wielu grup (lata 1990–1992) wchodziliśmy w okres różnorodnej adaptacji wielu grup ludności do procesów transformacyjnych kierowanych przez rządy.

Rodzaje tej *adaptacji* są w początkowym stadium rozpoznania. Mają niejednakowe podłoże materialne i intelektualne oraz zabarwienie emocjonalne i aksjologiczne, lecz są ważnym faktem społecznym (Marody [red.] 1996; Morawski, Frieske [red.] 1996; Rychard 1996). Dla jednych jest to adaptacja niosąca zdecydowany optymizm, dla innych optymizm jest tonowany ryzykiem, a dla jeszcze innych jest to adaptacja pesymistów. Ale postawa adaptacji jest już postawą pozytywną, choćby częściowo, bo zawiera przynajmniej element gotowości do nowej aktywizacji jednostek, przede wszystkim zawodowej. Nasilający się proces adaptacji może iść w parze z pozbywaniem się poczucia bezsilności, fatalizmu i degradacji. Nie wchodząc bliżej w różnorodność postaw, która na pewno istnieje w naszym społeczeństwie, warto zwrócić uwagę na jedną sprawę. Adaptacja ta nie niesie jeszcze poczucia pełnej suwerenności obywatelskiej, która obejmowałaby poczucie wpływu na to, co się dzieje wokół jednostki. Jest to raczej adaptacja do tego, co niosą siły zewnętrzne wobec grup ludzkich („zewnętrzne” nie znaczy bezspornie nieprzyjemne). Lecz konsekwencja psychologiczna takiej sytuacji może okazać się paradoksalna. Jej przejawem może być takie postrzeganie elit, które przybierałoby formę następującego przekonania: poszczególne ekipy rządzące może czymś się różnić między sobą, ale nie bardzo różnią się one „wobec nas – mas narodu”. My „robimy swoje” i „dla siebie” (w takim przekonaniu tkwi długofalowo groźba nadmiernego egoizmu i postaw aspołecznych). Pozwalając sobie na historyczną ironię, można by powiedzieć o kształtowaniu się takiej oto postawy: kłótnie w elicie politycznej – to są turnieje rycerskie w średniowiecznych zamkach, ale los poddanych nie zależy od tego, który senior zrzuci innego z konia. Większe znaczenie dla zwykłych ludzi ma to, czy w podgrodzium rozwinie się rzemiosło i handel.

Oczywiście adaptacja ludzi do nowych warunków życia i działania nie jest procesem samonapędzającym się, a jej zaczątki nie muszą się rozwijać w sposób nieodwracalny. Zagrożenie dla rozwoju pozytywnej adaptacji mogą stanowić rozmaite niekorzystne procesy makrostrukturalne i makropolityczne. Zwłaszcza te drugie wydają się raz po raz wyglądać spoza horyzontu. Słabość systemu partyjnego powoduje, że nie ma przeciw nim dostatecznego zabezpieczenia.

Słabość systemu partyjnego

Duża liczba partii politycznych w Polsce cierpi na cząstkowość, szkieletowość i płynność. Partie są słabo zainteresowane kształtowaniem kompleksowych i szczegółowych programów ukierunkowanych na zreformowanie poszczególnych sfer życia. Programowa szkieletowość wyrażona jest w hasłach. Palące problemy ubezpieczeń zdrowotnych, reformy szkolnictwa i systemu emerytalnego, stworzenia realistycznego systemu finansowego dla budowania mieszkań – w wielu partiach nie znajdowały się długo w fazie konkretnych rozważań. Za to partie te tworzyły konstrukcje myślowe w formie haseł: zachowanie polskich tradycji, rozwój przedsiębiorczości, niższe podatki, ostrożność z wchodzeniem do Europy. Co oznaczałyby te szkieletowe konstrukcje, gdyby dana partia przejęła władzę, można się było domyślać. (To ostre stwierdzenie trzeba złagodzić obecnie po wprowadzeniu czterech reform przez koalicję AWS-UW). Jednak do dziś można tylko ogólnikowo przypuszczać, w jakiej konkretnej filozofii politycznej dana partia w całości, nie jej frakcje, szukałaby ugruntowania dla swych programów. W stosunku do wybranych partii można się domyślać, że dla jednych podstawą myślową byłby konserwatywny liberalizm, dla

innych nauka społeczna Kościoła, dla jeszcze innych jakaś forma socjalnego liberalizmu lub socjaldemokracji (te dwa ostatnie są dziś trudno rozróżnialne).

Z punktu widzenia zaplecza aksjologicznego tylko jedna kwestia jest zdecydowanie jasna, zwłaszcza od 1993 roku. Scenę polityczną różnicuje dość wyraźnie podział na zdeklarowanych antykomunistów, postulujących odsunięcie ludzi poprzedniego reżimu od wszelkiej władzy (także władzy w gospodarce), oraz na tych, którzy są bardziej umiarkowani w tym względzie. Charakterystyczne jest także, iż w polskich partiach politycznych klarowne jest odrzucenie *wieloaspektowo rozumianego komunizmu*, natomiast o wiele mniej klarowne jest *wieloaspektowe i spójne rozumienie indywidualistycznego liberalizmu* jako podstawy systemu gospodarczego oraz politycznego. Może jest to jedną z przyczyn płynności, która charakteryzuje partie obozu posierpniowego. Wyłonienie się konkretnych podtypów myślenia liberalnego oraz skonkretyzowanych typów myślenia zakorzenionego w społecznej nauce Kościoła, a także podtypów socjalistycznego myślenia jest dopiero kwestią przyszłości. Brakuje też nowych pomysłów teoretycznych, zupełnie od wspomnianych doktryn niezależnych, których pojawienie się jest ciągle oczekiwane.

W sytuacji pełnej konfuzji ideowej trudne jest kształtowanie się stabilnych elektoratów. We wszystkich utrwalonych demokracjach do takiej stabilności przyczyniają się w poważnym stopniu aktywiści partyjni i „liderzy opinii” w małych ośrodkach lokalnych. U nas trudno jest być aktywistą partii na poziomie lokalnym, skoro ideologia (a także pragmatyka) danej partii pozostaje niedookreślona. Na poziomie lokalnym trzeba dostarczać uzasadnienia konkretnym inicjatywom, np. założeniu hospicjum, utrzymaniu szkoły średniej w gminie, budowie kanalizacji lub postawieniu pomnika. Liberalizm, katolicyzm, egalitaryzm potrzebują tutaj skonkretyzowanych myślowych po-

wiązań doktryny i konkretności. Brak takich konkretnych powiązań sprzyja politycznej niefrasobliwości oraz utrudnia formowanie się politycznych tożsamości. Ułatwia też wielu osobom przechodzenie z partii do partii. Są tacy politycy (nie wspominając o lokalnych aktywistach), którzy zdążyli już być w trzech lub czterech partiach.

Fragmentaryzacja partii politycznych oraz ich szkieletowość, a także adoktrynalność i ateoretyczność, wywołują skutki negatywne, które były wielokrotnie podkreślane w literaturze (Grabowska 1993; Grabowska i Szawiel 1993; Gebethner 1995; Jasiewicz 1993; Wnuk-Lipiński 1995). Można by jednak sformułować pewną hipotezę półpozytywną. Najogólniej brzmiałaby ona następująco: programowa szkieletowość może w pewnych okolicznościach i w pewnym stopniu sprzyjać adaptowaniu się różnych grup społecznych do procesów transformacji. Drobne partie bardzo chętnie bronią szczegółowych spraw partykularnych grup. Wyszukują nawet „komu by tu pomóc”, występując w telewizji w roli obrońców. Ponieważ poszczególne rządy stosują z zasady koncyliacyjną strategię wobec szczegółowych nacisków grupowych (faktycznie zawsze akceptowały ważniejsze żądania strajkujących robotników lub blokujących drogi rolników), małe partie mogą twierdzić, że uczestniczyły w załatwieniu jakiegoś interesu. Specjalizuje się w tym sporo partii, zwłaszcza te rozdrobnione. Do półpusztego szkieletu można dołączyć dowolny postulat. Dzieje się tak zwłaszcza w kwestiach ekonomicznych. W tych sprawach tylko większe (lub trwalsze) partie nie stosują bez przerwy taktycznych umizgów. Uwaga ta dotyczy UW, SLD i w pewnym stopniu PSL. Programy tych partii stają się coraz bardziej pełne, stałe oraz zróżnicowane.

Jednak zasadniczym twierdzeniem tego fragmentu jest teza: określone grupy obywateli mogą zawsze wyczuwać pewną gotowość obrony dowolnego postulatu i interesu przez jakąś partię polityczną, zwłaszcza taką, która drama-

tycznie poszukuje zwolenników oraz widoczności w środowiskach masowego przekazu. Pragmatyczna adaptacja wsparta jest więc przez sfragmentaryzowany system polityczny zwłaszcza na prawicy przez okazjonalną chęć służenia partykularnym grupom. Nie ma przy tym mocnego realnego związku między głoszoną filozofią społeczno-polityczną danej partii a interesem partykularnych grup. Wiele partii kieruje się krótkowzroczną racjonalnością polityczną – doraźnym łowieniem potencjalnych wyborców. Czy ludzie mają w takiej sytuacji więcej szans na obronę egzystencjalnych interesów? Prawdopodobnie zależy to od całego kompleksu warunków towarzyszących.

Scenariusze związane z nietypowymi aktorami sceny politycznej

Jak wspomniałem, słabość partii politycznych w Polsce jest większa niż na Węgrzech i w Czechach, choć nie zawsze znajdujemy mocne wskaźniki tego faktu (Markowski 1995). Jednak nie tylko rozdrobnienie ugrupowań partyjnych i wędrówki polityków są przyczyną polskich niedostatków (Kamiński i Kurczewska 1994). W naszym kraju system partyjny miał wyjściowe warunki inne niż te, które wystąpiły na Węgrzech i w Czechach.

Proces wychodzenia z osłabionego totalitaryzmu znalazł się pod wpływem dwóch sił o niezmiernej mocy, które przewodziły w antykomunistycznym oporze. Pierwszą był ogólnonarodowy związek zawodowy „Solidarność”, a drugą Kościół katolicki. Tworzący się ład instytucji politycznych i formujący się proces demokratycznego stanowienia woli społecznej był i nadal jest pod wpływem tych dwóch sił. Faktycznie to one dawały osłonę i wsparcie duchowe nowym partiom politycznym, samorządom oraz innym formom życia publicznego. One też były siłami realnie

współorganizującymi różne formy życia publicznego. Pomagały samoorganizacji społeczeństwa zanim jeszcze uformował się raczkujący proces demokratycznej artykulacji społeczeństwa przez partie. Te dwie siły oddziaływały również na kształtowanie się składu pierwszego rządu po „Okrągłym Stole”. Tak więc specyfiką polskiej sceny politycznej jest występowanie na niej *takich aktorów, których podstawowym zadaniem nie jest udział w życiu politycznym*. Jednak dzieje się tak, że trwale czy okresowo właśnie w ich działaniach lub inspiracjach funkcje polityczne wysuwają się na ważny plan. Po sześciu latach demokracji taką sytuację należałoby uznać za niepokojącą. Współodpowiedzialnością za ten stan rzeczy skłonny byłbym obarczać zbyt długo raczkujący system partyjny.

Ruch społeczny „Solidarność” był swego rodzaju wszechobejmującym społeczeństwem obywatelskim; Kościół wielowiekową instytucją o trwałym autorytecie, która została wzmocniona opozycją wobec komunizmu, skuteczną co najmniej w dziedzinie życia religijnego i kulturalnego. Te dwie wielkie instytucje lub „siły” jak gdyby w sposób naturalny przejawiały potem tendencję do kontynuowania swego *oddziaływania na sferę polityczną*. Nieoczekiwane zwycięstwo partii postkomunistycznej w wyborach 1993 roku sprzyjało ożywieniu tendencji do ponownego włączenia się tych sił w dyskusje i działania na polu politycznym. Są to fakty *specyficznie polskie*, których znaczenie trudno przecenić, niezależnie od tego, jaką wartościującą ocenę im się przypisze.

Podchodząc do zagadnienia analitycznie można stwierdzić, że wraz z wyemancypowaniem się partii z ruchu społecznego „Solidarność” (oraz znaczącą rewitalizacją partii starego reżimu) pojawiły się sprzeczności między organizacjami typowo politycznymi a siłami zewnętrznymi wobec procesu politycznego. Równocześnie pojawił się też

drugi proces: łączenia się niektórych partii z siłami „z zewnątrz” systemu partyjnego. Od początku kampanii wyborczej na urząd prezydenta, która trwała przez cały 1995 rok, nabierało wzrastającej mocy (przedtem słabsze) zjawisko *polaryzacji partii politycznych*. Ta polaryzacja ukierunkowuje się i jest świadomie ukierunkowywana ku podziałowi: obóz pokomunistyczny–obóz posierpniowy (solidarnościowy). Polityczne i psychologiczne znaczenie tego podziału trwa. Można powiedzieć, że długi brak modelowych dyskusji umocnił pierwszoplanowość podziału historyczno-symbolicznego między „obozami”. Polityczno-psychologiczne skutki „wyakcentowania” sfery symbolicznej okazały się trwalsze niż kampania prezydencka z 1995 roku. Nastąpiło swego rodzaju polityczne umocnienie podziału na partie posierpniowe i pokomunistyczne (Pietrasik 1996).

Takie procesy akcentowania jednej, a pomniejszania roli innej osi podziałów (np. w sferze polityki ekonomicznej i społecznej) można nazwać procesem świadomego *polaryzowania* sceny politycznej. Proces ów staje się faktem coraz bardziej znaczącym. Okazał się on dobrym instrumentem wydobywania na pierwszy plan wyłącznie jednej, ostro zdefiniowanej cechy przeciwnika. Inne cechy, w tej sytuacji, w sposób naturalny spychane są w cień lub przynajmniej na drugi plan. Przeciwnik zaczyna zachowywać się podobnie. Jest to naturalna reakcja. Dla SLD ogólnie negatywną cechą przeciwnika jest „skrajna prawicowość”, określana np. jako ksenofobia i klerykalizm. Mimo pogmatwanego charakteru stanowisk programowych partii, zwłaszcza mniejszych, sondaże (CBOS 1996) wskazują, że w powierzchownych ocenach ludności „lewicowość” i „prawicowość” stają się etykietkami ułatwiającymi popularne „lokowanie” partii względem siebie. Przypuszczam, że z dokładnym określeniem zawartości pojęć nie idzie już ludziom tak łatwo.

Polaryzacja wydaje się od lat charakterystyczną cechą polskiej sceny politycznej, choć trzeba podkreślić, że stopień i charakter konfliktu nie może być dookreślony do końca, gdyż procesy polityczne są ciągle w stanie formowania się i przekształcania. Jedno jest jednak pewne. W przygotowaniach do nowych wyborów prawie wszystkie partie określające się jako „prawicowe” (choć niektóre z nich głoszą obszerny program socjalny) czynią użytek z metody polaryzowania sceny politycznej (tekst ten pisany był w 1996 roku).

Najważniejszym zjawiskiem jest jednak ponowne włączenie się związku zawodowego w politykę z tym samym hasłem polaryzacji. NSZZ „Solidarność” weszła na nowo w *obszar działania nietypowy dla związku zawodowego* oraz zajęła się *tematami także dla związku nietypowymi*. Przez „obszar działania” rozumiem tu scenę czysto polityczną, która w ustabilizowanej demokracji jest zarezerwowana dla partii (gdyż ich podstawową, definicyjną funkcją jest udział w konkurencji wyborczej i formowanie większości parlamentarnej). Przez „tematy” rozumiem tutaj kształtowanie polityki w kwestiach wymagających rozwiązania lub uregulowania. Polaryzacyjne skłonności istniały w NSZZ „Solidarność” zawsze, lecz od 1993 roku, czyli przejęcia rządu przez partie starego reżimu, te skłonności stały się niejako oficjalnym programem związku. Na tym tle pojawia się nowa jakość w życiu politycznym Polski. Jest nim czołowa polityczna rola związku zawodowego w walce politycznej, nie wyłączając wyborów powszechnych.

Stworzenie Akcji Wyborczej „Solidarność” jest niezmiernie wymownym przykładem *superpolitycznej roli związku zawodowego* – jest ona większa niż rola jakiegokolwiek normalnej partii. Związek jest oficjalnym kreatorem i liderem politycznego bloku. Chce mieć dużą liczbę swoich posłów w Sejmie. Ponadto celem AWS jest przyciągnięcie

do sojuszu rozlicznych drobnych partii, które nazywają siebie „prawicowymi” i „antekomunistycznymi”. Rzeczywiście ich wspólnym mianownikiem jest przede wszystkim antykomunizm, ale oprócz niego występują wymieszane elementy interwencjonizmu, socjaldemokratyzmu, tradycjonalizmu, nacjonalizmu lub klasycznego konserwatyzmu. Z punktu widzenia kształtowania się sceny politycznej Akcja Wyborcza „Solidarność” jest więc tworem *niezmiernie szczególnym programowo*. Sam związek zawodowy jest także tworem organizacyjnie specyficznym – koordynującym i dominującym. W konsorcjum stworzonym z wieloma partiami faktycznie i formalnie głos decydujący ma związek zawodowy (znane 50% „udziałów” we wszelkich podejmowanych decyzjach, także w mianowaniu kandydatów na posłów). Ewolucja wydaje się wskazywać, że głównym obszarem zainteresowania związku zawodowego jest treść konstytucji w jej obszarze symbolicznym. Związek najgłośniej domaga się wprowadzenia do przygotowanej przez parlament konstytucji mocniejszego podkreślenia treści narodowych i religijnych (Krzaklewski 1997).

Związek zawodowy przedstawia się przyszłym wyborcom jako kontynuator rewolucji, którą trzeba dokończyć, a warunkiem wstępnym jest zlikwidowanie „nienormalnego” zjawiska powrotu komunistów do władzy (w 1993 roku w parlamencie i w 1995 na urzędzie prezydenckim). Powrót, o którym mowa – zdaniem AWS – spowodował „odnarodowienie” państwa, laicyzację społeczeństwa, zawłaszczanie przez ludzi starego reżimu majątku narodowego na skutek wprowadzenia określonych procedur prywatyzacyjnych i obsadę rządowych stanowisk, na których zapadają decyzje o konkretnych procesach prywatyzacyjnych. Faktycznie, rząd obsadza wiele stanowisk, które nie muszą być, lecz bywają upolitycznione. Koalicja SLD-PSL robi to z pewnym umiarem, ale w sposób widoczny. Przez

partyjne mianowania na stanowiska, które jako eksperckie mogłyby być „neutralne”, rządy przyczyniają się do antagonizowania sceny politycznej.

W kręgach społecznych taka sytuacja wzmacnia poczucie, że walka polityczna między partiami i ich blokami toczy się wyłącznie o tzw. stołki. Partie nie jawią się więc publiczności jako instrument reprezentowania ludzi, lecz przede wszystkim jako narzędzie zwykłej walki polityków o władzę „dla siebie”, a dokładniej dla „swojego grona”. Osłabia to proces ugruntowywania się kultury demokratycznej.

Wróćmy jednak do przerwane go głównego wątku rozważań. Związek pragnie zahamować niekorzystne zjawiska powrotu komunistów do władzy. Taka jest związkowa definicja sytuacji. Nie podejmując kwestii stopnia zasadności takiego celu i jego uzasadnienia, trzeba stwierdzić, że wejście związku zawodowego w bezpośrednie uprawianie polityki i chęć odegrania w niej roli centralnej *nie jest* typowe dla modelu nowoczesnego demokratycznego procesu politycznego.

W historii zdarzały się przypadki mocnego zaangażowania się związku zawodowego w *tworzenie* partii politycznych, a najbardziej znany jest przypadek powstania angielskiej Labour Party. Trzeba jednak pamiętać o tym, że posłowie wybrani z ramienia Labour Party, kiedy w przeszłości stawali się klubem parlamentarnym, to ustanawiali swoją niezależność wobec związku zawodowego. Dziś zależność posłów Labour Party od związków zawodowych została zerwana. Wiąże się to z koncepcją pełnej niezależności każdego członka partii i każdego posła i suwerennością parlamentu. Powstaje zatem generalne pytanie, czy projekt AWS jest podobny do historycznego pierwowzoru oraz zgodny z ideą suwerennego parlamentu jako reprezentanta woli obywatelskiej (a nie zorganizowanych partykularnych grup interesu).

Nie można jasno przewidzieć, co może się stać faktycznie po ewentualnym zwycięstwie wyborczym AWS. Istnieją

co najmniej *dwa scenariusze*. Jeden jest bardziej zgodny z modelem demokratycznym, a drugi mniej. Pierwsza możliwość to przekształcenie się AWS w normalną partię polityczną, którą stworzą razem: zjednoczeni liderzy małych partii wchłoniętych do AWS oraz ci działacze związkowi, którzy postanowią stać się politykami, a odchodzą od funkcji liderów związkowych. Ich stanowiska w związku przejmą nowi działacze i związek będzie działał w obszarze spraw pracowniczych. Podział na sferę polityczną i sferę związkową będzie więc utrzymany, a przyszli historycy ocenią AWS jako oryginalnie zaplanowaną i skutecznie wykonaną akcję powołania silnej partii politycznej. Wtedy specjalista od socjologii polityki może powiedzieć, że system partyjny nie doznał uszczerbku, ale przeciwnie – wzmocnił się (wobec stanu istniejącego), co może być korzystne dla demokracji.

Taki końcowy efekt *nie jest jedynym możliwym rezultatem*. Odmienny byłby scenariusz drugi, następujący. Konglomerat stworzony w 1996 roku, obejmujący rozmaite partie plus związek zawodowy, rozpada się po wyborach w roku 1997 na dwie (co najmniej) części i jedną z nich (znaczącą) jest klub parlamentarny związku zawodowego, o którym nie wiadomo, czy jest reprezentacją polityczną, czy związkową. Wyrażając się dokładniej: wiadomo, że jest reprezentacją związkowo-polityczną, tylko nie wiadomo, czy podporządkowuje się regułom działania partii politycznej. Niepodporządkowanie się takim regułom może np. przybrać formę wiązania jakiejś inicjatywy legislacyjnej w Sejmie ze specyficznymi związkowymi żądaniami i naciskami. Wydaje się, że występowanie w Sejmie konglomeratu związkowo-partyjnego o niesprecyzowanym obliczu oraz nieprzewidywalnych możliwościach powiązania działań parlamentarnych i związkowych byłoby bardzo niekorzystne dla konsolidacji politycznej całego systemu politycznego, w tym systemu partyjnego.

Demokracja zatracą modelową swoistość, a proces polityczny przestaje być suwerennym przekazem woli każdego obywatela na szczyty władzy państwowej, kiedy w proces ustalania składu parlamentu ingerują formalne organizacje niepartyjne. Dzieje się tak dlatego, że tylko partie polityczne są zobowiązane do okresowego testu wyborczego przed całym społeczeństwem. Partie należą do politycznej sfery formowania się „okresowych większości”. Zawsze muszą odzwierciedlać rozkład opinii obywatelskich, a przez to i siłę wsparcia dla określonych rozwiązań wprowadzanych przez rząd „dla społeczeństwa”. Natomiast związki zawodowe są „trwałymi mniejszościami”, które nie muszą poddawać się okresowym testom poparcia ze strony społeczeństwa jako całości. Reprezentują trwale zorganizowany interes partykularny, nie poddawany testom ogólnonarodowego procesu politycznego (mówiąc w uproszczeniu – testu wyborczego). Ukazuje to swoistość, ale przez to także pewną teoretyczną doniosłość polskiej specyfiki, choć wcale nie musi to być oryginalność pozytywna. Dodać trzeba, że nie jest to imitacja znanych praktyk korporatystycznych.

Jak wspomniano na wstępie tego podrozdziału, nietypowym aktorem politycznym jest Kościół katolicki. Jego szczególna rola wynika z długowiecznego zakorzenienia katolicyzmu w tradycji narodowej i stworzenia ochrony dla wolności, jaką dawał Kościół w okresie komunistycznym. Demokratyczny model życia politycznego popada jednak w sprzeczność z ustaloną wpływową pozycją Kościoła, a czasem jego bezpośrednim udziałem w polityce. Podstawowy „problem polski” polega na tym, że nie ma dostatecznie silnej i zjednoczonej partii chrześcijańsko-demokratycznej, poprzez którą katolicy wywieraliby wpływ polityczny w całym procesie ustalania woli społeczeństwa, składu parlamentu i polityki rządu. Raczej hierarchia Kościoła, niż którakolwiek z małych partii, jest

uczestnikiem procesu politycznego w sprawach interesujących katolików.

Sprawy te są niebłahe, bo dotyczą m.in. treści konstytucji (w tym roli rodziny w określaniu profilu moralnego wychowania dzieci, dopuszczalności aborcji itd.). To, czego w dyskusji żądają katolicy (a przynajmniej ich tradycyjnie zorientowana część), jest wprawdzie artykułowane przez małe partie w normalnym procesie politycznym, lecz staje się przede wszystkim przedmiotem negocjacji między parlamentem, rządem, Episkopatem. W ten sposób instytucja niepolityczna uczestniczy w życiu politycznym. Tak bywało przez wieki i bywa jeszcze dotychczas w niektórych krajach. Nie jest to jednak zgodne z liberalno-demokratycznym procesem ustalania prawa dla państwa i szczegółowych polityk rządowych. W teorii demokracji jedynym podmiotem politycznym ustanawiającym prawo są obywatele. Tezę tę akceptują niektórzy katolicki teologowie i filozofowie zachodnioeuropejscy, zwłaszcza francuscy (por. Sturzo 1997; Thibaud 1993; Irving 1979; Calvez 1994), a także liczni polscy. Z drugiej strony nie można zapominać, że doktryna moralna chrześcijaństwa legła u podstaw wielu praw stanowionych przez ludzi (parlamenty). Przeciwnieństwo między „prawem naturalnym” a „prawem stanowionym”, czyli uchwalanym przez parlamenty, nie jest w tym świetle tak zasadnicze, jakby powierzchownie mogło się wydawać.

Treść „praw niezbywalnych” jednostki – czy rozumiemy je jako „naturalne” czy „uchwalone” – jest w gruncie rzeczy bardzo podobna. Jedni przypisują je boskiemu objawieniu, inni ewolucji moralnej w kręgu cywilizacji judeochrześcijańskiej. Czy prawa niezbywalne są darem Boga, czy są rezultatem ewolucji myśli filozoficznej (włączając w to teleologię) możemy zostawić wewnętrznym sporom typowym dla naszej cywilizacji zachodniej. Warto zauważyć, że na początku XX wieku Max Weber pisał w swojej „Socjologii prawa”,

zgodnie z ówczesnym nastawieniem empiryczno-pozytywistycznym, że naprawdę istnieją tylko „prawa pozytywne”, czyli tworzone przez ludzi. Tymczasem w drugiej połowie tego samego wieku opinie i naukowców, i zwykłych ludzi przybrały treść inną. Wielkie organizacje międzynarodowe, takie jak ONZ i Unia Europejska, wprowadziły pojęcie „praw naturalnych” do swoich dokumentów. Uczyniły tak dla podniesienia rangi praw człowieka. Wiele dokumentów międzynarodowych uchwalono dzięki głosom delegatów katolickich i protestanckich, a także niewierzących. Mówienie o tradycji wspólnej dla zachodniej cywilizacji okazało się jeszcze raz zasadne. Jest ona szersza niż jedna teologia lub jeden filozoficzny system. Warto tu oczywiście dodać, że w ONZ jest coraz więcej państw o tradycjach religijnych dalekich od judeochrześcijańskich. Wiele z nich, choć z mniejszą mocą, akceptuje ideę niezbywalnych praw jednostki.

W sporach filozoficznych, a tym bardziej religijnych, trudniej jest znaleźć kompromisy niż w sprawach ekonomicznych – jest to oczywiste. Mimo to odnajdywanie kompromisów faktycznie występuje i zwykle opiera się na wielu bardziej uszczegółowionych konfiguracjach wartości niż „fundamentalne zasady” jednego definitywnego światopoglądu. Na przykład wartości tolerancji światopoglądowej oraz wolności i odpowiedzialności osobistej stworzyły klimat, który odegrał ważną rolę w koncyliacji między katolicyzmem i protestantyzmem oraz liberalizmem a Kościołem. Tolerancja oznacza akceptację pluralizmu oraz konieczności zgodnego współżycia między wierzącymi i niewierzącymi, a także wierzącymi w różne religie lub różne odmiany chrześcijaństwa.

Przejawem uznania inspirującej roli moralności chrześcijańskiej, w powiązaniu z ideą suwerenności ludzi w procesie demokratycznego stanowienia prawa, stała się wersja preambuły konstytucyjnej, zaproponowana przez Tadeusza

Mazowieckiego i przyjęta ostatecznie w Konstytucji. W propozycji tej występuje uznanie suwerenności demokratycznego, ludzkiego procesu stanowienia prawa obok inspiracji moralno-religijnej. *To obywatele* „wierzący w Boga będącego źródłem prawdy” oraz „niewierzący [a] uznawane przez siebie wartości wywodzący z innych źródeł” *ustanawiają Konstytucję* (*Sprawozdanie...* 1997). Twórcami konstytucji są więc obywatele. Ustawa zasadnicza nie jest inkarnacją takiej woli, która nie przeszła drogi obywatelskiego procesu demokratycznego. Takie stanowisko jest wyrazem ważnego faktu, że siła zewnętrzna wobec sceny politycznej i procesu politycznego akceptuje w pełni reguły demokracji.

Moja poprzednia uwaga o „interwencji” związku zawodowego w sferze ściśle politycznej, w formie utworzenia Akcji Wyborczej „Solidarność”, musi być teraz uzupełniona podobną uwagą o częściowym zaangażowaniu się Kościoła w aktywność polityczną. Nie zawsze aktywność sił zewnętrznych, choć typologicznie nie pasująca do modelu demokratycznego, musi przynosić rezultaty negatywne dla systemu politycznego i społeczeństwa. W szczególnych przypadkach mogą to być efekty pozytywne, gdyż budują zgodę – i to w ważnych obszarach.

Brak silnej i znaczącej partii chrześcijańsko-demokratycznej czasem może być wypełniony albo przez ludzi wierzących, działających w partiach o profilu niejednorodnym światopoglądowo, albo przez biskupów pozostających w politycznym dialogu z rządem. Negocjacje wokół konstytucji i jawny wpływ Kościoła okazały się w Polsce korzystne dla zawarcia ostatecznego kompromisu. Mogło się tak stać dlatego, że Kościół, jako organizacja o wielkim prestiżu, a także umiarkowaniu, nie musi okazywać nadmiaru bojowości, do czego skłonne są małe prawicowe partie poszukujące swojego ostrego *image'u* obrońców wiary oraz wszystkich uszczegółowionych wskazówek i postula-

tów, które – sądzi się – z wiary wypływają i muszą być potraktowane jako obowiązujące dla wszystkich. Generalna akceptacja pluralizmu światopoglądowego przez Kościół wywiera obecnie wpływ moderujący.

Do czego prowadzi polaryzacja?

Na polskiej scenie politycznej aktualizuje się fenomen o ciekawym teoretycznym wymiarze. Kwestia dotyczy *polaryzacji* oraz *dwupartyjności*. Giovanni Sartori sformułował słynną typologię systemów partyjnych, w której występuje kilka rodzajów systemów demokratycznych i *quasi*-demokratycznych, choć tego drugiego terminu sam Sartori nie używa (Sartori 1978; Sani i Sartori 1990). Dla naszych rozważań ważne jest wskazanie, że „system spolaryzowany” jest kompletnie odmienny od systemu dwupartyjnego, nazywanego także nieco myląco „bipolarnym”. W polskich publikacjach prasowych na tematy polityczne wiele wypowiedzi wskazuje na nieznaną różnicę Sartoriego. Warto więc powiedzieć, że czym innym jest „wywołanie” procesów polaryzacyjnych, a czym innym zrealizowany typ „bipolarny” systemu politycznego. Nie ma tu miejsca na ich dokładną charakterystykę. W każdym razie trzeba stwierdzić, że system spolaryzowany to taki, który posiada „partię antysystemową”, czyli dążącą do obalenia ustroju. *Status quo* jest zasadniczo odrzucany przez kontestatorów, a nowy ustrój – według nich – winien być odmienny w zasadniczych aspektach politycznych i gospodarczych. Ważnymi cechami systemu spolaryzowanego są też: „przeideologizowanie” walki politycznej oraz współwystępowanie dwóch co najmniej osi różnicujących poglądy polityczne (np. osi liberalizm–interwencjonizm oraz osi tradycjonalizm–modernizm). Sartori, trzeba dodać, w mo-

mencie pisania swego tekstu miał prawdopodobnie na uwadze „antysystemowy” charakter Włoskiej Partii Komunistycznej w Italii.

System bipolarny natomiast to taki, w którym zasadniczą rolę odgrywają dwie partie o odmiennych, zintegrowanych wewnętrznie programach, które dają się ułożyć wzdłuż jednej osi (zwykle osi lewica–prawica). Faktycznie partii może być więcej, lecz tylko dwie z nich systematycznie i zamiennie tworzą gabinety rządzące (np. w Wielkiej Brytanii). Obie zasadnicze partie, i ewentualnie pozostałe, w pełni akceptują istniejący system. Odległość programowa obu zasadniczych partii, które zmieniają się u władzy w wyniku wyborów, może być różna. Partia centrolewicowa i centroprawicowa (a takimi są np. dzisiejsza Partia Konserwatywna i Labour Party w Wielkiej Brytanii) tworzą system bipolarny, ale ich programy są w rzeczywistości nieodległe od siebie (przynajmniej obecnie). *Konflikt polityczny między nimi nie jest więc walką o zmianę systemu.*

W Polsce szczególną cechą polaryzacji, o której Sartori nie pisze, wydaje się zła intencja adwersarzy do maksymalnej marginalizacji politycznej przeciwnika (albo nawet jego eliminacji). Warto jednak zaznaczyć, że koncepcja polaryzacji jako narzędzia walki politycznej w Polsce jest często używana w znaczeniu nieostрым i trudno rozszyfrować, czy chodzi o marginalizację (a nawet eliminację) przeciwnika, czy tylko o stworzenie względnie ostro zarysowanej tożsamości partii politycznych w systemie bipolarnym (por. Hall 1996).

Niektórzy polscy politycy dążą definitywnie do takiej integracji sceny politycznej, która nie zakłada polaryzacji w znaczeniu Sartoriego. Wydają się mieć na względzie ustanowienie w gruncie rzeczy systemu dwupartyjnego, czyli dwóch silnych partii (z możliwością istnienia dwóch – trzech mniejszych partii między nimi lub obok nich). Takie dążenie nie oznacza celów antagonizujących. Jednak sformułowania innych polityków wskazują na chęć spolaryzowania sceny

przez podkreślanie antagonisticznej „istoty” partii prawicowych i partii lewicowych, zwłaszcza partii pokomunistycznej, która w poprzednim swym wcieleniu była antydemokratyczna, a więc wobec dzisiejszego (późniejszego) ustroju – „antysystemowa”.

W formowaniu się polaryzującego postrzegania sceny politycznej oczywiście odgrywa rolę historia. Zauważył tu fakt, że w *okresie przejścia władzy* od partii komunistycznej nie było *definitywnej polaryzacji* politycznej, ani zdecydowanego punktu przejścia od jednego systemu gospodarczego do innego. *Gradacyjność rewolucji postkomunistycznej* sprzyja teraz koncepcjom rozpoczęcia jej od nowa albo „odblokowania”. Oznacza to w praktyce właśnie dążenie do wywołania procesów polaryzacyjnych i zantagonizowania głównych aktorów politycznych, a za takich, w sposób naturalny, uważa się SLD i AWS. Paradoks polega na tym, że według jednego z adwersarzy – AWS – mających na celu polaryzację, polegałaby ona na traktowaniu partii, która jest zdolna być „normalną opozycją” – jako „antysystemowej”. Przy trwale antagonisticznym usytuowaniu SLD i AWS możliwe jest mówienie, że antykomunistyczna rewolucja jeszcze nie nastąpiła albo została zablokowana i „zwichnięta”. SLD jest partią antysystemową, gdyż „faktycznie” chce utrzymania komunizmu. Krańcowe poglądy są dla celów instrumentalnych głoszone, ale kłócą się z faktami. Występują także zarzuty odwrotne: że to AWS przez swoje nieprzemyślane koncepcje gospodarcze i społeczne, niechęć przyłączenia się do UE itd. *jest antysystemowa* wobec nowego już porządku liberalno-demokratycznego, rynkowego, w dużym stopniu opartego na prywatnej aktywności gospodarczej. Wydaje się, że proces gradacyjnego systemowego przejścia czyni ogólnie rzecz biorąc kłopotliwym typologiczne pojęcie spolaryzowanego systemu.

Wyjaśniając systematyczny postęp reform w Polsce można by rozważać polaryzację w słabym rozumieniu,

takim mianowicie, że byłaby ona raczej *formą tworzenia systemu bipolarnego*. Okresowe zabiegi głoszące potrzebę polaryzacji trzeba by wtedy traktować jako taktyczne próby tworzenia partii politycznych zdecydowanie lokujących się daleko od siebie. Jednak nie musi to być działanie, które wiązałoby się z koncepcją antysystemowości. Nawet gdy intencje niektórych polityków są głęboko polaryzujące, to takie intencje urzeczywistnić się mogą jedynie – sędzę – w kompletnie zmienionych warunkach (np. geopolitycznych).

Można przypomnieć w tym kontekście, że Weber pisał o „przewrotnych rezultatach” działań politycznych. Zamiast rezultatów założonych przez aktorów, proces społeczno-polityczny przynosi *rezultaty odwrotne*, niekorzystne dla tych, którzy mieli „zaplanowane definitywne cele”. Nie muszą one być niekorzystne dla wszystkich, a zwłaszcza dla całego systemu. W Polsce cel polaryzacji sceny politycznej może przynieść system zbliżony do dwupartyjnego, a partnerzy postrzegający się dziś jako zdecydowani antagoniści ostatecznie mogą przyzwyczać się do działań typowych dla partnerów pluralistycznego systemu politycznego. Uzupełniając koncepcję Webera, można by wtedy powiedzieć, że „przewrotne rezultaty” zdarzają się nie tylko w sensie negatywnym. Istnieje także „konwersja antagonizujących celów” w rezultat pozytywny, który wyrażałby się, w omawianym przypadku, pluralistycznym współistnieniem różnych partii, a cały system przybrałby charakter bipolarny. Taki bardziej optymistyczny scenariusz mógłby być spowodowany ciśnieniem wielu ważnych czynników. Jednym z nich może się okazać niechęć społeczeństwa do zaostрения sytuacji politycznej. Innym czynnikiem może być obiektywna konieczność kontynuowania reform, co będzie wymagało określonego współdziałania polityków. Jeszcze innym – wejście Polski do Unii Europejskiej.

Problem partii centrum

W swoistej aranżacji polskiej sceny politycznej zaczyna się rzucać w oczy niezbyt mocna pozycja partii centrowych. Zarówno w sensie centrum, które leżałoby na linii ekonomicznego podziału liberałowie–socjaldemokraci (albo inaczej na osi lewica–prawica ekonomiczna), jak i w sensie centrum lokującego się na osi tradycjoniści–moderniści w sensie światopoglądowym. Przywołanie przykładu CDU-CSU w Niemczech przypomina o braku partii centrum w Polsce (nawet jeśli się założy, że CDU-CSU jest „trochę na prawo”). Aby pokazać znaczenie problemu „partii centrum” oraz unaocznic swoistość polskiej sytuacji, warto znowu przywołać teoretyczne tezy Sartoriego, choć autor ten nieprzychylnie postrzega rolę partii centrowych, mając przed oczyma doświadczenia inne niż polskie (Sartori 1978). Sartori twierdził, że istnienie *silnej partii centrum* petryfikuje układ polityczny, stwarza warunki dominacji tej partii i przez to jest w zasadzie niekorzystne dla funkcjonowania całego systemu partyjnego. Jeśli nie petryfikuje, to powoduje „ucieczkę na skrzydła”, czyli przesuwanie się partii i ich elektoratów ku biegunom lewicy i prawicy albo jakkolwiek inaczej zdefiniowanym biegunom.

Teoria „ucieczki na skrzydła” upostaciowuje się w pewien sposób w Polsce. Aleksander Smolar stwierdził, że: „Większość Polaków zmierza do centrum, daleko im do skrajności. A równocześnie główne formacje polityczne sytuują się daleko od centrum” (Smolar 1997; por. też Szawiel 1997). Trudno wyjaśnić to zjawisko. Być może winne są same partie, zwłaszcza te, które znajdują się blisko centrum (przede wszystkim Unia Demokratyczna, potem Unia Wolności) lub takie, które początkowo chciały być blisko centrum, ale potem podryfowały ku prawicy akcentującej „symboliczne” aspekty swego programu i zdecydowany antykomunizm (np. Porozumienie Centrum). Czy jednak

silna partia w centrum sceny musi być spetryfikowana i grozić uformowaniem się systemu „partii dominującej”, jak sugerował Sartori? (Za taki system uważał on dominację partii chrześcijańsko-demokratycznej we Włoszech, która przez 40 lat była obecna we wszystkich koalicjach rządzących i odgrywała w nich najważniejszą rolę).

Można by wysunąć hipotezę, że w polskich warunkach centrowa partia chrześcijańsko-demokratyczna odgrywała by *moderującą rolę* w walkach politycznych i kierowała reformami w sposób, który dawałby się określić jako stosowanie metody „utrzymywania równowagi” między zyskami i stratami, które reformy niosą dla zwykłych ludzi. Głębsza analiza sondaży wydaje się wskazywać, że istnieje znaczny potencjał wyborców zarówno dla centroprawicowej, jak i centrolewicowej partii w Polsce. Aktualizuje się on słabo co najmniej z kilku powodów, które można wskazać tylko hipotetycznie. Jednym z nich, być może najważniejszym, jest trudność zachowania wyróżniającej się tożsamości partyjnej i równocześnie konstruowanie programu, który dałby się określić jako program równowagi między potrzebami reform a osłoną socjalną pracowników. Innym jest presja dyskusji w płaszczyźnie światopoglądowej, czyli symbolicznej, która wpycha umiarkowane partie o profilu liberalnym w kontekst dyskusji na tematy historyczne i symboliczne. Partie centrowe niejako z definicji lokują się w centrum wobec wielkich zagadnień ekonomicznych, które uznają za najistotniejsze dla całego życia publicznego. Natomiast na polskiej scenie kwestie symboliczne zdobywają przewagę i to one mają duży potencjał polaryzujący.

Reformy są i będą dalej długotrwałym procesem. W roku 1997 widać tę długotrwałość lepiej niż w roku 1989. Jest oczywiste, że w przedstawionej tu teoretycznej dyskusji partia chrześcijańsko-demokratyczna może być zastąpiona inną centrową partią, np. socjalno-liberalną, która w sposób

dokładnie przemyślany „spinałaby” potrzeby radykalnych reform własnościowych i rynkowych z postulatem tworzenia sieci zabezpieczenia społecznego dla grup ekonomicznie osłabianych i marginalizowanych przez procesy reform.

Wydawało się (i nadal nie jest to wykluczone), że rolę silnej partii centrum odegra Unia Wolności. Dotąd jednak ta prognoza nie uzyskuje realnych kształtów. Presja tendencji polaryzujących utrudnia Unii formowanie jej programowej tożsamości. Ponadto Unia skupia liderów i elektoraty o dwóch nachyleniach: centrolewicowym oraz centroprawicowym. Patrząc na doświadczenia innych krajów, odnosi się wrażenie, że z natury rzeczy nie może istnieć partia w stu procentach „środkowa”. Trudno byłoby wytworzyć tożsamość ideową i programową takiej partii. Lecz istnieją faktycznie nieodległe od siebie partie centroprawicowe i centrolewicowe. Odchylenia są spowodowane przez modyfikujące „centrowość” poszukiwania uzasadnień aksjologicznych dla programów. Jeśli taka teza jest prawdziwa, to także w naszym kraju partia centrowa może być albo centrolewicowa, albo centroprawicowa; tak przynajmniej można myśleć w sferze czysto teoretycznej, typologicznej. Jednak historia zawsze jest zdolna tworzyć bardzo specyficzne układy. Tak więc nie jest absolutnie wykluczone, że może ukształtować się i utrwalić partia, która będzie federacją dwóch skrzydeł: centrolewicowego i centroprawicowego. Pewna „luźność” partii wzrasta dzisiaj także w społeczeństwach o utrwalonych demokracjach i dotyczy zwłaszcza niejedności w sferze światopoglądowej.

Historia krajów zachodnich w ostatnich dwóch wiekach pokazywała i wzrastający, i malejący wpływ opcji „czysto” politycznych (np. kwestie ustroju państwa) i światopoglądowych na kształt systemu politycznego. Paradoksalnie, socjologii politycznej przypada podkreślenie wysokiego stopnia *niezdeteminowania polityki i jej końcowych rezultatów*

przez struktury i interesy czysto ekonomiczne. Tym bardziej nie należy się sugerować typologiami już istniejących systemów partyjnych. Pojawienie się nowych typów partii nie jest wykluczone.

Różnorodność pojęć polityki

Można zakładać, że w ustabilizowanych systemach politycznych wyłania się pewien dominujący typ polityki jako działalności zmierzającej do artykulacji interesów, wyrażania wartości, akumulowania wpływu politycznego, aranżacji wyborów i stylu sprawowania władzy państwowej. Polityka zawsze kulminuje we współzawodnictwie o władzę państwową. W demokracjach towarzyszy jej działalność polegająca na podważaniu, kontestowaniu, przejmowaniu władzy politycznej od konkurentów.

Jedno z badań przeprowadzonych w naszym parlamencie (latem 1993 roku) było ukierunkowane na odnalezienie specyficznych konfiguracji, w jakie uwikłane jest konkretne rozumienie polityki (*Świat elity politycznej* 1995). Badania te potwierdziły oczywisty fakt, że sami posłowie, a nie tylko analitycy polityki, dostrzegają negatywne strony fragmentaryzacji sceny politycznej w Polsce. Posłowie jawnie nad tym ubolewali. Wśród wypowiedzi dominowały deklaracje wskazujące na potrzebę tworzenia szerokiego konsensu społecznego wokół inicjowania i prowadzenia wszechstronnych reform społeczno-gospodarczych. Jednakże pojawiały się także wypowiedzi, które z perspektywy dwóch lat nabrały większego znaczenia, niż można było oczekiwać. Odnosiły się one, w nie rozwiniętej wówczas formie, do takich działań politycznych, które powyżej zostały nazwane wywoływaniem polaryzacji.

Możemy skonstruować typologię trzech rodzajów podejmowania polityki.

Pierwsze traktuje ją jako grę, która kiedyś się zaczyna i kiedyś kończy, partnerzy po jej zakończeniu *istnieją dalej*, a rezultatem sporu było to, że któryś partner coś zyskał, a któryś coś stracił. Przy czym zyski i straty nie muszą się równoważyć, a kiedy partnerów jest więcej niż dwóch, to bilans zysków i strat jest skomplikowany, nie wyrównujący w pełni wszystkich zysków i strat. W teorii gier mówi się wtedy o niezrównoważonych wynikach gry między kilkoma partnerami (*variety-sum game*). Większość przetargów między pracownikami i pracodawcami w gospodarce prywatnej lub pracownikami i rządem w gospodarce upaństwowionej dotyczy zwykle kilku równoległych celów (płace, godziny pracy, urlopy). One należą do tego typu gier. W płaszczyźnie politycznej należą do takich gier przetargi o sformowanie rządowej koalicji. Ostateczne zyski i straty partnerów są tu trudne do wycenienia we właściwych proporcjach. Te uwagi trzeba zakończyć konkluzją: można sądzić, że polscy *liberalowie i socjaldemokraci* tego typu politykę, właśnie jako grę mają na myśli, kiedy mówią o kompromisach.

Drugi typ pojmowania polityki to nie jest gra o jednorazowy wynik, lecz „walka o arsenały”. Arsenalem działania politycznego są finanse, liczba aktywistów i członków, organizacje lokalne partii i ich wyposażenie w środki łączności, liczba posiadanych dzienników lub zaprzyjaźnionych radiostacji. W czasach współczesnych owe arsenały w dużej mierze decydują o wynikach walk politycznych. Przygotowanie do decydującej rozgrywki politycznej polega często na likwidacji lub pomniejszeniu arsenałów przeciwnika. W ustabilizowanych demokracjach, gdzie istnieją dobrze zakorzenione partie, można tylko pomniejszyć arsenały przeciwnika, a trudno zlikwidować je całkowicie. Z tego punktu widzenia walka o arsenały jest też swoistą, choć poważniejszą od poprzedniej, grą polityczną, tyle że długofalową i mogącą przechodzić w trzeci typ pojmowania polityki.

Ten trzeci typ, to *wojna o unicestwienie* przeciwnika jako takiego. Można to nazwać przenośnie *political killing* (partii), bo nie chodzi o dosłowne zabijanie osób, lecz o zabijanie organizacji. Wśród polskich parlamentarzystów znaleźli się i tacy, co prawda nieliczni, u których można się było domyślać (przez analizę kontekstu wypowiedzi), że nie wykluczają „zabijającego” rozumienia i praktykowania polityki.

Warto tu zauważyć, że wielu znanych teoretyków, zwłaszcza tych, którzy próbowali dać łączną definicję polityki, obejmującą i walkę grup wewnątrz państwa, i walkę między państwami (np. Max Weber i Karl Schmitt), rozumiało politykę jako walkę ostrą, aż do uśmiercenia przeciwnika włącznie. Zabijanie przeciwnika „naszego narodu” na wojnie było nawet moralnie usprawiedliwione. Lektura wypowiedzi polskich polityków dawała nam asumpt do przypuszczenia, że moralnie uzasadniona może być anihilacja organizacyjna przeciwnika na froncie walk domowych. Transformacja (choć to pokojowa rewolucja) dopuszcza, zdaniem niektórych osób, eliminację przeciwnika pojętą jako „political killing”.

Ta typologia znajduje pewne pokrewieństwo z typami legitymizacji, jakie daje się wyodrębnić w wypowiedziach polskich polityków. *Występują więc trzy doświadczeniem ostatnim zabarwione typy legitymizacji.* Różni aktorzy przypisują swojej partii odmienny jej typ. Pierwszy, to legitymizacja ugruntowana na najbardziej fundamentalnych zasadach. Należy do nich np. bezkompromisowa i nieustanna walka o niepodległość narodu. Liderzy Konfederacji Polski Niepodległej sugerują, że wyłącznie oni mają pełną legitymizację do sprawowania władzy w obecnej, pokomunistycznej Polsce. Ich partia powstała w podziemiu w drugiej połowie lat siedemdziesiątych i od początku istnienia domagała się wyzwolenia Polski spod dominacji radzieckiej. Partie, według poglądu KPN (w 1993 roku), dzieliły się prosto, na dwie grupy: „KPN i reszta”.

Do drugiego typu legitymizacji zgłasza prawo większość opozycji, która uformowała się jako obóz solidarnościowy, a jej załączkami były kręgi inteligencji, skupione wokół „Tygodnika Powszechnego” i KiK-ów, nieformalnych klubów inteligencji liberalnej, oraz kręgi robotnicze mniej widoczne, lecz liczne, np. nielegalne związki zawodowe. Jest to *legitymizacja antykomunistycznego oporu społeczeństwa obywatelskiego*. Tytuł do takiej „historycznej” legitymizacji wypływa z wcześniej podjętej pracy nad podtrzymaniem narodowej świadomości oraz budzeniem demokratycznej świadomości obywatelskiej w ramach komunistycznego systemu. Zaowocował on zjednoczeniem inteligencji i robotników w wielkim ruchu „Solidarności” lat 1980–1981, a także skutecznym przejęciem władzy od komunistów przez obóz demokratyczny po rozmowach Okrągłego Stołu.

Prawo do trzeciego typu legitymizacji, nazwijmy ją *demokratyczno-elektoralną*, zgłaszają SdRP (i jej koalicja SLD) oraz PSL – partia chłopska, która również istniała za *ancien régime’u*. Partie te wygrały wybory w 1993 roku, a więc, zgodnie z wolą narodu i zasadą większości, mają prawo tworzyć rząd oraz program dla społeczeństwa. Jest to na dodatek program w zarysach stworzony przez obóz „Solidarności”, który jest programem prokapitalistycznych i liberalnych reform. Wokół tej legitymizacji pojawiają się spory. Stawiane pytanie brzmi: czy uznać elektoralną legitymizację postkomunistów, których ogólnonarodowy ruch „Solidarności” obalił jako przeciwników własności prywatnej i demokracji? Na bezspornym fakcie wymienionym w ostatnim zdaniu opierają się liczni politycy prawicowi, którzy twierdzą, że Sojusz Lewicy Demokratycznej trzeba zdelegalizować, „przetrącić mu kręgosłup”, zorganizować nową rewolucję. W 1996 roku takie myślenie spotykało się bezpośrednio z tezą o konieczności spolaryzowania sceny politycznej. Spotykało się także z takim rozumieniem polityki, które nie wyklucza organizacyjnego unicestwienia przeciwnika.

Wydaje się, iż poczynione tutaj uwagi wyraźnie wskazują na przyczyny realnej konfliktowości sceny politycznej w Polsce, która wcale nie jest mała. Antagonizmy między dwoma blokami partii o odmiennych rodowodach, zakotwiczone w okresie komunizmu, są trudno przewidywalne. Taktyka polaryzacyjna, choć może była pomyślana, przynajmniej przez niektórych polityków, jako środek doraźny, zdaje się zyskiwać szanse na dłuższe zadomowienie.

Polaryzacja czy konsens?

Wróćmy jeszcze na chwilę do problemów polaryzacji, aby na ich tle przedstawić zjawiska politycznego konsensu. W gruncie rzeczy występuje w Polsce nie tylko taktyczne podejście do polaryzowania sceny politycznej jako narzędzia tworzenia większych partii czy konfederacji. Istnieją też zjawiska w sferze symbolicznej, które przynoszą efekty polaryzacyjne (np. bezkompromisowa religijność i wojowniczy ateizm). Ci, którzy uznają polaryzację za zjawisko niekorzystne, powinni nastawiać się na eliminację *taktycznego* użytku robionego z wezwań do polaryzacji. Ten problem związany jest, przynajmniej w sferze teoretycznej, z budowaniem określonego kształtu sceny politycznej. Pierwsza uwaga jest taka, że scenę polityczną powinny tworzyć odpowiedzialne *partie polityczne*, powinny one być faktycznym *gospodarzem sfery polityki*.

Ile partii i o jakim charakterze sprzyja efektywności systemu partyjnego? Sartori mówi: maksimum pięć partii, przy czym jest lepiej, jeśli dwie z nich są większe i zdolne przemiennie sprawować władzę. Korzystna jest także gotowość i programowa możliwość wejścia którejs (którychś?) z mniejszych partii w koalicję z jedną z dwu najmocniejszych.

Z powyższą tezą wkraczamy na teren zjawisk związanych z praktycznymi zabiegami o konsens. Zwykle mówi się, że jest on niezbędny dla funkcjonowania demokracji. John Higley w swej znanej teorii elit politycznych i reżimów demokratycznych przypisuje ugodzie zwalczających się uprzednio stron rolę *konstytutywną dla narodzin demokracji, mającej szanse utrwalenia się* (Burton i Higley 1987; *Początki parlamentarnej elity* 1992). Czy można powiedzieć, że w opisanej powyżej sytuacji w Polsce istnieją szanse na utrwalenie demokratycznego konsensu w warstwie polityków? Sprawa wydaje się złożona i trudna do jednoznacznej oceny.

Zacząłbym od wyszczególnienia czterech czynników, które założone są w ogólnej koncepcji politycznego, demokratycznego konsensu, choć nie zostały one w pełni skodyfikowane:

- osiągnięcie zgody polityków w kwestii podstawowych cech systemu politycznego;
- uzgodnienie spraw, które staną się wspólną troską działań politycznych legislatury i rządu;
- akceptacja reguł wzajemnych stosunków między politykami (np. rozumienia polityki jako gry lub walki o arsenały, o czym była mowa wyżej; koncepcja polityki jako anihilacji przeciwnika eliminuje demokratyczny konsens jako taki);
- wzajemne uznanie się partnerów jako partnerów prawomocnych, czyli mających tytuł do zasiadania za wspólnym stołem, a w konsekwencji – za mających legitymację do udziału w negocjacjach i działaniach na rzecz społeczeństwa.

Wyróżnienie tych punktów uświadamia, że konsens w konkretnym kraju i w konkretnym okresie może być szerszy lub węższy, a także głębszy lub płytszy. *Szerszy* jest przede wszystkim wtedy, gdy więcej cech systemu politycznego jest akceptowanych, więcej spraw jest wspólnie roz-

wiązywanych, więcej konkretnych reguł osiągnięcia porozumienia i współpracy znajduje praktyczne zastosowanie.

Konsens może być uznany za *głębszy* wtedy, gdy więcej partnerów społecznych uczestniczy w jego wytworzeniu, reprezentują oni szersze spektrum klas i grup społecznych oraz orientacji i punktów widzenia. Konsens jest także głębszy, im mniej jest wątpliwości w kwestii legitymizacji społecznej poszczególnych partnerów.

Polski konsens z 1989 roku można określić jako względnie szeroki. Jego przejawami były: uzgodnienia Okrągłego Stołu, społeczna akceptacja dla rozpoczęcia reform ustroju gospodarczego i politycznego w *kierunku rynku i demokracji* (jednak bez konkretyzacji), jedność niemal wszystkich odłamów elity politycznej w propagowaniu przyjętego kierunku zmian oraz zaangażowanie elit w inicjowanie zmian w każdej dziedzinie życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego. Występowała także, choć w *różnym stopniu w różnych kręgach, wzajemna akceptacja partnerów*, którzy zasiadali przy Okrągłym Stole, a nawet tych nielicznych polityków, którzy w owych rozmowach nie uczestniczyli. Jeśli chodzi o tę akceptację, stopień głębokości konsensu był trudny do określenia.

Jak można by określić stan późniejszy? Jak zwłaszcza należałoby analitycznie ująć fakty ostatnich lat, kiedy nasiliły się procesy antagonizmów politycznych przechodzące w zjawisko polaryzacji? Wydaje się, że w sprawach gospodarczych, mimo wzajemnej krytyki bloku posolidarnościowego i pokomunistycznego oraz wzajemnych oskarżeń o błędne decyzje – konsens jest zjawiskiem obecnym. To, co zostało powiedziane w początkowych częściach tego tekstu o pragmatycznym i kontynuatorskim rozwiązywaniu problemów przez kolejne rządy, może świadczyć na korzyść takiej konsensualnej tezy. Ciągłe jednak istnieją wątpliwości prawej strony sceny politycznej, czy postkomunistyczną partię można uznać za prawowitego partnera dialogu poli-

tycznego. Kwestionowanie partnera pociąga za sobą możliwość rozumienia polityki jako obejmującej metody *wypierania ze sceny nie zalegitymizowanych partnerów*. W odpowiedzi może to rodzić planowe zabiegi zagrożonych partii do zagarnięcia jak najszybciej jak największego pola stanowisk w gospodarce i polityce, aby zabezpieczyć się przed unicestwieniem. Polaryzacja może stać się cechą o wysokim stopniu natężenia. Do utrzymywania się takiego stanu może się również przyczyniać trwała różnica światopoglądowa, która zarysowuje się między partiami o orientacji generalnie liberalnej a orientacji narodowej i religijnej. Zupełnie autonomiczną rolę, choć powiązaną z poprzednimi czynnikami, może odgrywać zacietrzewienie i zapiekłość w zwykłej walce o władzę.

Są jednak *dwa obszary*, w których konsens między obozami i partiami politycznymi faktycznie istnieje i odgrywa niezwykle istotną rolę w całokształcie polityki. W perspektywie długofalowej te dwa obszary mogą odegrać bardzo ważną rolę w stopniowym *dobudowywaniu szczegółowych porozumień* w innych sferach. Mogą nawet pomniejszać tendencje do polaryzacji. Pierwszy obszar nazwałbym *społeczno-reformatorskim*, a drugi *geopolitycznym*.

Społeczeństwo, jak starałem się pokazać – mimo konkretnych odchyień ku interwencjonizmowi lub ku czystemu rynkowi – akceptuje wybrany kierunek reform. Na podstawie analizy postaw robotników J. Gardawski (1996) mówi o *ograniczonym* przyzwoleniu na reformy, niemniej jest to przyzwolenie. Reformy są – z pewną dozą konsekwencji – rozwijane przez kolejne rządy. Ujawniają się tu dwa aspekty. Pierwszy dotyczy pewnego stopnia zgody wewnątrz społeczeństwa. Nie wytwarzają się ostre konflikty między grupami społecznymi, rzadkie są konflikty o charakterze jawnie destrukcyjnym. Konflikty przemysłowe coraz bardziej ograniczają się do pojedynczych przedsiębiorstw lub branż i dotyczą konkretnych spraw. Drugi aspekt odnosi się

do pewnego stopnia zgody – choć słabo widocznej – między społeczeństwem a warstwą polityków. Powszechnie wyrażany krytycyzm społeczny pod adresem elity politycznej nie jest odrzuceniem zasadniczego kierunku zmian, które ta elita wybrała. Warto tutaj dodać uwagę o charakterze najbardziej ogólnym. Wydaje się, że powstało zjawisko, które można nazwać *presją konieczności współżycia i kooperacji w warunkach transformacji systemowej*. Faktycznie nie ma w Polsce *partii antysystemowej*, przynajmniej w sferze rozwiązań gospodarczych. W tym sensie nie ma przyczyn dla polaryzacji w zasadniczych koncepcjach ekonomicznych i konstytucyjnych.

Trudniejsza do określenia jest sytuacja w sferze symbolicznej. Tutaj splecione są przeciwności światopoglądów, w czym odbija się odmienne rozumienie dobra wspólnego, zdrowia moralnego lub interesu narodowego. Mamy sytuację ciągłej oscylacji między polaryzacją a wytwarzaniem się tolerancyjnego stosunku do odmiennie myślących. Konflikty światopoglądowe, czy ogólniej – symboliczne, wydają się wyolbrzymiane przez polityków dla uzyskiwania doraźnych zysków politycznych. Rozstrzygnięcie sporów konstytucyjnych w myśl preambuły, o której była mowa, będzie wpływać na rezygnację ze sztucznego, nadmiernego wykorzystywania konfliktowości istniejącej w społeczeństwie w sprawach symbolicznych. Także i w tej sferze może wystąpić tendencja do wzmacniania się konsensu, choć oczywiście nie jest to przesądzone.

Ważną sferą wzmacniającą się zgody są sprawy międzynarodowe. W odniesieniu do zagadnień geopolitycznych znaczące jest poparcie okazywane przez społeczeństwo dla idei zjednoczenia Polski z Unią Europejską i NATO (CBOS 1996). Za procesami integracji opowiadają się również wszystkie większe partie. To prawda, występują „euroentuzjaści” i „euroseptycy”. Ci drudzy dostrzegają szczegółowe zagrożenia i domagają się twardych negocjacji z Zachodem.

Jednak wśród obu grup występuje zrozumienie historycznej szansy wejścia w orbitę gospodarek efektywnych, społeczeństw bardziej zamożnych, lepiej zorganizowanych, bezpieczniejszych, bardziej tolerancyjnych wobec różnorodności zachowań codziennych. Można wysunąć hipotezę, że istnieje zrozumienie *nieodwołalności skorzystania z szansy pełnej europeizacji Polski*. Eurosceptyków cechuje swoisty „pozytywny fatalizm”, któremu ostatecznie się poddają. Ponieważ konkretne rozwiązania gospodarcze i polityczne stanowią kompleksy przenikające się, poddanie się geopolitycznemu fatalizmowi może oddziaływać na wytwarzanie się przychylnego stosunku do reform krajowych i nowoczesnej kultury z takimi jej atrybutami, jak tolerancja, poszanowanie mniejszości itd.

Zakończenie

Nakreślone powyżej próby oceny tendencji przemian w okresie transformacji systemowej wskazują, jak sądzę, na długotrwały i zagmatwany proces konsolidacji demokratycznej. Jest on powolniejszy niż oczekiwali analitycy i politycy u progu transformacji. Jego ostateczny rezultat zależeć będzie między innymi – co chciałem pokazać – od przybrania przez scenę polityczną określonego kształtu.

We wstępnej części tego rozdziału zostały wymienione dwie tendencje zawsze obecne w systemach demokratycznych, pierwsza – do zmienności, a druga – do utrwalania się zinstytucjonalizowanych form działania. Otóż wydaje się, że pierwsza tendencja jest trudniejsza do wywołania w systemach demokracji, które są od dziesiątków lat ustabilizowane. W tych demokracjach słyszy się dzisiaj opinie, które wskazują na nadmierną petryfikację. Stwierdza się, iż taka sytuacja stępią wrażliwość na nowe zjawiska i potrzeby, a także blokuje nowatorskie formy działań grupowych.

W rodzących się dopiero demokracjach mamy swego rodzaju odwrotność scharakteryzowanej powyżej sytuacji: obserwujemy raczej nadmiar nietrwałości, przynajmniej w niektórych obszarach. Tak jest w Polsce w obszarze polityki. Szybsza krystalizacja, a także okresowa stabilizacja interesów ekonomicznych, struktur politycznych, reguł działania politycznego mogłaby być uznana za pożyteczną. Przyczyniałaby się do konsolidacji całego systemu politycznego, a w konsekwencji mogła wzmacniać ogólny proces transformacji ustrojowej.

W niniejszym rozdziale chciałem także pokazać ogólne warunki niezbędne dla postępu konsolidacji demokratycznej. Wydaje się, że pełna konsolidacja nie będzie możliwa, póki nie wygaśnie w warstwie politycznej skłonność do beztróskiego posługiwania się strategią polaryzacji, póki wszystkie siły polityczne nie zdobędą publicznego *image'u* „partnerów zalegitymizowanych”, póki konsens nie zyska dostatecznie mocnych i szerokich podstaw w postrzeganiu przez polityków obszarów niezbędnej wspólnoty działania poza tymi, które istnieją już teraz. Wydaje się, że pole zgody w złożonym, nowoczesnym społeczeństwie musi być szersze niż akceptacja konieczności reform oraz utworzenie ścisłych związków z gospodarkami Europy Zachodniej. Racja stanu jest bardzo ważną podstawą konsensu, lecz bez jej rozbudowywania w obszary zgody, dotyczące spraw gospodarczych, społecznych i światopoglądowych, jest niedostatecznym fundamentem skonsolidowanej demokracji.

1996

Rozdział piąty:

Politycy, partie i parlament*

Zaangażowanie w działalność publiczną nie musi być stałe. Zmieniać się może także rodzaj tego zaangażowania. Rezultaty działań publicznych w *sferze politycznej* trudno dokładnie przewidzieć. Ktoś, kto wybiera karierę polityczną, podejmuje zawód niepewny. Jednak zwykle bywa to zawód.

Szanse wejścia do polityki i pozostania w niej na dłużej stały się przedmiotem intensywnych badań w politologii i socjologii polityki. Przejawia się to m.in. w zainteresowaniach parlamentami i parlamentarzystami. Systemy demokratyczne, w odróżnieniu od systemów niedemokratycznych, choćby ze względu na okresowe wybory parlamentarne, umożliwiają proces wymiany osób, które zajmują się polityką. Równocześnie, skonsolidowane demokracje wytwarzają mechanizmy stabilizujące „kadry” polityki. Tekst niniejszy przedstawia próbę poszukiwania odpowiedzi na pytanie, jak procesy zmienności i stabilizacji warstwy polityków przedstawiają się w Polsce w okresie transfor-

*Dziękuję panu mgr. Przemysławowi Mielczarskiemu za współudział w przygotowaniu obliczeń.

macji. Analizy te uwzględniają rolę partii politycznych – ich własnej zmienności – w kształtowaniu procesów odpływu i napływu polityków do sejmu.

Weberowskie tło teoretyczne: politycy i parlament

W początkach ery nowożytnej w Europie zaczęła się kształtować warstwa zawodowych polityków jako wyspecjalizowana grupa działaczy publicznych. Jej aktywność nabierała charakteru trwałego, wymagała zgromadzenia pewnego zasobu wiedzy i praktycznych umiejętności, stawała się też źródłem utrzymania – jak wiele innych nowych działań zawodowych pojawiających się w nowożytności. „Uprawianie” polityki okazywało się dla jednostki centralnym, a nie ubocznym, jak dotychczas, zaangażowaniem życiowym. Jednak jego długotrwałość nie była nigdy z góry przesądzona; mogła rozciągać się na całe życie lub tylko jego część.

Na nową grupę ludzi zawodowo uprawiających politykę zwrócił uwagę Max Weber w swoich studiach polityczno-historycznych. Sformułował wiele sugestii dotyczących procesów jej formowania się i roli w systemie przeddemokratycznym i demokratycznym (Weber 1955; 1998). Nazwał ją warstwą (*die Schicht*). W całości kształcie jego koncepcji dotyczących klas i warstw wybór tej nazwy nie był, sędzę, przypadkowy, choć sam Weber nie napisał nigdzie wyraźnie, co dla niego oznacza pojęcie „die Schicht”. Autor ten dał dość drobiazgowo rozróżnienie różnych postaci klas ekonomicznych i warstw statusowych (por. tekst *Klassen und Stände*, Weber 1968). Z kontekstów jego historyczno-socjologicznych analiz można wnioskować, że „die Schicht” ma dla Webera minimalistyczną konotację. Odnosi się do grupy wyróżnionej wyłącznie poprzez jej rolę zawodową lub

funkcję zawodową (używam tych nazw zamiennie). Weber sugeruje, być może, jakieś jej hierarchiczne usytuowanie. Nie przesądza o innych cechach grupy. Nabywanie tych charakterystyk jest otwartą kwestią procesu historycznego. Zadaniem badacza jest zidentyfikowanie dodatkowych cech. Tak określone rozumienie „warstwy” jest pojęciem empirycznym, a nie teoretycznym. Jest ono mniej uwikłane w jakąś całościową koncepcję teoretyczną niż pojęcia – elity i elity rządzącej (V. Pareto) lub klasy politycznej albo klasy rządzącej (G. Mosca). Jest swoistym paradoksem, że pojęcia elity i klasy politycznej stały się bardziej popularne w publicystyce, socjologii i naukach politycznych niż pojęcie warstwy politycznej¹.

Traktuję więc „polityczną warstwę” jako pojęcie neutralno-opisowe posiadające minimalistyczną konotację. Nie przydaję mu rozbudowanych charakterystyk typowych dla teorii Pareto, Moski i znacznej liczby teoretyków późniejszych. To minimalistyczne pojęcie wydaje się właściwe w studiach nad transformacją systemu politycznego, zwłaszcza taką, która polega na wyłanianiu się demokratycznej warstwy polityków.

Za Weberem przyjmuję wyróżnienie trzech typów polityka, które prawdopodobnie pojawiają się w Polsce okresu transformacji – *zwykłego polityka zawodowego*, *polityka z powołania* oraz *charyzmatycznego przywódcę*. Tworzą one swego rodzaju jakościową gradację typów, jakie uformować się mogą w warstwie politycznej. Proporcja tych typów w całej warstwie jest na pewno sprawą ważną. W dalszej części tego tekstu zwrócę uwagę przede wszystkim na szanse kształtowania się „polityka z powołania”, którego systemom demokratycznym najbardziej potrzeba – i to w sporej liczbie.

¹ Sam używałem terminu elita we wcześniejszych publikacjach. Jednak zawsze miałem na myśli „minimalistyczne” pojęcie elity politycznej w sensie zbliżonym do tutaj wyłożonego. Takie pojęcie jest najbardziej użyteczne w rozpoznawczych badaniach empirycznych.

Webera interesowały przeddemokratyczne formy uprawiania polityki i ludzie w takie działania zaangażowani. Jednak najbardziej intrygowały go procesy wyłaniania się warstwy polityków w związku z *pojawieniem się partii politycznych i parlamentów*. Bardzo często przeciwstawiał on warstwę polityków równoległe wyłaniającej się warstwie państwowej biurokracji. Mówił o politykach sobie współczesnych jako profesjonalistach (lub aspirujących do profesjonalizmu) w opozycji do „notabli”, dla których uprawianie polityki było zajęciem dodatkowym i wykonywanym okresowo i „okazjonalnie” (zwykle przed wyborami) w krajach, gdzie od dawna istniały parlamenty, choć przez wieki nie były one demokratyczne, np. w Anglii (Wesołowski 1992).

Weber trafnie sugeruje, że w nowoczesnych demokratycznych państwach *parlamenty są najszerszym, najtrwalszym i prawdopodobnie najbardziej efektywnym forum, na którym kształtują się zawodowi politycy*. Podobną rolę odgrywają partie polityczne, które są nieodzownym produktem demokracji pośredniej. W ustabilizowanych zachodnich demokracjach wielu polityków, zanim dostanie się do parlamentu, przechodzi wstępną szkołę polityki w lokalnym oddziale organizacji partyjnej albo w centrali krajowej. W okresie postkomunistycznej transformacji posłom pierwszych demokratycznych parlamentów Europy Środkowowschodniej w zasadzie brakowało tej wstępnej, tak czy inaczej politycznej, szkoły. Przygotowaniem do obecnej aktywności była działalność opozycyjna (podziemna lub jawna) albo – na drugim krańcu – działalność organizacyjna w partii komunistycznej i partiach z nią stowarzyszonych. Partie systemu realnego socjalizmu nie były jednak typowe, gdyż nie wyrażały realnych konfliktów. Powyższe fakty dotyczące polityków dawnej opozycji i dawnej partii rządzącej uświadamiają *zwiększone* znaczenie parlamentu dla kształtowania się normalnego korpusu polityków, jakiego wymaga nowoczes-

ny, demokratyczny system polityczny. Tutaj głównie parlament czyni z aspiranta pełnego polityka. Znajdowanie trafnych rozwiązań legislacyjnych, wykuwanie szczegółowych programów dla różnych dziedzin życia – nie jest umiejętnością daną wraz z urodzeniem. Podobnie można powiedzieć o zdolności prowadzenia demokratycznej walki politycznej lub konstruktywnej kooperacji. Słabość niektórych polskich partii politycznych jeszcze mocniej unaocznia rolę parlamentu w kształtowaniu polityków. Jedynym, równorzędnym do parlamentu środowiskiem jest rząd. Powołanie do niego stwarza duże szanse praktycznego uczenia się polityki. Specyficznym polskim inkubatorem przyszłych polityków jest ciągle ruch związkowy NSZZ „Solidarność”. W Polsce partie polityczne nie są skutecznymi, czujnymi i srogimi cerberami strzegącymi dostępu do sejmu (por. „gatekeepers”, Norris 1997).

Czasem słyszy się opinię, nie pozbawioną racji, że poseł posłowi nie jest równy w zakresie wpływu na wszystko, co dzieje się w sejmie. Są posłowie ław frontowych i tylnych, czyli tacy, którzy mają duży wpływ na uchwalane ustawy i takiego wpływu nie mający. Są także w parlamencie osoby pełniące funkcje liderów partii politycznych i nie pełniące tych funkcji. W czasie polskiej transformacji, znaczonej płynnością i zmiennością niektórych ugrupowań politycznych, „zwykły poseł” posiada jednak sporą dozę autonomii. Świadczy o tym wiele głosowań, w których posłowie łamali dyscyplinę partyjną. Grupowe frondy przeciwko przywódcom partii i klubów nie są rzadkie w polskim sejmie. Warto również pamiętać, że każdy poseł ma 1/460 część władzy legislacyjnej. W porównaniu do władzy zwykłego obywatela nie jest to mało. Zjawisko niepewności co do wyników głosowań można potraktować jako niezdrowe, ale wskazuje ono na potrzebę badania w Polsce nie tylko systemu partyjnego, lecz także systemu parlamentarnego. Ma on własną dynamikę, a ona, przynajmniej częściowo, wiąże się

ze składem sejmu. Na takie powiązania wskazują różni badacze legislatur, także ci, którzy zajęli się studiowaniem parlamentów w Europie Środkowowschodniej (Sinclair 1992; Remington 1994; Agh 1994; Olson i Norton [eds] 1996).

Przedstawione tu analizy są oparte na danych, które odnoszą się do *pełnych składów parlamentów* (po 460 posłów w każdej kadencji). Takie dane i analizy posiadają swoje mocne strony z metodologicznego punktu widzenia. Wynika to z faktu, że badane są całe populacje, o których badacz coś orzeka. Granice populacji są definitywnie określone (wiadomo, kto jest posłem, a kto nie jest). W badaniach reprezentacyjnych nad elitami, w tym elitami politycznymi (warstwą polityczną), trudnym problemem i nie zawsze dobrze przez badaczy rozstrzyganym jest określenie granic uniwersum (populacji), z którego losuje się próbę reprezentacyjną, a potem orzeka o całości populacji. Problemem jest też uzupełnianie próby w przypadku odmowy udzielenia wywiadu itp. Często nie jest podawana liczba wywiadów substytucyjnych oraz to, czy tzw. lista rezerwowa była tworzona zgodnie z zasadami statystycznymi. W rezultacie – wątpliwości budzi główny problem, czy wszystkie wywiady zostały rzeczywiście przeprowadzone z tymi osobami, które faktycznie należą do konceptualnie określonej grupy (warstwy).

Jednym z powodów wyboru parlamentarzystów jako przedstawicieli warstwy politycznej był ten prosty wzgląd metodologiczny: wiadomo, do jakiego grona osób nasze uogólnienia się odnoszą. Z punktu widzenia analiz całej warstwy politycznej tę ważną kwestię rekompensuje w jakimś stopniu niewątpliwy aspekt ujemny pozostawienia poza obrębem badania niektórych polityków, którzy nie weszli ani razu do parlamentu (więcej informacji o bazie źródłowej w Nocie o materiale źródłowym, s. 142).

Płynność składu parlamentu

Abstrakcyjnie rzecz ujmując, występuje kilka możliwości stabilizacji i zmienności w zajmowaniu miejsc poselskich.

Pierwsza to wysoka stabilność, czyli powtarzające się wybory tych samych osób do kolejnych kadencji. Warto tu wspomnieć, że w Kongresie USA, między 1950 a 1990 rokiem, około 90% deputowanych wybranych w każdej kadencji – to byli posłowie, którzy już zasiadali w poprzednim lub poprzednich Kongresach (Janda i in. 1997: 310). Taki przypadek może wskazywać na trwałość grupy legislatorów, a przez to ich bogate doświadczenie.

Druga to duży napływ zupełnie nowych osób w rezultacie kolejnych wyborów. Parlamente są wtedy zbiorowiskiem o składzie mało rozpoznanym i najprawdopodobniej nie dysponującym dużym doświadczeniem politycznym i legislacyjnym.

Pośrednia sytuacja charakteryzuje się powrotem do parlamentu pewnych grup osób, ale po dłuższej przerwie. Tak może się zdarzyć, kiedy w systemie większościowym jedna partia zdobywa dużą przewagę liczebną w kolejnych wyborach; w konsekwencji znaczna część posłów jest przez kilka kadencji „u władzy”, a reszta – „poza nią”. Ta pierwsza grupa utrwała swoje doświadczenia polityczne i legislacyjne, druga zaś może o nich zapominać i wytracać je, co nie jest oczywiście konieczne, gdyż może działać w obszarze polityki poza parlamentem.

Istnieją jeszcze inne możliwości, z których warto wskazać jedną. Ta sama partia, która zdobywa większość w trakcie kilku kadencji, wymienia osobowy skład swoich reprezentantów. Podobnie działać mogą bloki partii; zarówno te trwałe, jak i zmienne. Zmiana konfiguracji partii w ramach bloków może wymuszać pominięcie jednych kandydatów na posłów, nawet dobrze znanych w życiu politycznym, a wysunięcie na czoło list nowych ludzi.

Tabela 1. Nowi i „zasiedziali” posłowie w czterech sejmach

Posłowie	Sejmy			
	kontraktowy	I kadencji	II kadencji	III kadencji
Nowi	90,9	76,5	65,4	51,3
Zasiedziali	9,1	23,5	34,5	48,7
Razem N= 460	100,0	100,0	100,0	100,0

Tabela 1 przedstawia sytuację, która wystąpiła w Polsce. Ukazuje ogólną możliwość (teoretyczną) raczej drugą połączoną z czwartą niż pierwszą połączoną z trzecią. Posłowie „nowi” w każdym sejmie stanowią powyżej 50%. Przeważali zdecydowanie w Sejmach X, I i II kadencji. Stanowili ponad 65% składu poselskiego. Dopiero w Sejmie III kadencji niemal zrównoważyły się proporcje między zasiedziałościami i nowymi, ale zauważmy, że nadal około 50% jest zupełnie nowych. Część „nowych” słabo była związana z działalnością *stricte* polityczną. Dla nich sejm jest miejscem, w którym od razu muszą uczyć się „wielkiej polityki”.

Zasiedziali są więc tacy, którzy chociaż raz byli posłami w którejś z poprzednich kadencji. Jest to nierestrykcyjna definicja zasiedziałości. Nowi są więc *absolutnie* nowi. Stopień ich zaznajomienia z procedurami sejmowymi, przygotowaniem projektów ustaw, zawieraniem niezbędnych porozumień, jest nikły. Być może niektórzy są wprawieni w sztuce politycznej argumentacji i mają wiedzę, jeśli te umiejętności zdobyli wcześniej. Na pewno nie dotyczy to wszystkich. Sądzymy, że dane o „poselskiej młodości” każdego sejmiku tłumaczą w jakimś stopniu powolność i niedoskonałość prac sejmowych, a także niepopularność posłów w wielu kręgach społeczeństwa. Ich przemówienia sejmowe nie są wyrafinowane, a często świadczą raczej o wojowniczości niż kompetencjach. Ustawy, na skutek rozmaitych braków, bywają korygowane zaraz po uchwaleniu.

Czy zastrzyk nowej krwi sprzyja podejmowaniu nowych problemów i zadań? W jakimś zakresie tak, lecz ważny jest tu kontekst sytuacyjny – konieczność poszerzania obszaru reform. Na przełomie lat 1998/99 sejm w nowym składzie i rząd pod nowym kierownictwem przyspieszył reformy, ale równocześnie próbował przeprowadzić takie pomysły (np. powszechne uwłaszczenie według projektu posła A. Bieli), które były bardzo kontrowersyjne i poddane zostały wnikliwej krytyce specjalistów.

Drugi ważny aspekt składu sejmu to liczba posłów trwale w nim „zadomowionych”. Otóż jedynie 33 posłów zasiadało we wszystkich czterech parlamentach, co należy uznać za liczbę bardzo niską. Takich, którzy posłowali w trzech, w pełni demokratycznych, kadencjach (I, II, III) jest 52 (dodatkowo, obok wymienionych 33). To też niedużo. Zatem liczba takich posłów i posłanek, których można nazwać zadomowionymi lub zasiedziałymi wynosi 85 osób². *To jest zasadnicza część składu polskiego sejmu dzisiaj.* Biorąc pod uwagę mechanizmy działania parlamentu jako bardzo złożonej instytucji, można zakładać, że jest to trzon podstawowy dla codziennego funkcjonowania parlamentu i wypełniania jego zasadniczych funkcji (nawet w niedoskonałej formie).

Trzydzieści trzy osoby uczestniczące aż w czterech parlamentach są w przytłaczającej większości dobrze znane opinii publicznej. Prezentują one ciągłość doświadczeń i kultury parlamentarnej. Zdarzało się, że brały udział w moderowaniu zaistniałych sporów, bywało, iż brały udział w roz-

² Wcześniejsza wersja tego tekstu pt. *Zmienność i stabilizacja warstwy politycznej. Cztery sejmy okresu transformacji* opublikowana w nr 3/1999 „Studiów Socjologicznych” omawia szeroko zagadnienie uczestnictwa posłów w komisjach sejmowych, które przyjęto za wskaźnik znaczenia tych osób. Szczegółowe dane empiryczne i lista 33 i 85 posłów czterech kadencji według pełnionych w komisjach funkcji por. s. 43–46 i 78–80 wymienionego artykułu.

wiązywaniu kryzysów proceduralno-formalnych. Marszałek i wicemarszałkowie, choćby nie chcieli, muszą liczyć się z wiedzą tych osób, która wynika z tradycji i obyczaju sejmowego. W polskim parlamencie, gdzie już dwukrotnie w ciągu ośmiu lat zmieniano statut funkcjonowania, wiedza o jego mechanizmach, stałych i zmiennych, posiada pierwszorzędne znaczenie.

Trochę o przeszłości posłów

Zadajemy sobie dwa pytania: Jaka była przeszłość posłów z dwu przeciwstawnych obozów – „Solidarności” i SLD – w kolejnych kadencjach? Ze względu na posiadany materiał empiryczny pierwsze pytanie trzeba sformułować następująco: Jaki był procent posłów byłej opozycji internowanych lub działających w podziemiu, a jaki posłów SLD należących do PZPR? Rezultaty analizy będą świadczyć o kontynuacji dawnych obozów z punktu widzenia składu osobowego sejmów. Odpowiedź na to pytanie przedstawia tabela 2.

Okazuje się, że systematycznie maleje, z kadencji na kadencję, zarówno procent dawnych członków PZPR, jak

Tabela 2. Posłowie kolejnych kadencji, którzy należeli do PZPR oraz posłowie, którzy byli internowani lub działali w podziemnej opozycji* (w procentach)

Kadencja sejmu	Posłowie SLD należący do PZPR	Posłowie byłej opozycji aktywni i dyskryminowani w PRL
X	100,0	14,5
I	69,5	16,9
II	43,1	12,0
III	26,8	9,3

* Opozycjonistów działających w podziemiu zamiennie nazywamy opozycjonistami aktywnymi.

i niewątpliwych działaczy opozycji. (Jedynym wyjątkiem jest nieco wyższy procent opozycjonistów w kadencji I niż w X). Można by powiedzieć, że starzy bojownicy się wykruszają, a nowi ludzie wchodzi na ich miejsce. Ważne jest też, że posłów aktywnych po stronie opozycji przed rokiem 1989 było w każdej kadencji stosunkowo mało (maksimum 16,9%). Być może, występuje tu jakaś niedokładność spowodowana brakiem pełnej informacji o aktywności podziemnej.

Drugie pytanie, paralelne, dotyczy tego, jaka jest identyfikacja polityczna posłów najbardziej „zasiedziały” w sejmie. Wśród posłów zasiadających we wszystkich czterech parlamentach byli członkowie opozycji – aktywni w podziemiu lub internowani – stanowią 24,2%, a posłowie, którzy należeli do PZPR, a teraz są w SLD, 33,3%. Odpowiedni procent wśród posłów zasiadających w trzech kadencjach (I, II, III) wynosi: internowani i aktywni w podziemiu stanowią 17,6%, a byli członkowie PZPR 34,1%. Wynik można uznać za „zrównoważony” na stosunkowo niskim poziomie. Posłowie byłej opozycji zasiadający w trzech (85 osób) lub czterech kadencjach (33 osoby) nie są w większości weteranami aktywnej (udokumentowanej) walki demokratycznej opozycji z autorytarnym reżimem (tab. 3).

Najbardziej „zasiedzieli” w sejmie SLD-owcy są w większości byłymi członkami PZPR. Tak więc trzon doświadczonych posłów – „najbardziej zasiedziały” – jest złożony w umiarkowanym stopniu z grup, które aktywnie przeciwstawiały się sobie przed rokiem 1989. Są to oczywiście konkluzje przybliżone, bo nie dysponujemy biogramami opozycjonistów zawierającymi dane szczegółowe i kompletne, które pozwalałyby na pewne wnioski³.

³ Zestawienie przedstawionych tabel umożliwiły dane uzyskane z *Ośrodką Karta*, w którym znajduje się Archiwum „Solidarności”. Składam podziękowanie za współpracę Panu Pawłowi Sowińskiemu.

Tabela 3. Posłowie najbardziej „zasiedziali” w sejmie a ich przynależność do grupy internowanych i opozycjonistów aktywnych oraz byłych PZPR-owców (w procentach)

Identyfikacja polityczna	Zasiadający w parlamencie w kadencjach X-III	Zasiadający w parlamencie w kadencjach I-III
Posłowie byłej opozycji w tym: posłowie internowani oraz pozostali działacze podziemia	N = 14 42,4*	N = 36 42,4**
Posłowie PZPR i SLD	N = 82 4,2	N = 15 17,6
w tym: posłowie byłej PZPR	N = 11 33,3	N = 36 42,4
	N = 11 33,3	N = 29 34,1

* Odsetek wszystkich 33 posłów na danej liście.

** Odsetek wszystkich 85 posłów na danej liście.

Obsada kierownictw komisji sejmowych

Czy poszczególne partie mają jakieś własne strategie wychowywania polityków na forum parlamentarnym? Nasz materiał pozwala na zawężoną odpowiedź, która nie wyjaśnia wszystkich aspektów. Spróbujemy odpowiedzieć na pytanie, czy desygnowani przez partie przewodniczący i wiceprzewodniczący komisji byli dobierani z grona osób, które miały *staż poselski*, czy spośród *posłów zupełnie nowych, bez parlamentarnego doświadczenia*. Dane empiryczne dotyczą Sejmu II kadencji, w której najwięcej posłów miały SLD, PSL i UW oraz Sejmu III kadencji, w której najwięcej posłów mają AWS, SLD i UW. Większa liczebność posłów z tych ugrupowań zezwala na analizę statystyczną. Dodajmy, że liczba komisji w obu kadencjach była podobna

i ogólna liczba przewodniczących i wiceprzewodniczących też niewiele się różniła.

W Sejmie II kadencji 66 przewodniczących i wiceprzewodniczących komisji (zwykajnych i nadzwyczajnych) było już posłami w którejś z poprzednich kadencji (czyli X lub I), a 36 takich przewodniczących stało się posłami po raz pierwszy. Tak więc 1/3 przewodniczących była nowicjuszami w sejmie (dokładnie 35,2%). Przedstawiciele poszczególnych partii (w tym sejmie najwięcej posłów miały SLD i PSL) zajmowali stanowiska następująco: Sojusz Lewicy Demokratycznej desygnował 23,07% nowicjuszy. Unia Demokratyczna desygnowała 13,04% nowicjuszy, a PSL – 51,85%. Widać, że Unia Demokratyczna była ostrożna w powierzaniu nowym posłom ważnych funkcji, a PSL raczej odwrotnie, promowało nowych. Być może nie bez znaczenia był tu fakt dużego zwycięstwa wyborczego i wejścia wielu zupełnie nowych posłów do parlamentu ze strony PSL. Dlatego – być może – udział tych „nowych ludzi” w kierowniczych funkcjach poszczególnych komisji stał się duży. Lecz warto pamiętać, że PSL w II kadencji starczyłoby zasiedziały posłów do obsadzenia wszystkich przydzielonych stronnictwu funkcji przewodniczącego lub wiceprzewodniczącego komisji.

W Sejmie III kadencji 70 przewodniczących i wiceprzewodniczących było posłami w którymś z poprzednich sejmów, a 45 było pełnymi nowicjuszami, co stanowi więcej niż 1/3 (39,1%). AWS, obsadzając ogółem 49 stanowisk przewodniczących i wiceprzewodniczących komisji, aż 33 z tych stanowisk powierzyła pełnym nowicjuszom w sejmie, co wynosi 67,34% ogółu własnych przewodniczących i wiceprzewodniczących komisji. Od razu można powiedzieć, że AWS okazała albo odwagę, albo wiarę w doświadczenia inne niż parlamentarne, albo nieroztropność. Dopiero po zakończeniu kadencji będzie można skłonić się ku którejś z tych ocen w sposób

bardziej zasadny. SLD, z 25 stanowisk tylko 4 (16%) powierzył nowym osobom w sejmie. Unia Wolności spośród 24 tychże stanowisk tylko 4 powierzyła nowym posłom (16,6%). W przypadku SLD i UW obserwujemy pewien konserwatyzm lub rozsądek, a na pewno poleganie na doświadczeniu. Z obu bowiem partii weszły do sejmu grupy zupełnie nowych posłów, a wśród nich byli doświadczeni lokalni samorządowcy. Prawdopodobnie mieli oni niezłe rozeznanie problemów ekonomicznych, społecznych, kulturalnych swojego regionu – a przez analogię – także rozpoznanie problemów całego kraju. Jednak można przypuszczać, że nie mieli orientacji co do mechanizmów działania sejmu i dlatego obie partie, o których tu mowa – SLD i UW – nie skorzystały z osób o pozaparlamentarnym doświadczeniu. PSL, którego udział w III kadencji drastycznie się zmniejszył, desygnowało 4 nowicjuszy, co wynosi 25% ogółu ludowych przewodniczących komisji.

Wypada podkreślić, że AWS, choć jest blokiem nowym, to jednak w swym składzie ma wielu działaczy, którzy byli obecni w Sejmie kontraktowym lub Sejmie I kadencji (np. liderzy ZChN, PC, PSL-PL, Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego, Partii Chrześcijańskich Demokratów). Pełnili już funkcję przewodniczących komisji. Nie skorzystano z doświadczenia wszystkich tych osób, a na pozycje kierownicze w komisjach wprowadzono wiele osób nowych. Prawdopodobnie ich doświadczenia pozasejmowe uznane zostały za bardzo ważne.

Rozważania o posłach stanowiących trzon polskiego sejmu byłyby jednostronne bez wspomnienia zjawiska, które daje się określić jako nieformalne centra wpływu politycznego w parlamencie. W każdej partii istnieje grupa osób, która nie zawsze pokrywa się ze składem kierownictwa klubu parlamentarnego i władzami krajowymi partii, a faktycznie to ona rozważa pierwsze wersje stanowisk, które partie zajmą w konkretnej sprawie. Takie nieformalne

centra formują się zwykle dlatego, że lider partii ma szczególne zaufanie do pewnych osób. Zjawisko powyższe sygnalizujemy jedynie, gdyż nie można go dokładnie badać. Należy ono, można by powiedzieć, do zjawisk nieformalnych, a ważnych w polityce – także demokratycznej. Siła wpływu małych grup jednopartyjnych lub koalicyjnych, jest zazwyczaj znaczna. Jest to moc inicjująca decyzje i moc perswazyjna (w jakimś stopniu kontrolująca) wobec zachowań zwykłych posłów. Demokracja polega jednak na tym, że takie nieformalne centra muszą ostatecznie upublicznić swe pomysły, zyskać dla nich poparcie wśród posłów. To, co występuje podskórnym w życiu sejmu, musi być wydobyte na powierzchnię, aby mogło być zrealizowane.

Powołanie a zamiłowanie, profesjonalizacja a rutynizacja

Politykę można uprawiać „z zamiłowania”, które nie musi pokrywać się z Weberowskim „powołaniem”. Sądzę, że należy wprowadzić rozróżnienie między „powołaniem” a „zamiłowaniem”. Należy dostrzegać zjawisko zamiłowania, które pozbawione jest właściwości zdefiniowanych jako „powołanie”.

Zamiłowanie do czegoś można posiadać z racji wrodzonych cech albo kultywować je świadomie. Nie każde zamiłowanie jest szlachetne i prospołeczne, motywowane wyższymi moralnymi celami. Może mieć różnorodne podłoże. Coś się lubi robić – lubi się po prostu być w polityce, gdyż jest to dla kogoś zajęcie łatwiejsze od innych, przynosi interesujące kontakty z ludźmi znanymi i cieszącymi się sławą. Samemu także zdobywa się „publiczność”, np. jest się pokazywanym w telewizji. Takie zamiłowania są raczej umiłowaniem przyjemności niż spełnianiem obowiązku. Zamiłowaniu dają wzmocnienie korzyści materialne, a niektóre z nich w pewien

sposób przychodzą same. Bywa też, że ktoś ma zamiłowanie do roli wychowawcy innych – poszczególnych grup i jednostek – do pouczenia lub publicznego karcenia. W tym wydaniu polityka jest perwersyjną skłonnością pedagogiczną. Wszystkie wspomniane rodzaje motywów zaangażowania politycznego mają tę cechę wspólną, że korzyści własne – materialne, psychologiczne – leżą u podłoża zaangażowania w politykę. To podłoże bywa niezupełnie uświadomione. Harold Lasswell (1960) pisał w duchu Freuda, że uprawianie polityki jest podświadomym przełamywaniem poczucia niższości. Warto mieć w pamięci rozmaite podrodzaje zamiłowania do polityki nawet wtedy, kiedy sądzimy, iż większość naszych zasiedziałych posłów to politycy z rzeczywistym powołaniem, bez negatywnych skłonności.

Inne rozróżnienie, które warto wprowadzić, dotyczy profesjonalizacji polityki i jej rutynizacji. Nie są to procesy równoznaczne. Weber we wszystkich swoich koncepcjach, także politycznych, zwracał uwagę na profesjonalizację zawodów typowych dla nowożytnej cywilizacji. Za takie uważał zawody adwokata, lekarza, naukowca, a dziś listę tę rozszerza się o inżyniera i nauczyciela. Powiedzmy w duchu weberowskim, że profesjonalizacja obejmuje szczególnie rodzaj przygotowania do zawodu i sposób jego wykonywania. W przypadku niektórych zawodów można tu dodać zawodową etykę, która jest mniej lub bardziej sformalizowana (por. etyka lekarska).

Najogólniej ujmując, profesjonalizację daje się więc określić przez: 1) teoretycznie ugruntowany zasób wiedzy wymagany od przedstawiciela danego zawodu, 2) *sprawdzone i skodyfikowane sposoby wykorzystania tej wiedzy dla rozwiązania praktycznych problemów*, 3) *sformułowanie moralnych zasad*, które zobowiązują do pewnej przejrzystości postępowania zawodowego. Na przykład adwokat opiera swoją obronę klienta w sądzie na znajomości obowiązującego prawa. Przejrzyste zastosowanie określonego

fragmentu prawa do konkretnego przypadku ujawnia, po której stronie stoi w sporze. Jest oczywiste, że istnieją zawody mocniej i słabiej profesjonalizowane. Lekarz, adwokat, architekt, konstruktor-inżynier to zawody mocno profesjonalizowane, a zawody menedżera, nauczyciela, a także polityka – mniej. Wykonywanie najbardziej „profesjonalnych” zawodów wymaga posiadania specjalnego certyfikatu.

Uprawianie zawodu polityka nie wymaga spełnienia żadnych formalnych wymagań i otrzymania certyfikatu. Uważa się, iż możliwość wejścia w sferę polityki i uprawiania jej jako zawodu jest postulatem demokracji. Praca polityka nie jest oparta na zdefiniowanej wiedzy specjalistycznej, ani na sprawdzonych sposobach postępowania, ani na jasno zdefiniowanych kodeksach moralnych. Jednakże ciągle potwierdza się na przykładzie znanych polityków, że występują przypadki rekompensowania braku uniwersyteckiego dyplomu dogłębnym samokształceniem; *talent odczytywania nowych tendencji* społecznych i umiejętność kontaktu z ludźmi może rekompensować wszystko, co założone jest w „profesjonalizacji” polityki. Niemniej niezmiernie istotne, obok szczególnego talentu, pozostają w zawodzie polityka: skuteczność podjętych działań oraz powstrzymywanie się od przekraczania granic moralności politycznej (mimo trudności ich zdefiniowania). Demokratyczny sejm stwarza niewątpliwie szanse, aby kandydat na polityka ujawniał swe talenty, a równocześnie budował podstawy profesjonalizacji, wykorzystując gromadzone doświadczenie.

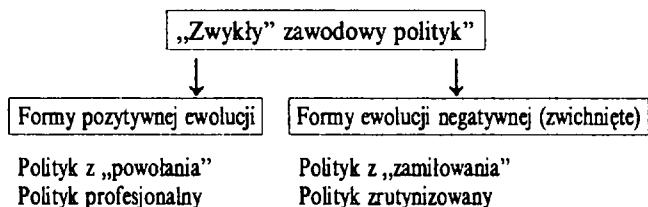
Omówiona znaczna płynność składu czterech polskich sejmów sugeruje potrzebę intensyfikacji działań poselskich według wzoru „profesjonalizacji”. Świadomość tej potrzeby wyrażało wielu posłów badanych przez nas parlamentów (*Początki parlamentarnej elity* 1992; *Świat elity...* 1995). Posłowie wskazują na potrzebę rozszerzenia własnej wiedzy o społeczeństwie, metodach i technikach działania społecz-

nego (np. przekonywaniu, mediacji, fachowej konsultacji). Sami posłowie nie są zachwyceni poziomem etycznym ujawniającym się w zachowaniach sporej części parlamentarzystów. Jak dotąd, wydaje się, że reformy wprowadzane są przy zbyt małym intelektualnym wkładzie (może nawet małym zrozumieniu) zwykłego posła. Poseł zwykły, znaczy w naszych obecnych warunkach: nowy w sejmie, niedoświadczony w umiejętności gromadzenia wiedzy i sposobach jej wykorzystania.

Rutynizacją nazwałbym proces „zwichniętej” profesjonalizacji. Wiedza zostaje zastąpiona kilkoma schematami, które ułatwiają myślenie. Metody działania sprowadzają się do trików, manipulacji opinią, gładkiego mówienia lub demagogicznych apeli. Oczywiście rutynizacja może także obejmować sprawdzone sposoby montowania koalicji (za lub przeciw komuś). W zakresie politycznej etyki rutynizacja polega na odwoływaniu się do bezrefleksyjnie przyswojonych morałów, złotych maksym, akceptowania zasady „dobry cel uświęca środki”, co czasem bywa nazywane „polityczną skutecznością”. W sferze intelektualnej przykłada się schemat do społecznej rzeczywistości i wszystko, czego schemat ten nie obejmuje, nie istnieje w ogóle lub jest trzeciorzędne. Metody działań społecznych, niejako siłą rzeczy, wykluczają nowatorstwo. Nie stawia się w ogóle pytań: czy istnieją inne sposoby myślenia? Co zrobić z „resztą” rzeczywistości w naszym schemacie odrzuconą? Czy istnieją alternatywne sposoby działania w rozwiązywaniu określonych problemów społecznych? Groźna jest też tendencja do zachowań upraszczających, ale dających dobre samopoczucie, do zastąpienia namysłu etycznego globalnymi ideologiami.

W dowolnym zbiorowisku polityków i posłów występują prawdopodobnie wszystkie scharakteryzowane powyżej przejawy polityki z „powołania” i z „zamiłowania”; polityki „profesjonalnej” i „zrutynizowanej”. Ważne są

jednak tendencje przeważające. Prosty schemat podany niżej wskazuje na formy pozytywnej ewolucji warstwy politycznej i formy ewolucji negatywnej. Pytanie o to, które z tych form mają większe szanse upowszechnienia, jest zawsze poszukiwaniem odpowiedzi konkretnohistorycznej dotyczącej określonego kraju. W upowszechnianiu się pewnej formy ewolucji mogą również występować fluktuacje. Jakaś forma może być bardziej typowa dla jednej kadencji, a inna – dla innej. Fluktuacje można przewidywać zwłaszcza w młodych parlamentach demokratycznych, w których występuje duża wymiennosc posłów z kadencji na kadencję.



Badania jakościowe Sejmu kontraktowego, Sejmu I kadencji i Sejmu II kadencji oraz badanie ilościowe III kadencji pozwalają sformułować takie oto hipotezy: w Sejmie kontraktowym prawie wszyscy posłowie z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego nie postrzegali siebie jako polityków, lecz raczej jako działaczy społecznych, a pozostałym w pewnym sensie brakowało jasnego obrazu własnej roli. W kadencji I i II zaznaczyły się dwie tendencje:

1. Uświadamianie sobie pewnych cech „zawodowości” własnego działania, co wyrażało się w sformułowaniach dotyczących zadań poselskich oraz coraz liczniejszym przechodzeniu na pensje poselskie i zaprzestawaniu dotychczasowej pracy zawodowej.

2. „Zawodowość” była łączona albo z chęcią realizacji wizji – a więc blisko modelu „polityka z powołania”, albo pojmowana w kategoriach sprawności organizacyjno-mene-

dżerskiej, czyli technologii politycznego działania (nieświadomie, lecz blisko modelu „polityka zrutynizowanego”). W Sejmie III kadencji, a więc obecnym, trochę paradoksalnie, ale wytłumaczalnie, wielu posłów prezentuje swój wizerunek świadomie jako zbliżony do modelu „polityka z powołania”, ale bez cech profesjonalizacji. Czynią tak np. liczni posłowie AWS, także tacy, którzy po raz pierwszy znaleźli się w sejmie. Wśród posłów SLD niemała liczba świadomie pracuje nad wytworzeniem swojego wizerunku jako zbliżonego do modelu „polityka profesjonalnego”. Sejm III kadencji może okazać się dość ważnym etapem kształtowania odmiennych grup polityków, także zbliżonych do modeli, które zostały tu zarysowane (por. Post 1992, 1995, 1998; Karpowicz 1995, 1998).

Przynależność społeczno-zawodowa posłów

Najogólniejszy podział posłów według zawodów obejmuje dwanaście kategorii społeczno-zawodowych: od wyższych kadr polityki i administracji do „innych” (zob. tab. 4).

Tabela 4. Odsetek posłów reprezentujących poszczególne kategorie i podkategorie społeczno-zawodowe w kolejnych kadencjach Sejmu

Kategorie i podkategorie społeczno-zawodowe	Sejmy Kadencji			
	X	I	II	III
1. Wyższe kadry polityki i administracji	11,3	27,0	24,1	35,2
Ministrowie (danej kadencji)	5,2	12,2	8,7	3,9
Politycy partii	3,3	9,1	10,0	18,7
Wojewodowie (danej kadencji)	0,9	0,9	0,4	0,7
Działacze związkowi	1,7	4,8	5,0	11,7
2. Niższe kadry sfery publicznej i administracji	6,5	6,7	9,6	11,7
Urzędy wojewódzkie	0,9	2,4	1,1	0,4
Instytucje publiczne wojewódzkie	2,0	2,0	0,7	0,7
Przewodniczący lokalnych organów samorządowych i organów pokrewnych (głównie przewodniczący Rad)	1,1	0,7	2,0	2,6

Burmistrzowie	0,2	0,2	2,6	7,2
Wójtowie, sołtysi	2,4	1,5	3,3	1,1
3. Kadry kierownicze przemysłu, handlu, bankowości	18,9	5,4	12,6	4,6
Kadra przemysłu	9,1	2,4	7,8	3,0
Kadra banków	0,4	0,2	1,1	0,4
Konsultanci ekonomiczni i prawni	0,9	0,0	0,2	0,4
Kadra stowarzyszeń gospodarczych	1,1	1,1	0,4	0,0
Kadry kierownicze w rolnictwie	7,4	1,7	3,0	0,9
4. Zawody humanistyczne i pokrewne	10,7	13,9	12,2	9,3
Humanisci (historycy, poloniści, nauczyciele języków)	6,1	8,0	5,0	3,3
Dziennikarze	3,7	5,2	5,4	3,5
Aktorzy	0,0	0,2	0,4	2,6
Nauczyciele śpiewu (i WF)	0,7	0,7	1,1	0,2
5. Zawody prawnicze, ekonomiczne i pokrewne (prawnicy, ekonomiści, socjologowie, psychologowie, planiści przestrzenni)	12,6	8,3	9,6	10,0
6. Zawody przyrodnicze	10,4	8,7	10,2	6,3
Zawody przyrodnicze i lekarskie	8,9	7,2	7,8	6,3
Inżynierowie rolnicy	1,5	1,3	2,4	0,0
7. Inżynierowie				
Inżynierowie mechanicy, elektrycy etc. (wyłączając inż. rolnictwa)	10,7	5,2	3,0	3,0
8. Technicy	2,8	4,6	4,3	2,0
9. Robotnicy	1,7	0,7	0,0	0,2
10. Rolnicy	12,6	12,0	8,0	2,8
11. Przedsiębiorcy	1,7	7,6	6,1	5,7
12. Inni	0,0	0,0	0,0	9,1
N = 460	100,0	100,0	100,0	100,0

„Zawody humanistyczne i pokrewne”, „zawody prawne i ekonomiczne”, „zawody przyrodnicze i lekarskie”, „inżynierowie” – do tych kategorii zaliczone zostały osoby z ukończonym wyższym wykształceniem. Wyjątek stanowią dwaj dziennikarze z wykształceniem średnim, dwóch nauczycieli (śpiewu i WF) z wykształceniem średnim.

Kolejność zawodów w tabeli 4 nie została oparta na żadnym kryterium hierarchizowania i ma czysto porządkowy charakter. Dotyczy to także podziału ogólnych kategorii na podkategorie. Musimy jednak zwrócić uwagę, że grupowanie nie zostało dokonane wyłącznie na podstawie jednego kryterium. W przypadku posłów, którzy wykonywali zawody specjalistów (np. adwokatów, lekarzy, ekonomistów) i *nie pełnili funkcji kierowniczych* – zastosowaliśmy kryterium czysto zawodowe. Znaleźli się oni w ogólnych kategoriach 4, 5, 6. Analogicznie dotyczy to kategorii 7, 8, 9. W przypadku jednak, gdy osoby o podobnych zawodach zajmowały stanowiska kierownicze w administracji państwowej, samorządowej, w partiach politycznych i organizacjach społecznych, to zostały zaliczone do którejś z kategorii 1, 2, 3. Zabieg ów automatycznie pomniejszyła liczbę osób zaliczonych do kategorii prawników, ekonomistów, inżynierów, przyrodników itp. Jednak *urealnia* skład zawodowy sejmów.

Ten aspekt naszego grupowania jest ważny. Wiąże się on z dwoma faktami. Z kadencji na kadencję coraz większa liczba posłów zaczynała brać pensje poselskie i przerywała pracę w uprzednim zawodzie. Coraz więcej tych osób, zwłaszcza posłowie „zasiedziali”, sami nazywają siebie zawodowymi politykami. Wielu z nich pełni funkcje rządowe (co najmniej okresowo) i inne funkcje publiczne lub partyjne. W stosunku do posłów, których imiennie rozpoznaliśmy jako „zawodowych kierowników” życia publicznego i partyjnego, zastosowaliśmy kryterium funkcji politycznej – zostali oni zaliczeni do podkategorii „politycy partii” lub „działacze związkowi” i włączeni do ogólnej kategorii „wyższe kadry polityki i administracji”. W tej ogólnej kategorii podkategoria „ministrowie” i „wojewodowie” oznacza posłów pełniących te dwie funkcje wyłącznie w danej

sejmowej kadencji, która wskazana jest w główce tabeli. Zastosowany zabieg pozwala śledzić *kształtowanie się, od strony liczbowej, warstwy zawodowych polityków*.

Tabela 4 upoważnia do ogólnego stwierdzenia, że licznie reprezentowane są w sejmie kadry kierownicze, zwłaszcza „wyższe” (kategorie 1–6), kategorie specjalistów „nietechnicznych” (społecznych, prawnych) i technicznych (kategorie 4–7). Z biegiem czasu coraz liczniejsza staje się kategoria wyższych kadr polityki i administracji, a kurczy się kategoria kadr kierowniczych przemysłu.

Tabela wskazuje także bardziej szczegółowe udziały wyróżnionych przez nas podkategorii społeczno-zawodowych. Ukazuje, że można mówić o zarysowujących się tendencjach do stabilności niektórych podkategorii i tendencji do wzrostu lub spadku innych. Mamy też do czynienia z kategoriami „oscylującymi”. Załączone wykresy odzwierciedlają te cztery tendencje: do stabilności, wzrostu, spadku oraz tendencję oscylacyjną.

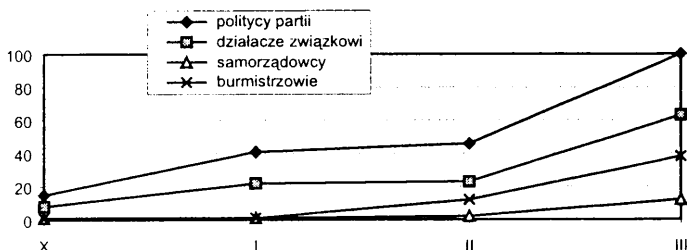
Względną *stabilnością* udziału w sejmie charakteryzują się przedstawiciele zawodów ekonomiczno-prawnych, nauk przyrodniczych i lekarskich, dziennikarze. Dwie pierwsze z tych podkategorii są także liczne. *Tendencję wzrostową* wykazują podkategorie: politycy partii, działacze związkowi, samorządowcy, burmistrzowie, a więc przedstawiciele nowej warstwy działaczy publicznych (zdefiniowanej tu szerzej niż warstwa polityczna w ujęciu Webera).

Tendencję spadkową wykazują podkategorie humanistów, inżynierów, rolników, kadr kierowniczych w rolnictwie. *Tendencję oscylującą* przejawiają przedstawiciele kadry przemysłu, przedsiębiorcy, technicy, wójtowie i sołtysi. Prawdopodobnie udział tych podkategorii w sejmie jest bardziej wrażliwy, niż innych, na zwycięstwa i porażki określonych partii i bloków politycznych.

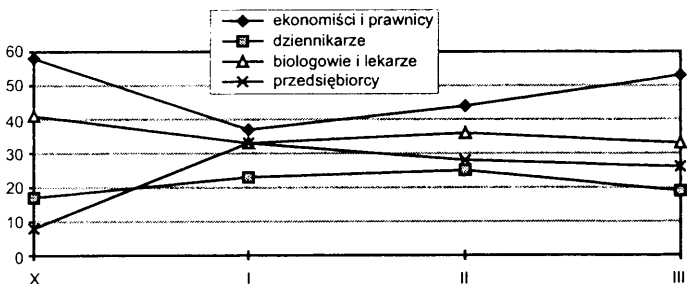
Na pewno dotyczy to wójtów i sołtysów, którzy byli rekrutowani do ław poselskich przez PSL.

Trzeba podkreślić, że z kadencji na kadencję rośnie najbardziej kategoria ogólna: wyższe kadry polityki i administracji, co potwierdza stały przyrost przedstawicieli zajęć związanych z wykonywaniem władzy oraz spełnianiem funkcji artikulacyjnych, przywódczych, zarządzających. Ogólnie chodzi tu o osoby pełniące funkcje publiczne, w tym czysto polityczne. Sejm, z jednej strony wytwarza, a z drugiej wchłania przedstawicieli owych funkcji. W każdym przypadku co najmniej współuczest-

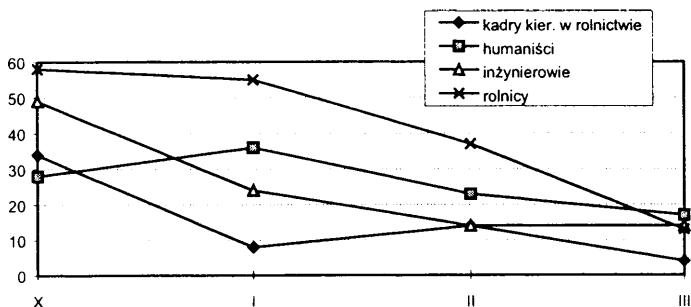
Wykres 1. Podkategorie społeczno-zawodowe wykazujące tendencję wzrostową



Wykres 2. Podkategorie społeczno-zawodowe wykazujące tendencję do stabilizacji



Wykres 3. Podkategorie społeczno-zawodowe wykazujące tendencję spadkową



niczy w kształtowaniu warstwy, która trwale poświęca się uprawianiu polityki. Wyszukuje kandydatów na niższych szczeblach życia publicznego, a więc przyczynia się do wyłaniania warstwy profesjonalnych polityków. Dalszych badań wymaga stopień ich „profesjonalności”, a także aspekty udanego i nieudanego, pożytecznego i szkodliwego profesjonalizmu.

Poziom i kierunek wykształcenia, wiek, płeć

Omówiony wyżej rozkład kategorii zawodowych w poszczególnych sejmach dał już, pośrednio, przybliżony wgląd w poziom wykształcenia posłów. Należy jednak omówić to zagadnienie wykorzystując dokładne rozkłady liczbowe. Jak wynika z tabel 5a i 5b w każdym sejmie powyżej 50% posłów miało wykształcenie wyższe, a doktoraty od 14,5% (posłowie Sejmu X kadencji) do 17,8% (posłowie Sejmu I kadencji). Udział inteligentów jest stabilny i wysoki. Udział posłów o podstawowym wykształceniu jest minimalny. Liczby powyższe świadczą, iż mimo dużego udziału związkowców i rosnącego powoli udziału samorządowców

Tabela 5a. Poziom wykształcenia (w procentach)

Poziom wykształcenia	Sejm X	Sejm I	Sejm II	Sejm III
Podstawowe	2,6	3,9	1,3	1,3
Średnie	13,0	18,7	18,5	16,1
Wyższe	69,9	59,6	64,0	65,2
Doktorat	14,5	17,8	16,1	17,4
N = 460	100,0	100,0	100,0	100,0

Tabela 5b. Kierunek wykształcenia (w procentach)

Kierunek	Sejm X	Sejm I	Sejm II	Sejm III
Humanistyczny	19,7	22,6	19,9	24,4
Ekonomiczny	10,5	9,5	10,2	9,2
Prawniczy	11,1	15,4	13,5	17,2
Medyczny	13,1	11,4	10,8	13,3
Rolniczy	16,8	13,0	17,7	6,1
Techniczny	26,2	24,4	21,9	24,4
Nie dotyczy i brak danych	2,6	3,7	6,0	5,4
N = 460	100,0	100,0	100,0	100,0

oraz obecności sołtysów sejm jest zdominowany przez ludzi wykształconych, przedstawicieli wolnych zawodów i inteligencji. Także związkowcy mają wyższe wykształcenie, nie są więc niewykwalifikowanymi lub wykwalifikowanymi robotnikami. Są w dużej części inżynierami. Udział tychże jest także stabilny. Osoby z inżynierskim wykształceniem znajdują się wśród polityków i administratorów oraz związkowców i samorządowców. Sądzić można, że na poziomie zakładów przemysłowych inżynier w Polsce jest nadal postacią znaczącą. Udział ludzi z doktoratem i habilitacją informuje o stosunkowo wysokiej liczbie profesorów wyższych uczelni. Najogólniej rzecz ujmując, różnice między posłami *poszczególnych kadencji* są zadziwiająco małe.

Jeśli chodzi o kierunki kształcenia, to ekonomiści i prawnicy razem ujęci przeważają nad humanistami, ale nieznacznie. Na widoczne humanistyczne „zabarwienie” sejmu wpływa to, iż wielu ludzi dawnego reżimu oraz wielu przywódców opozycji rekrutowało się z kręgów dziennikarskich i nauczycielskich. Warto również zwrócić uwagę, że znaczny był udział osób z wykształceniem medycznym i przyrodniczym we wszystkich sejmach, łącznie z obecnym. Lekarze wydawali się i wydają nadal dobrymi kandydatami na takich posłów, którzy mają związek ze zwykłym obywatelem oraz cieszą się prestiżem społecznym. Różnice z punktu widzenia kierunków kształcenia są niewielkie pomiędzy poszczególnymi kadencjami.

Z punktu widzenia grup wiekowych oraz płci sejmy zasadniczo nie różnią się między sobą. Można było oczekiwać zmian. W kolejnych sejmach udział mężczyzn wynosi powyżej 80%, a udział kobiet waha się między 9,6% i 13,5%. Ogólne podobieństwo struktury płci we wszystkich sejmach zaskakuje, gdyż można było oczekiwać wzrostu udziału kobiet. Nie widać też tendencji do wzrostu udziału posłów młodych, mimo ciągłych deklaracji liderów o dążeniu do odmłodzenia sejmu.

W Sejmie X kadencji najliczniejszą grupę stanowili posłowie w wieku 41–50 lat, a w Sejmie III kadencji posłowie w wieku 51–60 lat. Te dwie kategorie wiekowe są ciągle dominujące. W Sejmie III kadencji wyższy niż w pozostałych jest udział posłów, którzy ukończyli 60 lat. Ponieważ również wyższy niż w poprzednich kadencjach jest udział osób w wieku 51–60 lat, to można powiedzieć, że występuje *powolne starzenie się sejmów*. Kiedy porówna się dwie kategorie posłów najmłodszych (do 40 lat), to widać *spadek* ich udziału w Sejmie III kadencji. Młodszy mieli wysoki udział jedynie w kadencjach I i II. Czy więc tendencja „starzenia się” umocni

się, czy raczej utrwali się dominacja dwu kategorii: od 41 do 50 lat i od 51 do 60 lat – czas pokaże.

Jeśli w analizie uwzględnić równocześnie płeć i wiek, to *kobiety ogółem mają nieco wyższe wykształcenie* od mężczyzn. Można by powiedzieć tak: jeśli kobieta chce być posłanką, to musi posiadać wyższe formalne kwalifikacje niż mężczyzna. Interesująca jest jeszcze jedna różnica. Otóż okazuje się, że kobiety są bardziej „zasiedziałe” w sejmie niż mężczyźni. W Sejmie III kadencji (obecnym), 52,4% mężczyzn i 44,1 % kobiet, to nowicjusze. Regularnie we wszystkich poprzednich kadencjach zasiadało 7,0% mężczyzn obecnego sejmu i 11,9% kobiet. Konkluzja byłaby taka: kobiety, jeśli już uprawiają politykę, to są nieco lepiej niż mężczyźni przygotowane do służby publicznej.

Partie i orientacje polityczne w Sejmie RP

W celu dokonania analizy porównawczej wszystkich czterech sejmów przyporządkowaliśmy ugrupowania występujące w poszczególnych kadencjach pod innymi nazwami oraz połączyliśmy posłów w szersze orientacje lub „nurty ideowo-polityczne”. Używamy tutaj zapożyczonego od von Beymego (1975) i przekształconego zwrotu. Zamiast „familles spirituelles” mówimy „nurty ideowo-polityczne”. W Polsce nieadekwatność grupowania według formalnych bloków wynika stąd, że wokół partii SdRP istniał konglomerat SLD o zbliżonej orientacji ideowej, a z drugiej strony istniał i trwa nadal AWS złożony z niejednorodnych orientacji. Próba ujawnienia orientacji *wymagała przegrupowań*, zwłaszcza posłów konglomeratu Akcji Wyborczej „Solidarność”. Jest oczywiste, że ekwiwalentem SLD był w Sejmie kontraktowym PZPR, a ekwiwalentem obecnego PSL było ZSL. Takie przyporządkowanie pozwala włączyć Sejm kon-

traktowy do naszych analiz. Wśród *przegrupowań i podporządkowań* do najważniejszych należy włączenie SKL do nurtu liberalnego (w odniesieniu do Sejmu III kadencji) oraz uznanie za ekwiwalentne: klubu NSZZ „Solidarność” w Sejmie I kadencji z *częścią związkową* klubu AWS III kadencji.

W trzech w pełni demokratycznych sejmach SLD w kadencji II zwiększył swój obszar posiadania, aby potem go utrzymać. Unia Wolności utrzymała podobny zakres posiadania w Sejmach II i III kadencji. W tej ostatniej kadencji znacznie wzrosła liczba posłów NSZZ „Solidarność” (w ramach AWS). Udział prawicy narodowej i katolickiej ulegał wahaniom (zaliczamy tutaj ZChN, PC, PChD, KPN, Stowarzyszenia Rodzin Katolickich i Rodzin Polskich). Przedstawia to tabela 6.

Tabela 6. Partyjna przynależność posłów trzech w pełni demokratycznych kadencji Sejmu – główne ugrupowania (w procentach)

Przynależność partyjna	Sejm I	Sejm II	Sejm III
SLD	12,8	37,8	35,7
UW	21,5	16,3	13,0
PSL	10,9	27,2	5,9
NSZZ „Solidarność”	5,9	0,0	13,5
Nurty narodowe i katolickie	35,4	7,6	21,5
Pozostali	13,5	11,1	10,4
N = 460	100,0	100,0	100,0

Nie ma wielkich różnic między posłami z poszczególnych ugrupowań politycznych, jeśli chodzi o wiek, wykształcenie, płeć, miejsce mieszkania. Dane dla kadencji III przedstawia tabela 7. Jeśliby się zwróciło uwagę na stosunkowo małe różnice, to posłowie AWS mają najwyższą, a posłowie ROP najniższą średnią wieku. Przedstawiciele ROP mają też najwyższą średnią wykształcenia, bardzo podobną mają przedstawiciele

Tabela 7. Średnie wieku, wykształcenia i miejsca zamieszkania oraz płeć w ramach ugrupowań w Sejmie III kadencji

Średnie dla ugrupowań	Wiek	Poziom wykształcenia	Wielkość miejsca zamieszkania	Płeć: udział kobiet
Ogółem	50,75	2,98	3,49	12,8
AWS	53,50	2,87	3,22	9,5
SLD	48,74	3,04	3,73	19,5
UW	48,72	3,16	4,01	13,3
PSL	49,04	2,96	2,59	–
ROP	43,83	3,50	4,83	–
Mniejszości	44,50	2,50	2,00	–

Poziomom wykształcenia nadano wartości od 1 do 4 (gdzie 1 – podstawowe, 4 – doktorat).

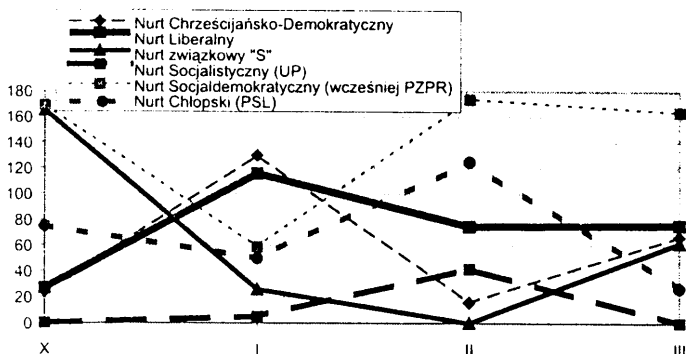
Miejscu zamieszkania nadano wartości od 1 do 5 (gdzie 1 = wieś, 5 = miasto powyżej 500 tys.).

UW, a najniższą postawie AWS. W zasygnalizowanych tu porównaniach niepewna jest średnia dla ROP, ze względu na małą liczebność tego klubu. Interesujące jest, że SLD ma najwyższy procent kobiet – 19,5%, a AWS najniższy, jeśli pominie się PSL, ROP i Mniejszość Niemiecką, gdzie w ogóle brak kobiet.

Jeśli chodzi o szersze nurty ideowe, to wykres 4 ujawnia zmienną proporcję niektórych nurtów w liczebnym składzie poszczególnych sejmów. Niezupełnie prawdziwy jest więc obiegowy pogląd o „stabilności” proporcji głównych sił politycznych. Pogląd o stabilności jest prawdziwszy raczej w odniesieniu do elektoratów niż do kompozycji sejmu. Jest to wynik, który trzeba zapamiętać. Najmniejsza amplituda wahań na przedstawionym wykresie cechuje Unię Wolności. Wydaje się, że po zjednoczeniu z KLD i opuszczeniu Unii przez kilka osób w następnych latach, ugrupowanie to staje się coraz bardziej spójną partią. Mniejsza niż UW, ale również zauważalna jest liczbowa stabilność SLD (w ostatnich dwóch

kadencjach sejmu). Nie wiemy jednak, czy definitywnie wiąże się to z pogłębiającą się jednorodnością ideową.

Wykres 4. Udział nurtów ideowo-politycznych w poszczególnych kadencjach



Nurt związkowy, rozważany tu wyłącznie jako nurt solidarnościowy, miał wysoką reprezentację w X kadencji (ale dzięki arbitralnemu uznaniu przez nas większości członków Obywatelskiego Klubu Poselskiego za reprezentację NSZZ „Solidarność”). Odnowienie dużego udziału związkowców nastąpiło w Sejmie III kadencji.

Czy członkowie poszczególnych nurtów różnią się poziomem wykształcenia albo składem pod względem płci?

Czy są demograficznie i socjologicznie różni? Spójrzmy na tabelę 8. W Sejmie X kadencji najwyższa średnia wykształcenia występowała w nurcie liberalnym, a zaraz za nim plasował się nurt socjaldemokratyczny w wydaniu SLD. Najniższą średnią posiadał nurt chłopski. Ogólnie można jednak stwierdzić, że różnice między nimi nie były wielkie. We wszystkich pokontraktowych sejmach (I–III kadencja) nurt liberalny charakteryzuje się najwyższymi

Tabela 8. Poziom wykształcenia (średnia) dla posłów nurtów ideowo-politycznych w poszczególnych sejmach

Nurty ideowo-polityczne	Sejm X	Sejm I	Sejm II	Sejm III
Ogółem	2,96	2,96	2,98	2,99
1.Nurt chrześcijańsko-demokratyczny	3,04	2,94	2,56	3,13
2.Nurt liberalny	3,08	3,08	–	3,09
3.Nurt związkowy „S”	2,87	2,81	3,20	2,56
4.Nurt socjalistyczny (UP)	–	2,60	2,90	–
5.Nurt socjaldemokratyczny (wcześniej PZPR)	3,07	3,22	3,01	3,05
6.Nurt chłopski (PSL)	2,88	2,54	2,87	2,96

Zasada łączenia ugrupowań politycznych w szersze nurty podana jest w Nocie o materiale źródłowym, s. 142.

Oznaczenie „-”, oznacza, że nurt nie miał swojej reprezentacji w danej kadencji Sejmu.

średnimi wykształcenia, a chłopski – najniższymi. Wyjątek od tej reguły obserwujemy w Sejmie III kadencji, gdzie związkowcy mają niższy od reprezentantów chłopskich wskaźnik poziomu wykształcenia. Różnice płci też nie są duże.

Stowarzyszenia i związki zawodowe

Wynotowaliśmy nazwy wszystkich stowarzyszeń, do których przynależność deklarowali posłowie. Wymieniane stowarzyszenia były różnorodne, co należy uznać za zjawisko pozytywne. Przypuszczamy, że wielu posłów utrzymuje niezbyt intensywnie kontakty ze stowarzyszeniami, lecz są też posłowie, którzy rzeczywiście działają w nich, animują ich działalność, a nawet są ich organizatorami. Niektórzy posłowie nie tylko przyczyniają się do rozwoju stowarzyszeń, ale dzięki obecności w nich

gromadzą wiedzę o życiu społecznym, w którym artykułowane są różne interesy, dążenia, cele, ideały.

Podstawową trudność techniczno-metodologiczną stanowiło grupowanie stowarzyszeń w szersze kategorie. Ostatecznie przyjęliśmy 18 kategorii stowarzyszeń. Są wśród nich organizacje ekologiczne, specjalistyczne-zawodowe, sportowe, religijne, biznesu, miłośników określonych miast i regionów, kulturalne, organizacje zainteresowane sprawami międzynarodowymi. Głównym kryterium decydującym o zaliczeniu do danej kategorii był *przedmiot zainteresowania i cel prac stowarzyszenia*. Nie był nim skład członków. Tak więc, podajmy przykład fikcyjny, Stowarzyszenie Rzeszowiaków zostałoby zaliczone do typu stowarzyszeń „miłośników lokalności” (kategoria 12) nawet wtedy, gdyby dużą część członków tego towarzystwa stanowili Polacy polskiego pochodzenia zamieszkujący w Ameryce. Poseł podający przynależność do Stowarzyszenia Podhalan zostałby zaliczony do kategorii posłów-członków stowarzyszenia miłośników lokalności, choćby mieszkał od dawna w Warszawie, a urodził się w Niemczech.

Rozkład przynależności posłów czterech sejmów do 18 rodzajów stowarzyszeń pokazuje tabela 9. Wynika z niej, że posłowie czterech sejmów *licznie należą do ogólnokrajowych stowarzyszeń specjalistyczno-zawodowych*, na przykład stowarzyszeń lekarskich, stowarzyszeń techników określonej specjalności lub stowarzyszeń prawniczych i ekonomicznych grupujących osoby zajmujące się profesjonalnym wykorzystaniem wiedzy nabytej w systemie edukacji. W naszej tabeli występują najwyższe liczby wskazań na te stowarzyszenia zawodowe. Wielu posłów deklarowało przynależność do kilku stowarzyszeń zawodowych równolegle i mogły być one różnego rodzaju. Stosunkowo wysoka, choć już dużo niższa, liczba posłów deklaruje przynależność do stowarzyszeń politycznych,

Tabela 9. Odsetek posłów należących do poszczególnych stowarzyszeń w kolejnych kadencjach sejmiku

Rodzaje stowarzyszeń	Sejm X	Sejm I	Sejm II	Sejm III
Ekologiczne	0,9	1,3	1,1	1,5
Specjalistyczne zawodowe	13,5	25,4	21,5	14,8
Feministyczne	1,3	0,7	2,6	1,7
Patriotyczne polskie	0,9	7,2	3,5	5,2
Patriotyczne mniejszościowe	0,2	0,9	0,9	0,7
Turystyczne	4,6	8,5	13,0	9,8
Obrony życia	0,0	0,4	0,0	1,1
Kombatanckie	0,4	1,5	0,9	0,9
Charytatywno-pomocowe	3,9	6,3	6,7	6,3
Religijno-społeczne	7,4	9,3	1,3	10,7
Gospodarcze	3,5	6,1	4,8	9,3
„Miłośników lokalności”	1,1	6,1	4,1	6,3
Ochotnicze Straże Pożarne	1,1	2,6	5,7	4,6
Rolnicze	2,0	2,4	2,2	2,0
Celowe (wąsko wyspecjalizowane)	0,2	1,3	0,2	1,3
Wychowawczo-kulturalne	3,9	5,9	8,9	8,9
Polityczne	3,9	8,5	8,7	19,1
Stosunków polsko-międzynarodowych	1,3	3,9	2,2	3,0
Inne	3,3	2,8	5,4	6,3

turystycznych, religijno-społecznych, gospodarczych. Najwyraźniej wzrasta w czasie, zwłaszcza w ostatnim sejmie, liczba posłów-członków stowarzyszeń politycznych. Jest to interesująca tendencja.

Najwięcej posłów w każdym sejmie należy tylko do jednego stowarzyszenia. W Sejmie III kadencji wzrasta liczba posłów przynależących do więcej niż dwóch stowarzyszeń. Można w tym dostrzegać nową tendencję wiązania się posłów z różnymi grupami celowymi, które starają się zrealizować jakieś projekty na poziomie lokalnym, krajowym, międzynarodowym.

Kiedy zgrupuje się wszystkie 18 stowarzyszeń w *trzy obszerne kategorie*, tj. właśnie lokalne, krajowe i międzynarodowe, to ujawniają się pewne prawidłowości: poseł mający zainteresowania krajowe należy albo do jednego, albo do dwóch i więcej stowarzyszeń. Posłowie należący do stowarzyszeń *międzynarodowych* przejawiają skłonność do przynależności do jednego stowarzyszenia. Przynależność do stowarzyszeń *lokalnych* znajduje się pośrodku między tamtymi dwoma, lecz zdecydowanie przeważa przynależność do jednego stowarzyszenia (dane liczbowe podane są w artykule przywołanym w przypisie na s. 111). Te różnice stanowią interesujący wzór. *Do kilku krajowych stowarzyszeń* polski poseł prawdopodobnie należy ze względu na dwa lub trzy uwikłania zawodowe lub sympatie z dwoma czy trzema celami nie kolidującymi ze sobą, choć różnymi, np. związek inżynierów-elektryków, jacht-klub i Związek Zachodni. Kiedy zaś trzeba się skupić na promowaniu interesów całego kraju lub jednego miasta, to przeważa zasada wyłączności. Przy ujmowaniu konkretnych stowarzyszeń w kategorie, których było 18, zastosowaliśmy takie kryteria, które pomijały w sposób z góry założony konkretno-polityczne sympatie i afiliacje.

Zebrałe dane nie pozwalają na szczegółowe odpowiedzi na bardzo ważne pytania. Dotyczą one roli posłów w powoływaniu do życia stowarzyszeń oraz codziennej aktywności w tych stowarzyszeniach, o czym już wspominaliśmy wyżej. Czy posłowie inspirują powstawanie stowarzyszeń? Czy przyłączają się do już istniejących? Odpowiedź na to pytanie nie przesądza jeszcze o osobistych motywach posłów. Możliwe są co najmniej trzy strategie. Pierwsza to chęć *zakorzenienia siebie* w jakiejś obywatelskiej grupie, która działa w sferze publicznej, i niekoniecznie ma polityczne oblicze. Druga strategia to chęć osobistego udziału w *rozwijaniu aktywności obywateli*. Trzecia to

niejawne dążenie do *instrumentalnej eksploatacji* istniejącej organizacji dla własnych korzyści politycznych. Znalezione odpowiedzi na takie pytania jest niezmiernie ważne.

Można było oczekiwać dość powszechnej przynależności posłów do związków zawodowych. Tradycje przynależności do związków zawodowych są w naszym społeczeństwie dobrze ugruntowane, a brak w nim raczej tradycji łączenia się w stowarzyszenia celowe (por. tab. 10). Tymczasem w Sejmie X kadencji aż 286 posłów nie należało do związku zawodowego, a dla Sejmów I, II, i III kadencji liczby te wynoszą: 210, 247 i 280. Nie wpłynęła na ten fakt aktywność NSZZ „Solidarność” w tworzeniu bloku AWS i wejście posłów-związkowców do sejmu. Liczba nie należących do żadnego związku w obecnym sejmie wynosi 280, a więc więcej niż w Sejmie I i II kadencji. (Zaznaczyć jednak trzeba niebezpieczeństwo pomniejszenia przynależności związkowej spowodowane pominięciem tej informacji przez samych posłów).

Tabela 10. Przynależność do ugrupowań związkowych (w procentach)

Przynależność związkowa	Sejm X	Sejm I	Sejm II	Sejm III
Nie należy	62,2	45,7	53,7	60,3
„Solidarność”	34,1	44,5	17,2	26,9
OPZZ	0,4	0,7	2,3	3,2
Krajowy Związek Kółek i Organizacji Rolniczych	1,5	2,6	4,6	1,2
Tzw. Związek Niezależny	1,8	6,5	22,2	8,4
N = 460	100,0	100,0	100,0	100,0

Oczywiście w ostatnim sejmie wzrosła liczba członków związku zawodowego „Solidarność” w stosunku do liczby jego członków w Sejmie II kadencji. Związkowcy to głównie „Solidarnościowcy”. Liczba posłów-członków

OPZZ jest niska we wszystkich sejmach. Jeśli czyta się listy imienne, to łatwo można poznać, że przynależność do OPZZ podawana jest przede wszystkim przez przewodniczących związków wchodzących w skład OPZZ. Nie jesteśmy pewni, czy posłowie SLD, którzy *nie* pełnią funkcji kierowniczych w związkach należących do centrali OPZZ, przypadkiem nie zapomnieli podać swej związkowej afiliacji. Zaznacza się w naszej tabeli obecność w sejmie członków Krajowego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych (KZKOR). Traktujemy Związek jako organizację podobną w swych funkcjach do związków zawodowych, które działają w przemyśle i usługach. Najwięcej przedstawicieli KZKOR było w Sejmie II kadencji, co zapewne wiązało się z dużą liczbą posłów PSL.

Dwa polityczne konglomeraty: AWS i SLD

W obecnym Sejmie III kadencji najliczniejsze są kluby poselskie AWS i SLD. Obydwa składają się z koalicji sił społeczno-politycznych, a więc nie są jednopartyjne w podstawowym sensie tego słowa. Często nazywa się je konglomeratami politycznymi. Trudno jest znaleźć właściwe słowo, które adekwatnie oddawałoby różnorodność AWS. W tym tekście używać też będziemy pojęcia „blok polityczny”.

Jak wiadomo, w publicystyce politycznej i wypowiedziach polityków obu bloków pojawiały się sugestie dotyczące potrzeby mocniejszej niż obecna formy więzi wewnątrz „bloków”. Liderzy SLD wspominali wprost o możliwości przekształcenia swego bloku w zintegrowaną partię i zrealizowali swój pomysł. NSZZ „Solidarność” przyjęła definitywną strategię utworzenia ruchu politycznego w ramach AWS – organizacji *odrębnej* od związku zawodowego „Solidarność” i partii politycznych w rodza-

ju ZChN, PC, SKL, PChD itp. Ten pomysł też został zrealizowany.

Zacznijmy od pytania wstępnego: jaki jest skład polityczny tych dwu bloków? Pokazuje to tabela 11. Wynika z niej, że AWS jest na pewno bardziej zróżnicowana niż SLD. W Sojuszu zdecydowanie przeważają posłowie-członkowie SdRP, a drugą pod względem liczebności grupę stanowią bezpartyjni. Wszystkie dane o posłach odnoszą się do momentu pierwszego posiedzenia sejmiku danej kadencji. Posłowie z organizacji stowarzyszonych są bardzo bliscy SdRP. Z punktu widzenia składu poselskiego przetworzenie się SLD w zintegrowaną partię nie było problemem.

Zdecydowanie inna jest sytuacja w AWS. Dominuje w niej grupa posłów określających się jako grupa związku

Tabela 11. Skład wewnętrzny AWS a SLD

	Ugrupowania w ramach AWS i SLD	Liczebność	Odsetek w ramach bloku
AWS	Niezależni	13	6,37
	„Solidarność”	62	30,39
	SKL	18	8,82
	ZChN	25	12,25
	KPN-OP	9	4,41
	PC	13	6,37
	Rodziny Katolickie	18	8,82
	PChD	5	2,45
	Samorządowcy	12	5,88
	Inne (AWS)	29	14,22
	Razem	204	100,00
SLD	SdRP	94	58,75
	OPZZ	13	8,13
	ZNP	4	2,50
	Inne (SLD)	161	0,00
	Bezpartyjni	33	20,63
	Razem	160	100,00

NSZZ „Solidarność”. Ta grupa stała się trzonem Ruchu Społecznego AWS. Jest to partia największa, jednakże wszyscy pozostali posłowie równoważą ją. Ci pozostali są bardzo różnorodni, a ZChN i SKL mają największą liczbę posłów i *nie deklarują*, jak powszechnie wiadomo, rezygnacji z własnej politycznej tożsamości. Stworzenie mocno zintegrowanego drugiego (wobec SLD) bieguna polskiej sceny politycznej jest więc problematyczne, mimo kilku mocno cementujących cech, które charakteryzują większość posłów całego bloku (np. katolicka doktryna społeczna, antykomunistyczne nastawienie). Wielką niewiadomą jest rola, jaką w ewentualnej integracji odegrają nowo wybrani członkowie i przewodniczący sejmików wojewódzkich, powiatowych i grodzkich.

Z punktu widzenia wieku, wykształcenia i miejsca zamieszkania posłowie III kadencji, którzy należą do odmiennych orientacji, różnią się między sobą, ale nie są to takie różnice, które mogłyby wpływać na orientacje dwu bloków (tab. 12).

Tabela 12. Średnie dotyczące miejsca zamieszkania, wykształcenia i wieku w ramach AWS i SLD

	WYKSZTAŁCENIE POPULACJA (AWS + SLD)	Średnia 2,95	Liczebność 364
AWS	NIEZALEŻNI	2,80	13
	„SOLIDARNOŚĆ”	2,56	62
	SKL	2,78	18
	ZCHN	3,08	25
	KPN-OP	2,67	9
	PC	3,00	13
	RODZINY KATOLICKIE	3,17	18
	PCHD	3,20	5
	SAMORZĄDOWCY	3,17	12
	INNE (AWS)	3,10	29
SLD	SDRP	3,12	94
	OPZZ	2,61	13
	ZNP	3,00	4

	INNE (SLD)	2,62	16
	BEZPARTYJNI	3,24	33
	WIEK POPULACJA (AWS + SLD)	Średnia 51,39	Liczebność 364
AWS	NIEZALEŻNI	58,00	13
	„SOLIDARNOŚĆ”	52,15	62
	SKL	54,33	18
	ZCHN	53,76	25
	KPN-OP	60,10	19
	PC5	1,23	13
	RODZINY KATOLICKIE	49,83	18
	PCHD	54,20	5
	SAMORZĄDOWCY	53,50	12
	INNE (AWS)	54,17	29
SLD	SDRP	50,72	94
	OPZZ	46,77	13
	ZNP	43,50	4
	INNE (SLD)	49,13	16
	BEZPARTYJNI	44,64	33
	WIELKOŚĆ MIEJSCA ZAMIESZKANIA POPULACJA (AWS + SLD)	Średnia 3,45	Liczebność 364
AWS	NIEZALEŻNI	3,31	13
	„SOLIDARNOŚĆ”	3,22	62
	SKL	2,72	18
	ZCHN	3,52	25
	KPN-OP	3,30	39
	PC	2,85	13
	RODZINY KATOLICKIE	3,67	18
	PCHD	2,80	5
	SAMORZĄDOWCY	3,08	12
	INNE (AWS)	3,41	29
SLD	SDRP	3,63	94
	OPZZ	4,00	13
	ZNP	3,50	4
	INNE (SLD)	3,94	16
	BEZPARTYJNI	3,76	33

Średnie: zamieszkania, wykształcenia obliczono na podstawie punktacji przypisanej poziomom wykształcenia (od 1 do 4) i miejscu zamieszkania (od 1 do 5, gdzie 1 oznacza wieś, a 5 miasto powyżej 500 tys. mieszkańców).

Wszystkie ugrupowania w tym sejmie są zasadniczo *socjologicznie podobne*; AWS i SLD społecznie nie stanowią krańcowo względem siebie usytuowanych ugrupowań. Mają bliską średnią wykształcenia i wieku, podobny skład według płci. W ramach ogólnego podobieństwa posłów wszystkich ugrupowań w Sejmie III kadencji odnotować warto następujące słabe różnice. Posłowie ROP i Unii Wolności mają najwyższe wskaźniki wykształcenia, posłowie AWS i PSL – najniższe (także posłowie Mniejszości Niemieckiej, ale jej bardzo mała liczebność nakazuje pominięcie ich w analizie).

Przeciętnie starsi są posłowie AWS i PSL, a młodsi posłowie ROP. Posłowie PSL i SLD mieszkają w mniejszych miejscowościach. Interesujące jest, że SLD ma wskaźnik niższy niż AWS, a więc więcej posłów Sojuszu niż AWS mieszka w mniejszych miejscowościach. Wszystkie te wskaźniki, jak powiedzieliśmy, nie wskazują na duże różnice, wśród których można by doszukiwać się czysto socjologicznych determinant odmiennych opcji i zachowań politycznych.

W tabeli 13 odnajdujemy znaczące zróżnicowanie między konglomeratami w kategoriach: „Niższe kadry sfery publicznej” oraz „Zawody humanistyczne, prawne, ekonomiczne, przyrodnicze i lekarskie”. AWS ma więcej niższych kadr administracji i sfery publicznej niż SLD. Z kolei SLD ma około 10 punktów procentowych więcej w zawodach inteligenckich (patrz „Zawody humanistyczne... itp.”).

Warto jednak zwrócić uwagę, że nie ma różnic między tymi dwoma konglomeratami w procencie posłów, których mogliśmy zakwalifikować jako „wyższe kadry polityki i administracji”. Stosunkowo duży procent posłów AWS należących do ogólnej kategorii „wyższe kadry” jest pochodną obsadzania wielu stanowisk rządowych przez posłów obozu AWS po zwycięskich

Tabela 13. Najogólniejsze kategorie zawodowe w ramach ugrupowań w Sejmie III kadencji (w procentach)

Kategorie zawodowe	AWS	SLD	UW	PSL	ROP	Mniejszości
Wyższe kadry polityki i administracji	38,8	38,4	43,3	55,6	66,7	50,0
Niższe kadry sfery publicznej i administracji	17,9	9,8	18,3	0,0	0,0	0,0
Kadry kierownicze przemysłu	4,0	6,7	3,3	11,1	0,0	0,0
Zawody humanistyczne, prawno-ekonomiczne, przyrodnicze i lekarskie	25,9	34,8	18,3	7,4	16,7	0,0
Inżynierowie	3,5	1,8	6,7	0,0	0,0	0,0
Technicy i robotnicy	2,5	2,4	0,0	0,0	0,0	50,0
Rolnicy	2,5	0,6	0,0	25,9	0,0	0,0
Przedsiębiorcy	5,0	5,5	10,0	0,0	16,7	0,0
N = 100%	201	164	60	27	6	2

wyborach 1997 roku. Nie mały jest procent posłów SLD, którzy znaleźli się w tej kategorii – choć obecnie nie zajmują stanowisk rządowych. Świadczy to o wysokim „upartyjnieniu wyższych stanowisk”. Tak więc rezultaty liczbowe mogą być podobne – ale przyczyny są inne. Warto też zauważyć, że UW ma wyższy procent „wyższych kadr” w ogólnym swoim składzie niż AWS i SLD. Jednakże wynika to, przynajmniej częściowo, z faktu, iż UW ma stosunkowo mniejszą liczbę posłów niż AWS i SLD. Przeszli więc do sejmu, siłą rzeczy, posłowie bardziej zaangażowani politycznie i parlamentarnie (czyli mający stanowiska oficjalne). To samo, z pewnością, da się powiedzieć o wysokim procencie „wyższych kadr” wśród ogółu posłów PSL i ROP.

Charakterystyki modelu strukturalnego i modelu dynamicznego

Omawiane w tym tekście rozkłady cech demograficznych, socjologicznych i politycznych polskich parlamentarzystów skłaniają do postawienia pewnych hipotez ogólnych. W materiale ujawniły się regularności, które wskazują na możliwość mówienia o charakterystykach „modelu strukturalnego” i „modelu dynamicznego” polskiego sejmu. *Cechy modelu pierwszego są socjologiczne, a drugiego – polityczne.*

Przypomnijmy więc, że płeć, poziom i rodzaj wykształcenia oraz wielkość miejsca zamieszkania posłów wszystkich czterech kadencji ulegały nieznacznym zmianom. Choć w każdej kadencji było powyżej 50% posłów nowych, to struktura płci, poziomu i rodzaju wykształcenia, miejsca zamieszkania okazywała się *stosunkowo stała*. Jeśli przyszłe parlamenty charakteryzowałyby się składami osobowymi o podobnej strukturze płci, wykształcenia, miejsca zamieszkania, to można by powiedzieć, że w Polsce ukształtował się pewien socjologiczny model strukturalny sejmu. Do tego modelu można by zaliczyć również zmienną wieku. Sejm się powoli „starzeje”, ale przecież jest prawdopodobne utrzymanie się obecnej (posłów III kadencji) struktury wieku w przyszłości. O sejmie można by wtedy powiedzieć, że jego grupy wieku są zwykle najliczniejsze w trzech określonych, dziesięcioletnich przedziałach: 30–60 lat. Występują niezbyt duże zmiany między proporcjami trzech środkowych kohort.

Kategorie przynależności społeczno-zawodowej nie przedstawiają jednolitego obrazu. Jedne należą do charakterystyk dynamicznych, a inne do stabilnych. Na przykład, podobną proporcję udziału w składzie czterech sejmów wykazują dziennikarze, prawnicy, ekonomiści

i inni przedstawiciele nauk społecznych, a także przedstawiciele zawodów lekarskich i przyrodniczych. Natomiast spada udział inżynierów i kadry kierowniczej przemysłu. Taki wniosek wynika z aktualnie pełnionych funkcji (ról) społecznych. Nie odnosi się on do uzyskanego w młodości określonego kierunku wykształcenia (np. inżynierskiego).

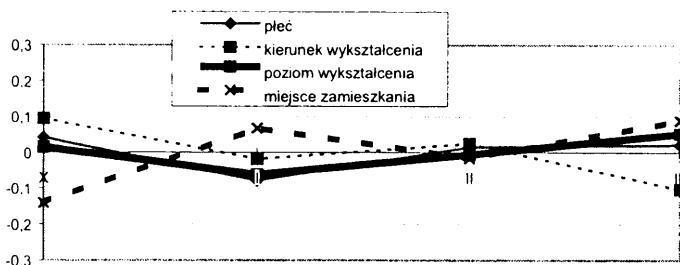
Obliczone zestandaryzowane wartości czterech zmiennych oscylują wokół zera (wykres 5). Nie wykazują różnic między kadencjami. Można to uznać za świadectwo stabilności.

Charakterystyki modelu dynamicznego to przede wszystkim niepełna trwałość składu partyjnego parlamentu oraz *nurtów* ideowo-politycznych w nim występujących. Inną cechą dynamiczną jest znaczna fluktuacja przewodniczących i wiceprzewodniczących komisji sejmowych. Podobnie – wysoka skłonność do „wędrowania” zasiadających posłów po różnych komisjach – wybieranie innej w każdej kadencji (ten fakt pominęliśmy w przedstawianych zestawieniach tabelarycznych).

Skład partyjny i skład nurtów ideowych jest, dokładnie rzecz ujmując, częściowo stały i częściowo zmienny. Póki struktura partyjna w całości nie ulegnie trwalszej krystalizacji, nie możemy się w tej sprawie wypowiadać. Stały wzrost udziału posłów w pracach stowarzyszeń obywatelskich jest cechą dynamiczną (choć wzrost musi kiedyś napotkać granice).

Co najmniej teoretycznie można wyobrazić sobie taki parlament, w którym omawiane wyżej cechy układają się inaczej. Inne – niż obecnie – cechy wchodziłyby do modelu strukturalnego, inne do dynamicznego. Wśród strukturalnych pojawiłaby się, na przykład, trwała – przez wiele kadencji utrzymująca się – proporcja posłów tych samych partii, bardzo wysoki stopień kontynuacji funkcji przewodniczących komisji, wysoki stopień zasiadłości członków komisji itp. Zmienne poli-

Wykres 5. Wykształcenie (poziom i rodzaj) oraz płeć i wielkość miejsca zamieszkania jako socjologiczne parametry stabilne: parametry zestandaryzowane



Na potrzeby tego wykresu stworzono wartości standaryzowane tak, aby różne skale nie zakłóciły możliwości oglądu na jednym wykresie zmiennych mierzonych na różnych skalach (i o różnych wartościach) jak np. wiek lub poziom wykształcenia. Skala całego rysunku została bardzo rozdrobiona, gdyż w przeciwnym przypadku linie nałożyłyby się na siebie.

W celu przedstawienia na tym wykresie stabilności składu posłów pod względem *kierunku wykształcenia* przyjęto specjalne rozwiązanie. Uznano, że można uszeregować kierunki wykształcenia na *quasi*-skali od „miękkości” do „twardości” tychże kierunków. Najbardziej miękkie są nauki humanistyczne, a najbardziej twarde nauki techniczne. W środku między nimi są w kolejności wzrastającej twardości: nauki ekonomiczno-prawne, przyrodniczo-lekarskie, rolnicze, techniczno-inżynierskie. Stopień miękkości można próbować określać dwoma czynnikami: stopniem niepewności rozpoznania zjawisk w danej dziedzinie oraz stopniem nieprzewidywalności rezultatów planowej ingerencji w nie. W tym sensie można powiedzieć, że przedstawiciel nauk ekonomiczno-prawnych rozporządza pewniejszymi metodami rozpoznania i planowej ingerencji niż humanista, a przedstawiciel nauk przyrodniczych i lekarskich pewniejszymi metodami niż przedstawiciel nauk ekonomiczno-prawnych. Z kolei inżynier rolnik posiada mniejszą pewność co do swoich metod i rezultatów działań niż inżynier mechanik lub inżynier elektryk.

Zmienna standaryzowana, jak wiadomo, ma średnią = 0 i odchylenie standardowe = 1. Powstaje ze wzoru: $Z = [X - E(X)]/s$, gdzie: X to wartość zmiennej, E(X) to średnia i s to odchylenie standardowe.

tyczne uczestniczyłyby w tworzeniu charakterystyk modelu strukturalnego. Natomiast wysoka zmienność występowałyby – w kolejnych sejmach – w rozkładzie grup płci, rozkładzie poziomów i rodzajów wykształcenia, a także zmienność przeważającej kategorii wieku (jeden sejm młody, drugi stary). Taki model wydaje się dzisiaj mało prawdopodobny, ale warto o nim wspomnieć dla kontrastu, który uwypukla prawdopodobną różnorodność układów zawartych *in potentia* w życiu społeczno-politycznym.

1999

Nota o materiale źródłowym

Podstawowym źródłem naszych materiałów, które dotyczą zbioru 460 posłów każdego parlamentu, są biogramy posłów drukowane w *Informatorach Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej*:

„Sejm i Senat Rzeczypospolitej Polskiej 1989–1991”, Kancelaria Sejmu, Warszawa 1991 (wydanie powielone);

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej: I kadencja: Informator, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1992;

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej: II Kadencja: Przewodnik, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1994;

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej: III Kadencja: Przewodnik, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1998.

Kiedy zachodziła konieczność ich uzupełnienia, gdyż niektóre biogramy były bardzo skąpe, staraliśmy się o skompletowanie danych społeczno-demograficznych ze źródeł dodatkowych:

Kto jest kim w Polsce, Wydawnictwo Interpress, Warszawa 1993;

Kto jest kim w polityce polskiej, Polska Agencja Informacyjna, Warszawa 1993;

Partie polityczne w Polsce, Polska Agencja Informacyjna, Warszawa, 1991.

T. Mołdawa, *Ludzie władzy. 1944–1989*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1991.

Dokonując interpretacji zebranego materiału odwołujemy się do liczb, lecz także do wiedzy, którą zdołaliśmy zgromadzić innymi drogami. Mamy na myśli przede wszystkim badania nad polskim parlamentem lat 1989–1995, w których to staraliśmy się rozpoznać, metodą jakościową i ilościową, orientacje i opcje polityczne naszych posłów. Tego typu analizy zawarte są w trzech książkach na temat naszych parlamentarzystów. Dwie z nich zawierają analizy jakościowe (*Początki parlamentarnej elity 1992* oraz *Świat elity...* 1995) oraz jedna analizy ilościowe (*Polityka i Sejm...* 1997).

Wszystkie dane naszych obliczeń odnoszą się do sytuacji zaraz po wyborach. Informacja ta jest istotna dla przynależności partyjnej, gdyż posłowie zmieniali przynależność w trakcie trwania kadencji, a nie tylko między kadencjami.

Nurty ideowo-polityczne w różnych kadencjach sejmów:

Nurt chrześcijańsko-demokratyczny: Sejm X: PAX, PZKZ, UCHS; Sejm I: PZKS, PCHD, CHD, ZChN, PL., SLCh, PC; Sejm II: BBWR; Sejm III: ZChN, PC, Rodziny Katolickie, PCHD, ROP.

Nurt liberalny: Sejm X: SD; Sejm I: UD, KLD, PPPP, UPR; Sejm II: UD; Sejm III: UW i SKL.

Nurt związkowy „S”: Sejm X: wszyscy posłowie na początku Kadencji nie zrzeszeni, a potem członkowie Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego; Sejm I: NSZZ Solidarność; Sejm II: brak; Sejm III: NZSS Solidarność – grupa związkowa w ramach AWS.

Nurt socjalistyczny: Sejm X – brak (patrz niżej);
Sejm I: Solidarność Pracy; Sejm II: Unia Pracy.

Nurt socjaldemokratyczny: Sejm X: PZPR; w pozostałych Sejmach: SLD.

Nurt chłopski: Sejm X: ZSL; w pozostałych Sejmach: PSL.

Dla Sejmu III kadencji podziału na wewnętrzną przynależność w ramach Klubu AWS dokonaliśmy na podstawie materiału uzyskanego z sekretariatu tego Klubu. Dotyczył on stanu istniejącego zaraz po wyborach 1998 roku.

Rozdział szósty:

Typy więzi społecznych a przejście od komunizmu do demokracji

Wstęp

W miarę upływu czasu staje się coraz bardziej jasne, że przejście od komunizmu do demokracji i gospodarki rynkowej w Europie Wschodniej i Środkowej kształtuje wiele czynników specyficznych, takich jak narodowe tradycje, różny stopień bliskości kulturowej do społeczeństw zachodnich, cechy przywódców i działaczy politycznych oraz konsekwencje, zamierzone i niezamierzone, protestów społecznych lat osiemdziesiątych. Wpływ protestu zorganizowanego w formie ogólnonarodowej (NSZZ „Solidarność”) był i jest nadal znaczący w Polsce.

Rozpiętość różnic pomiędzy krajami uwidacznia się coraz bardziej, gdy do porównania włączamy państwa byłego Związku Radzieckiego i byłej Jugosławii. W krajach postkomunistycznych wyłaniają się przynajmniej dwa różne modele ustroju politycznego.

Pierwszy to ustrój biurokratycznego autorytaryzmu połączony z ideologią nacjonalistyczną, wykorzystujący w tworzeniu nowego porządku zarówno stare struktury

komunistyczne, jak i emocje nacjonalistyczne. Ustrój ten zachowuje wiele cech dominującej przedtem gospodarki i uprawianej polityki. Wśród państw idących w tym kierunku znajdują się Rosja i Serbia.

Na przeciwległym biegunie są kraje stające się państwami liberalno-demokratycznymi. Przykładem są Węgry, Czechy i Polska. Ich struktury partyjne i organy konstytucyjne funkcjonują zadowalająco. Prawa polityczne obywateli są zagwarantowane. Przemiany ekonomiczne, które zmierzają do własności prywatnej i decydującej roli wolnego rynku, są niejako „zapewnione”.

Mimo to trudno przewidzieć dokładnie przyszły kształt społeczno-politycznego układu w Polsce. Nie jest bowiem jasna teoretyczno-aksjologiczna rama transformacji systemowej. Stwierdzenie, że zmierzamy ku jedności z Unią Europejską, jest ważne, lecz nie wyczerpuje całości zagadnienia. W Polsce występują tendencje i siły społeczne prące w różnych kierunkach. Spróbuję je opisać i wstępnie zanalizować ich najogólniejszy charakter: obecny i potencjalny; widoczny i słabiej dostrzegany (także trudniej dostrzegalny).

Myślę, że kilka ogólnych pojęć pomoże w zrozumieniu rozwoju sytuacji w Polsce. Pojęcia te nie były przedtem użyte w analizie zmian w byłym „bloku socjalistycznym”. Sądzę jednak, że mogą się stać przydatne w najbliższej przyszłości.

Pojęcia, których użyję, nie są socjologom zupełnie obce. Wywodzą się ze znanej dychotomii *Gemeinschaft-Gesellschaft*, wprowadzonej przez Ferdynanda Tönniesa (1955), oraz z weberowskich koncepcji związków zrzeszeniowych i wspólnotowych (Weber 1968).

W istocie użyję trzech głównych pojęć: „więzi wspólnotowe”, „więzi zrzeszeniowe” oraz „więzi komunitarne” (lub „solidarnościowe”). Wymienione rodzaje więzi są konstruktami idealno-typowymi w sensie weberow-

skim. Dwa pierwsze kładą nacisk na krańcowo odmiennie zbiory właściwości, które są rzadko spotykane jako rzeczywiste układy. Są to kontrastowe typy idealne. Konstrukty takie zakładają ponadto wysoką intensywność cech i gęstość relacji między nimi.

Trzeci rodzaj – więzi komunitarne – ma charakter mieszany. Idę tu tropem metodologicznych przekonań Webera, sądząc, że mieszane rodzaje układów społecznych są częste. Można nawet powiedzieć, że zwykle mają one większe szanse przetrwania i pomyślnego funkcjonowania niż rodzaje „czyste”.

Grupy związane więziami zrzeszeniowymi wykazują następujące właściwości: można do nich swobodnie wstąpić i swobodnie z nich wystąpić; decyzje wspólne oparte są na uprzedniej dyskusji i techniczno-racjonalnym dochodzeniu do konkluzji. Zdążają do realizacji interesów i celów pożądaných przez ich świadomych członków. Zbiorowości tego rodzaju wykazują skłonność do lojalności wewnętrznej, a negocjując z innymi grupami, traktują je jako równie prawomocnych aktorów zbiorowych.

Te właściwości zrzeszeniowe tworzą ramy rozwiązywania konfliktów pomiędzy grupami i są typowe dla trwałych liberalnych demokracji. Na poziomie najbardziej abstrakcyjnym mogą być widziane jako rdzenne lub konstytutywne cechy społeczeństwa obywatelskiego i ustroju demokratycznego. Społeczeństwo zorganizowane w państwo jest „związkiem związków”, by użyć sformułowania anglosaskich pluralistów XIX i XX wieku (Hirst [ed.] 1989). Jeśli grupy zrzeszeniowe stosują ustalone procedury demokratycznej gry politycznej, mogą one mieć *integrujący* wpływ na cały system społeczny, choć dają wyraz *sprzecznym* lub *niezbyt dobrze przystającym* do siebie interesom i wizjom.

Więzi wspólnotowe mają inny charakter. Jednostka się w nich rodzi lub przynajmniej za taką jest uznawana

przez członków „swojej” grupy. Jednostki są zintegrowane w grupę albo od niepamiętnych czasów (np. wspólną etnicznego pochodzenia), albo poprzez zestaw symboli, wartości i przekonań, które powodują wysoki stopień lojalności i oddania grupie. Jednocześnie grupy wspólnotowe wykazują tendencję do „oddzielności” i podkreślania jej kryteriów. Z tego powodu są skłonne do generowania ostrzejszych konfliktów międzygrupowych niż grupy stowarzyszeniowe. W skrajnych przypadkach „inne grupy” wydają się wspólnotowcom nie tylko obce, lecz wręcz wyznające błędne koncepcje, a nawet niesłuszne wartości. Wysoki stopień wewnętrznej zwartości grup wspólnotowych idzie nieraz w parze z wytwarzaniem ostrych podziałów w całym społeczeństwie. Niektóre wspólnoty etniczne, wspólnoty religijne (zwłaszcza sekty), wspólnoty oparte na zasadzie zintegrowanego sąsiedztwa należą do tego rodzaju zbiorowości.

Trzeci rodzaj, który nazywam „więziami komunitarnymi”, łączy w sobie cechy więzi zrzeszeniowych i wspólnotowych. Wolność dostępu do grupy idzie w parze z zaakceptowaniem pewnych podstawowych wartości „dobrego” społeczeństwa. Grupy komunitarne działają, by chronić własne wartości, lecz również, by poszerzyć współpracę i ją „racjonalizować”, tak wewnątrz grupy, jak i w stosunkach z innymi grupami. Ich metody rozwiązywania konfliktów łączą dwa elementy. Po pierwsze, odwołują się do konfiguracji rdzennie ludzkich lub „niezbywalnych” wartości, *odnoszących się do jednostki*, takich jak wolność sumienia, równość polityczna, które zostają połączone z wartościami *odnoszącymi się do grup*, takimi jak solidarność, sprawiedliwość i dobro wspólne. Po drugie, stosują pragmatyczne zasady rozwiązywania konfliktów, które wykształciły się w długim czasie współżycia grup, także współżycia obciążonego konfliktami.

Istniały i istnieją dwie dość dawne wizje więzi komunitarnych. Mają one różne korzenie intelektualne i założenia praktyczne, chociaż rezultaty ich „trwania społecznego” mogą być podobne. Pierwszy podtyp głęboko respektuje tradycje i jest ugruntowany na wierze w podstawowe zobowiązania jednostki wobec swych bratnich istot ludzkich, całych wspólnot, np. współrodaków lub hierarchii społecznej. Obowiązki wynikają z tradycyjnie zdefiniowanych wspólnych wartości. Jest to podtyp „konserwatywny”. Etniczna lub religijna wspólnotowość są uznawane za archetypy takiego nastawienia społecznego. Jednakże, jeśli weźmiemy np. pod uwagę wiarę i praktykę społeczną Kościoła katolickiego, to zauważymy, że w znacznym stopniu rozluźnił on konserwatywne aspekty swojej wspólnotowej teologii i myśli społecznej. W XX wieku bardzo rozbudował katolicką naukę społeczną, która obejmuje i fundamenty aksjologiczne, i wskazania praktyczne już mniej tradycyjno-wspólnotowe (np. wycofanie poparcia dla sformalizowanej stratyfikacji społecznej) [Ziemia 1998; Jan Paweł II 1986, 1991; Mazowiecki 1990; por. także Strzelecki 1974]. Ta nauka społeczna znalazła obszary wspólne z myślą liberalną, a także niektórymi wersjami myśli socjalistycznej.

Drugi podtyp myśli i praktyki wspólnotowej ma swe korzenie intelektualne w utopijno-socjalistycznych zasadach organizacji życia zbiorowego. Liberalizm i utopijny socjalizm kształtowały się w opozycji do absolutyzmu królewskiego i kościelnego. Wyrastały na podłożu określonej interpretacji rozwoju cywilizacji nowożytnej. (Zresztą wspólnotowość, liberalizm i utopizm socjalistyczny formowały się wewnątrz ogólnej tradycji chrześcijańskiej, istnieją więc dziedziny różnic i podobieństw w nurtach myślenia o jednostce i organizacji społeczeństwa w całej zachodniej cywilizacji).

Najogólniej ujętą liberalną szkołę myślenia jednoczy przekonanie, że społeczeństwo jest (lub powinno być) złożone z autonomicznych, w pełni wolnych jednostek. Ogólnie ujęta komunitarna szkoła myślenia dodaje do tego: jednostek świadomie ze sobą kooperujących w imię wspólnego dobra. Społeczeństwo powinno być związane zasadami współzawodnictwa, ale równocześnie współpracy i tradycji, kooperacja ma zapewnić każdemu takie dobra, które są niezbędne do przetrwania i godnego życia. Stosunki społeczne są tu pojmowane jako zrzeszeniowe – w zapewnianiu kooperacji i pomocy – i jako wspólnotowe – w tworzeniu zwartości społecznej przez przywiązywanie członków do pewnych niezbywalnych wartości: ich zestaw jest szerszy niż przewiduje to „czysta” doktryna liberalna. W tej wizji państwo jest traktowane jako ważny współorganizator więzi społecznych, gdyż społeczeństwo zorganizowane w organizm polityczny jest wspólnotą najwyższego rzędu, o której dobro winni zabiegać wszyscy. Warto zauważyć, że u ojca liberalizmu, Johna Locke’a, wątek indywidualny i wspólnotowy są splecione, co należy uznać za teoretycznie doniosłą intuicję. Jednostki są konstytutywnym elementem społeczeństwa – powołują do życia i społeczeństwo, i państwo. Ich „umowa społeczna” jest pojęciem (założonym hipotetycznie faktem) stowarzyszeniowo-wspólnotowym i stanowi, obok indywidualum, podstawowy fundament koncepcji Locke’a. Można się w tym dopatrzeć ważnej komunitarnej sugestii.

Słowo o socjalizmie. Z jego korzeni rozwinął się socjaldemokratyzm i komunizm. Ten drugi okazał się systemem opresyjnym i tylko pozornie głęboko wspólnotowym. Natomiast socjaldemokratyzm przystosował nierealistyczne wyobrażenia o świecie do rozwijających się realnie potrzeb klasy robotniczej i przyjął sporo założeń liberalnych, dotyczących życia ekonomicznego,

ale przede wszystkim życia politycznego, np. prymat wolności jednostki nad innymi założeniami dotyczącymi życia społecznego (Sabine 1946; Szacki 1968; Waldenberg 1979). W swej postulatycznej wizji ma zapisany obowiązek pomniejszenia różnic ekonomicznych, tym różni się głównie od liberalizmu. W związku z tym stanowi „lewe skrzydło” komunitaryzmu (Miller 1989).

Należy założyć, że współcześnie społeczeństwo zorganizowane zgodnie z którymkolwiek z trzech wyróżnionych rodzajów więzi społecznych będzie przeżywało tendencje zarówno integracyjne, jak i dezintegracyjne. Nigdzie nie daje się ich uniknąć. Te trzy rodzaje mogą być widziane jako wytwarzane przez tendencje obiektywne i świadome siły społeczne, które działają wewnątrz społeczeństw postkomunistycznych. Chociaż więc moja analiza będzie konkretna i historyczna, spróbuję równocześnie przenieść ją na poziom teoretyczny. Trzy rodzaje więzi będą omawiane jako potencjalne dynamiczne czynniki przemian w Polsce.

Z etosu wspólnotowego do ekonomicznego liberalnego credo?

Stary system komunistyczny miał swój własny sposób pozornego integrowania społeczeństwa. Narzucał społeczeństwu ideologię, system polityczny i administracyjny, które kontrolowały wszystkie sfery życia instytucjonalnego i część prywatnych sfer życia. Możemy nazwać ten rodzaj systemu mechanizmem integrującym poprzez pseudobiurokratyczną rekrutację ludzi do stanowisk pracy i funkcji zarządzania ekonomicznego, przez narzucanie określonej, ideologicznej i kulturalnej inicjacji oraz wprowadzenie politycznej kontroli o monokratycznym charakterze. System rekrutował jednostki sposobem

przydzielania stanowisk, kontrolą ważnych publicznych funkcji oraz zarządzaniem wszystkimi sferami zbiorowej działalności, łącznie z rzekomo „spontaniczną” działalnością niepolitycznych organizacji i stowarzyszeń.

Mechanizmy te miały – w zamierzeniu – integrować społeczeństwo. Ale okazały się ekonomicznie i politycznie dysfunkcjonalne dla samego systemu, gdyż nie miały zakotwiczenia w przekonaniach i postawach ludzi, więc nie mogły stworzyć rzeczywiście zintegrowanego społeczeństwa.

„Solidarność” była spontaniczną opozycją wobec tego systemu. Buntem moralnym i realistycznym sprzeciwem. Miała pewne podobieństwa do zachodnich ruchów społecznych, ale różnice były większe. Podczas gdy zachodnie ruchy od lat sześćdziesiątych były jednohasłowe lub specyficzno-hasłowe, „Solidarność” była ruchem ogólnonarodowym, przeciwstawiającym się komunizmowi. Jej krytyka starego systemu była wszechstronna, a założenia i program dążyły do zorganizowania społeczeństwa w zupełnie nowy sposób. Etos „Solidarności” koncentrował się w swym myśleniu społecznym na podstawowych wartościach ludzkich, takich jak niepodległość narodowa, godność ludzka, wolność sumienia, solidarność pracujących.

Ruch „Solidarności” przypominał zachodnioeuropejskie ruchy społeczne w swym oparciu na „bezpośrednich akcjach”, takich jak wiece w zakładach pracy, uliczne demonstracje, oraz na bezpośrednich procedurach demokratycznych wewnątrz ruchu. Był zdecydowany uniknąć podziału na przywódców i członków. Założono więc, że każdy widzi sytuację w ten sam sposób i ma te same cele. Ogromnego znaczenia nabrały, przynajmniej na początku, „braterskie” kontakty osobiste. Przywódcy zatem byli traktowani po prostu jako organizatorzy, którym członkowie ruchu tymczasowo przydzielali pewne funkcje

w dążeniu do wspólnego celu. Nawet Lech Wałęsa, choć przez wielu postrzegany jako przywódca charyzmatyczny, nie był wyjątkiem. Był tylko jednym z wielu i nikt nie czuł się zobowiązany do dawania mu jakiegokolwiek wyjątkowej władzy czy prerogatyw. Wszystko to nosiło sporo cech wspólnotowego sentymentu (Holzer 1984; Kowalski 1990).

Nad wszystkim górowała idea solidarności. Czerpała ona z elementów polskiej kultury, zarówno popularnej, jak i intelektualnej. Składała się na nie teologia chrześcijańska i społeczno-polityczne posłanie polskiego romantyzmu; romantyzm był sposobem widzenia narodowych obowiązków. Równoległe myślenie chrześcijańskie i działalność Kościoła dawała podstawy pod tworzące się realnie więzy pozapaństwowe. Nawet świeckie nauczanie literatury w szkole nie mogło pominąć tych faktów. Ruch „Solidarności” miał więc swe korzenie w spisanej tradycji i potocznej społecznej pamięci.

„Solidarność”, można by powiedzieć, choć zrodzona współcześnie i operująca współczesnymi środkami, była głęboko zakorzenionym wytworem kultury polskiej. Kładła silny nacisk na poświęcenie i oddanie wspólnym wartościom. Ponadto uważała ideę samorządności za bardzo ważną. Warto przypomnieć, że program „Solidarności”, przyjęty w 1981 roku przez jej Krajowy Zjazd, proponował „samorządową” wersję organizacji różnych sfer życia.

Trudno powiedzieć, jak istotne były – w niebywałej sile „Solidarności” – z jednej strony te wspólnotowe elementy, a krytyka komunizmu – z drugiej. Ale jej atrakcyjność przetrwała wszelkie wrogie działania władzy państwowej, a przede wszystkim wprowadzenie stanu wojennego. Należy w tym miejscu pamiętać, że upadł on w Polsce faktycznie przed zburzeniem Muru Berlińskiego.

skiego, kiedy sowieckie intencje wobec Europy Wschodniej ciągle jeszcze nie były jasne, a stopień rozkładu całego imperium nie tak widoczny.

Pozwolę sobie wspomnieć w tym miejscu, że w Rosji proces przemian rozwinął się przy biernej postawie społeczeństwa. Do dziś cała „rewolucja” odbywa się na szczycie, a ludzie wydają się obserwować ją z nieufnością. Jedną z hipotez głosi, że masy celowo nie zostały zmobilizowane przez polityków. Inna, że opozycja demokratyczna – głównie inteligencka – nie jest w stanie wytworzyć ogólnonarodowego prodemokratycznego ruchu społecznego. Wydaje się, że nadal zwykli ludzie nie chcą być zamieszani w polityczne gry na szczycie z powodu nieprzewidywalnych kosztów, jakie to może dla nich pociągnąć.

Po upadku komunizmu w Polsce stało się jasne, że etos „Solidarności” nie dawał funkcjonalnego zbioru założeń dla przyszłej organizacji społeczeństwa. Wejście w zwycięską fazę rewolucji antykomunistycznej oraz stanie się ruchem rządzącym, wymagało głębokiej przemiany w postrzeganiu celów i zasad organizacji społecznej. Musiała zostać „stworzona” gospodarka rynkowa, własność prywatna, pluralizm stowarzyszeń, demokracja parlamentarna. Do osiągnięcia tych celów, samorządowy etos „Solidarności” oraz jej wewnętrzna organizacja nie zawsze były najbardziej właściwe, czasem dysfunkcjonalne.

Pełne konsekwencje tej przemiany „zadań” nie zostały jeszcze w całości rozpoznane. Pozwolę sobie omówić niektóre, już wspomniane przez innych autorów, oraz zasugerować kilka własnych.

Między rokiem 1981, kiedy wprowadzono stan wojenny, który usiłował zniszczyć „Solidarność”, a rokiem 1989, powrotem „Solidarności” i ostatecznym jej zwycięstwem, było osiem lat na to, by zastanowić się nad

strategią, formami zorganizowania społeczeństwa i gospodarki, strukturami państwa na nadchodzącą przyszłość – oraz jasno je wyrazić. Zanedbano tę pracę, choć ukazały się analizy sugerujące zjawiska zwrotu od ideałów do pragmatycznych konieczności.

Na poziomie intelektualnym odwrót od ideałów oznaczał milczące uznanie, że przyszłe społeczeństwo demokratyczne będzie zorganizowane na zasadach innych niż samorządność; raczej na zasadach formalnych procedur demokratycznych aniżeli bezpośrednich wspólnotowych działaniach i poczuciu wspólnotowych więzi. Należało zaakceptować fakt, iż bezpośrednie działania masowe nie będą użyteczne w konstruowaniu sprawnego systemu administracyjnego, a wszechobejmująca rola związków zawodowych musi zostać ograniczona itd. Nowe założenia spowodowały brak wyraźnego poparcia dla inicjatyw i pomysłów Jacka Kuronia (1993, 1994). Kręgi intelektualne w pewnym stopniu zdały sobie sprawę, iż „Solidarność” była albo łabędzim śpiewem polskiego romantyzmu, albo jedynie przecuciem niebliskiej przyszłości. Nie mówiono tego wprost. Tymczasem społeczeństwo półintuicyjnie wyczuwało, że obalenie komunizmu przyniesie zarówno korzyści, jak i duże trudności dla wielu rodzin.

Chciałbym zaproponować wyróżnienie trzech podokresów dotychczasowych przemian rzeczywistości i ludzkich do niej nastawień. W tej propozycji będą ogromne uproszczenia, lecz bez nich nie uda mi się zasygnalizować ważnych tendencji. Okres pierwszy obejmowałby w tym podziale lata 1989–1993, drugi 1993–1997, trzeci zaś lata po powrocie obozu solidarnościowego do władzy. Pierwszy dał zdecydowany impuls do zmian systemowych. Zaczęło się szybkie inicjowanie zmian instytucjonalnych, takie jak wprowadzenie reguł finansowych typowych dla gospodarki rynkowej; otworzenie drogi pluralizmowi sto-

warzyszeniowemu i partyjnemu, zagwarantowanie praw jednostki i w ogóle wprowadzenie rozmaitych reguł demokratycznego państwa prawa. Terapia szokowa planu Balcerowicza, która porządkowała budżet i finanse państwa oraz ustawa o partiach politycznych są tu dobrymi przykładami. Jednakże w sferze własnościowych stosunków w przemyśle zmiany były stosunkowo małe i częściowo nawet hamowane przez wyobrażenia załóg pracowniczych o samorządzie gospodarczym i roli wiodącej związku zawodowego „Solidarność” (związek faktycznie wywierał decydujący wpływ na wybór dyrektorów i ich menedżerskie zachowania). Nastąpiło rozwarcie między makroekonomiczną polityką państwa a mikroekonomiczną działalnością przedsiębiorstw. Powodowało to rodzenie się rozmaitych konfliktów, a także zderzeń ideowych.

Powszechna opinia powoli przekształcała się i różnicowała. Odkąd „Solidarność” doszła do władzy, nastąpiło przyspieszone zróżnicowanie dostrzeganych strategii, tego, co i jak należy dokonać, a także percepcji roli przywódców i członków w całym procesie przemian; także postrzegania roli „Solidarności” jako związku zawodowego i ruchu politycznego. Mimo umacniania się liberalno-demokratycznych idei wcale nie zanikł sposób myślenia osadzony w symbolice narodowej i wierze chrześcijańskiej. Ocena siły ich wpływów jest dziś zarówno najtrudniejszym, jak i najważniejszym aspektem badań historyczno-socjologicznych. W każdym razie od roku 1989 najważniejszy dla zagadnień bytu, ale i konkurencyjności polskiego przemysłu, stał się program zreformowania gospodarki, a dla sfery polityki – budowa demokratycznego państwa.

Spółeczeństwo odbierało rodzącą się nową rzeczywistość niejednolicie. Obniżenie się standardu życia wielu warstw stało się doskwierające. Prywatyzacja – jako

globalny środek naprawy – postępowała wolno i bynajmniej nie wszędzie przynosiła oczekiwane podwyżki płac. Niektóre sektory gospodarki podupadały. Taktyka przemian gospodarczych przyjęta przez rząd – „reformy odgórne” – prowadziła raczej do zaniku aktywności obywateli niż do ich mobilizowania. Z wyjątkiem polityki monetarnej, rządy były bardziej zajęte rozpatrywaniem opcji niż konkretnymi postanowieniami i wdrożeniami, tak było zwłaszcza w zakresie prywatyzacji. To stworzyło z jednej strony klimat niezadowolenia z bierności rządów, a z drugiej – przejawy „samoobrony” grup społecznych.

Różne grupy, nieoczekiwanie, ewoluowały ku apatii, albo odwrotnie, ku buntowi. W czerwcu 1992 roku pojawiła się duża fala strajków (np. kolejarzy, górniczy, przemysł lekki). Okazało się, że robotnicy nie chcieli zgodzić się na płacenie nieoczekiwanej ceny za zwycięstwo nad komunizmem. Postrzegali zwycięstwo „Solidarności” jako własne dzieło. Chcieli mieć od razu lepiej, a nie najpierw gorzej. Ci, którzy stawali się apatyczni, prawdopodobnie nie dostrzegali jasnej, pozytywnej alternatywy w drodze wiodącej do społeczeństwa opartego na indywidualnym wysiłku, ryzyku i mediacjach ekonomicznych.

Wyłoniły się grupy ludzi aktywnych np. wśród inteligencji, która przesuwiała się ku pracy na własny rachunek. Ludzie aktywni zaznaczyli swą obecność w handlu detalicznym i hurtowym. Ich nowy duch przedsiębiorczości nie narzucił jednak innym grupom nowego widzenia świata społecznego. Mówiąc krótko, liberalne ekonomiczne credo, choć było wiarą kręgów wiodących w polityce i niektórych rodzących się warstw, nie było przez większość ludności postrzegane jako definitywnie korzystna i realistyczna podstawa nowego życia. Brakowało im nadto niezbędnych finansowych zasobów dla realizowania nowych planów życiowych.

Natomiast trzeba podkreślić, że idea demokracji jako systemu politycznego osiągnęła prawie uniwersalne poparcie. Więc w odniesieniu do instytucji politycznych – liberalny program przywódców był w zgodzie z powszechną opinią. Dotyczyło to wolnych wyborów i parlamentaryzmu, wolności osobistej, wolności słowa, wolności zrzeszania się, a najogólniej wolności praw obywatelskich.

Rozeszły się dwa tory liberalnego myślenia, a zwłaszcza pólliberalnego myślenia potocznego. Ekonomiczne credo nie znalazło silnego poparcia, polityczne zaś – tak. Istnienie dwóch torów zmniejszyło polityczną energię i wolę niezbędną do energicznie prowadzonych przemian. Wprost przeciwnie, potencjalna siła sprawcza zwykłych ludzi, konieczna do zmian, została rozproszona i osłabiona.

Z żądań strajkowych wyłonił się pewien obraz mówiący o tym, jak w rozumieniu potocznym, powinny być rozwiązywane konflikty i rządzone społeczeństwo. Robotnicy nalegali na prezydenta Wałęsę, by rozwiązał gospodarcze konflikty bezpośrednio, „poza” regułami państwa prawa, po prostu „nakazując” rządowi coś zrobić. To oznaczałoby, że proces polityczny został wyniesiony poza sferę instytucji demokratycznych. Zbuntowani robotnicy, z punktu widzenia ich „klasy”, postrzegali politykę jako coś, co znów dzieje się między „rządzącymi” a „rządzonymi”, chociaż to rozumienie nie było już tak ostre jak w reżimie gospodarczym i politycznym „realnego socjalizmu”.

Pierwsza duża fala strajków roku 1992 ujawniła trzy ważne elementy w sposobie widzenia spraw przez pracowników dalej zatrudnionych przez państwo. Po pierwsze, świadomie dążyli oni do zdobycia *bezpośrednich pozainstytucjonalnych* wpływów politycznych w celu zaspokojenia swych interesów ekonomicznych. Po drugie,

odtworzali w półświadomie tożsamość społeczno-polityczną, specyficzną dla robotników, która dominowała w latach 1980–1981. Chcieli ożywić ruch polityczny w obronie „prostych ludzi”. Postrzegali siebie samych jako awangardę ludu, której przeznaczeniem było przeciwstawienie się niewrażliwej i niekompetentnej elicie rządowej. Po trzecie, reaktywowali więzi wspólnotowe robotników poprzez bezpośrednią akcję wspólnotową. Strajk stwarza poczucie braterstwa, zażyłości i silnej zwartości społecznej. Robotnicy okazali się nieprzychylni wszelkim próbom zindywidualizowania ich pozycji ekonomicznej, czy to przez dyrekcje firm, rząd, czy poprzez bezosobowe „procesy ekonomiczne”. Przeciwwstawiali się selekcji na tych, którzy zostaną w pracy, i tych, którzy muszą odejść. Strach przed bezrobociem wzmacniał ten ekonomiczny antyindywidualizm.

Podokres drugi zaistniał w historii Polski nieoczekiwane dla wszystkich. Większość parlamentarną zdobyły dwie partie, które były kontynuacją partii istniejących jeszcze w systemie komunistycznym, czyli SdRP i PSL. Ta zmiana była znacząca i dla przemian ekonomicznych, i dla sfery polityki, łącznie ze sferą ideologii. Przekształcenia własnościowe w przemyśle i bankowości, choć nie były przedtem szybkie, zostały jeszcze spowolnione. Polityka gospodarcza porządkowała dalej sprawy finansowe (np. wydano nowe prawo bankowe). Uchwalono wreszcie nową demokratyczną konstytucję – przy dużych staraniach partii socjaldemokratycznej (SdRP) i liberalnej (UW). Utrzymano dawne instytucje i dawny zakres służb i osłon socjalnych. Na scenie ideologiczno-politycznej zaostrzyła się linia podziału między „nowym” obozem rządzącym a „przegranym” obozem solidarnościowym. Wszyscy zwolennicy obozu solidarnościowego, od robotnika po prezydenta Wałęsę, poczuli się wywłaszczeni z prawowitego zwycięstwa 1989 roku.

Było to rzeczywiście, na poziomie osób, wydziedziczenie polityczne i otwierało ono drogę do utrwalenia pozycji politycznej dawnych przywódców i lokalnych działaczy. Co jest również ważne, sukces wyborczy partii teraz socjaldemokratycznej, lecz w większości – z punktu widzenia składu osobowego – postkomunistycznej pozwalał jej zyskać demokratyczną, „elektoralną” prawomocność¹. Partie prawicowe nieustannie stawiały pytanie: czy elektoralne poparcie jest wystarczające do pełnej politycznej legitymizacji? Jednak ostrożność nowego rządu w sferze ekonomicznej, stosunkowo dobra sytuacja ekonomiczna w świecie, a przede wszystkim utrzymanie bezpłatnego szkolnictwa i uspołecznionego lecznictwa oraz nie zmieniony zakres usług socjalnych przynosiły względny spokój społeczny. Wysiłki mające skompromitować obóz SdRP i jej sojuszników nie znalazły szerokiego odzewu społecznego. Na poziomie percepcji potocznych nastąpiło pewne uspokojenie obszarów ryzyka transformacyjnego.

Ten okres podtrzymał niektóre sentymenty wspólnotowe.

Trzeci podokres zaczął się w 1997 roku wyborczym zwycięstwem Akcji Wyborczej „Solidarność”. Stworzył warunki powrotu dawnego szerokiego obozu solidarnościowego do władzy. Stało się to w dużej mierze dzięki zachowanym w społeczeństwie wpływom związku zawodowego „Solidarność”, jego sprawności organizacyjnej, a także dzięki skutecznej strategii politycznej powierzchownego, ale faktycznego zjednoczenia drobnych partii wokół legendarnego związku zawodowego. Rząd sformowała koalicja AWS i Unii Wolności. W gruncie rzeczy obejmuje ona wszystkie możliwe orientacje poli-

¹ Dla zrozumienia przeciwstawnych argumentacji por. np. publicystykę tygodnika „Solidarność” i miesięcznika „Dziś”.

tyczne od liberalnej do chrześcijańskiej i narodowej, socjalliberalnej, co jest zaletą a równocześnie ogromnym obciążeniem w praktycznym rządzeniu. (Po roku nastąpiło uformowanie partii politycznej Ruch Społeczny AWS, która jest formalnie niezależna od NSZZ „Solidarność”). Proces przemian społecznych kierowanych przez siły najogólniej „solidarnościowe” nabral w pewnym sensie *dwoistego charakteru*, co najmniej w sferze potocznych wyobrażeń, lecz chyba także oficjalnych działań nowej ekipy i jej politycznego zaplecza. Z jednej strony nastąpiło przyspieszenie reform (reformy administracji samorządowej, służby zdrowia, ubezpieczeń społecznych i oświaty). Podstawą tych reform jest *liberalna koncepcja gospodarki* oparta na wolnej konkurencji i minimalizowaniu roli państwa. Równoległe *koncepcje socjalne* zakładają duże wsparcie dla wielodzietnych rodzin, godne rekompensaty dla robotników odchodzących na trwałe lub długookresowe bezrobocie. Prywatyzacja mało efektywnych gigantów przemysłowych rusza bardzo powoli. Opór załóg nadal występuje, choć dotyczy już jedynie szczegółów procesu prywatyzacji, takich jak odprawy pomostowe, emerytury. Rolnicy żądają wsparcia państwa dla prywatnego rolnictwa. Pracownicy i rolnicy utrzymali dawną opinię, że jako poszczególne jednostki i grupy mają prawo żądać od „swoich” liderów solidarnościowych zachowania wrażliwości i troski o ich bytowe interesy. Rząd złożony z ludzi, którzy wygrali strajkami wojnę z komunizmem, jest siłą rzeczy mało odporny na żądania socjalno-bytowe i strajki.

Konflikt społeczny o interesy egzystencjalne wybucha w zakładach i branżach, lecz także *przenosi się do wewnątrz rządu* mającego korzenie pracownicze, solidarnościowe. Ma to jedną dobrą i jedną złą konsekwencję. Relatywnie dobra jest ta, że rozmaite grupy społeczne muszą być w końcu wysłuchane przez rząd. Na przykład

minister rolnictwa staje po stronie rolniczych żądań, zwłaszcza długofalowych, które dotyczą nakładów na rekonstrukcję rolnictwa. Ten wzór zachowania przedstawicielei władzy utrwała się. Jego ogólniejszym podłożem jest sympatia do strajkujących, blokujących drogi, maszerujących ulicami, protestujących przeciw „wykluczeniu” ze społeczeństwa. Psychologicznej presji ulegają związkowi parlamentarzysty i ministrowie. Złą konsekwencją takiej sytuacji jest wytworzenie się modelu zachowań, który rozbija spójność rządu. Z reguły minister finansów, strzegący równowagi budżetowej państwa, jest zmuszony mówić „nie” wielu partykularnym żądaniom; stawia się w konflikcie z kolegami-ministrami. Podobnie premier jest pod różnokierunkową presją społeczną i równocześnie własnych ministrów. Rząd jako całość okazuje się zawsze słaby, bo trudno osiągnąć w nim jedność. „Sercem” jest też po stronie strajkujących, lecz rząd ma opierać się na rozumie, a nie powodować uczuciem, mówią ministrowie o liberalnej, twardej orientacji. Siłą scalającą rządzącą koalicję AWS-UW jest wola utrzymania sprawności instytucji państwa i systemu politycznej demokracji oraz kontynuowanie reform.

Wydzielając trzy podokresy, chciałem zasygnalizować zmianę rytmu tempa reform; konfliktowość ugrupowań działających w sferze polityki, niską krystalizację orientacji polityczno-aksjologicznych. Jednakże wymaga zauważenia i podkreślenia fakt umykający uwadze nas wszystkich, gdyż wciągają nas szczegóły co chwilę pojawiających się konfliktów ekonomicznych i politycznych. Niewątpliwie jest to, że dotychczasowy okres polskiej transformacji posiadał pewne *wspólne fundamenty*, które rzadko są wskazywane. Przez osiem lat obowiązywała liberalna teoria działania ekonomicznego: liberalna zasada wolności rynku, wolności akumulacji kapitału oraz

monetarystyczny paradygmat konstrukcji budżetu państwa (stopniowa likwidacja dotacji, otwarcie gospodarki na świat i zmuszanie do konkurencyjności na rynkach zagranicznych). Nie oznaczało to jednak wcale, że wprowadzono *królestwo* wolnej konkurencji, gdyż obowiązywało wiele reglamentacji, ceł, koncesji, selektywnych wsparć dla poszczególnych firm i branż. Powolna była prywatyzacja. W płaszczyźnie polityki społecznej *obowiązywały równolegle* rozmaite sposoby minimalizacji skutków licznych zwolnień z pracy, utrzymanie państwowego finansowania szkolnictwa, służby zdrowia, utrzymanie wypłat rent i emerytur z budżetu, pomoc jednostkom słabym na rynku pracy i rodzinom wielodzietnym itd. System społeczno-ekonomiczny nie przekroczył w jakimś określonym momencie granicy między starymi i nowymi instytucjami, między starymi a nowymi paradygmatami działania gospodarczego i socjalnego.

Stało się tak na skutek działania dwóch czynników. Istniał intelektualno-psychologiczny opór przeciw przejawom filozofii czystego ekonomicznego liberalizmu. Wielu twierdziło, w jakimś stopniu zasadnie, że mogła być wprowadzona terapia szokowa w finansach, lecz nie mogła być przeprowadzona taka terapia we wszystkich sferach gospodarczych i socjalnych. Nie można było, na przykład, sprywatyzować przedsiębiorstw, bo nie było kapitałów o odpowiedniej skali, krajowych i zagranicznych. Istniał faktyczny opór załóg przedsiębiorstw i grup społeczno-zawodowych przeciwko grupowym zwolnieniom (i statusowi trwale bezrobotnych). Występowały mocne obawy polityków wszystkich partii (obu stale wyodrębniających się obozów – pokomunistycznego i solidarnościowego) przed powiększaniem się obszarów i intensywności konfliktu społecznego, który nieuchronnie przybierał zawsze formę *konfliktu między pracow-*

nikami jakiegoś sektora gospodarki i usług a *rządem*. Wzgląd na zachowanie tego, co zostało nazwane pokojem społecznym, był obecny w myśleniu i działaniach każdego rządu (wszystkich ośmiu).

Użyty przedtem zwrot o *równoległości* polityki „rynkowej” i polityki „socjalnej” wyolbrzymia jeden aspekt sytuacji, tzn. współwystępowanie teoretycznych, „prostych”, liberalnych założeń obok faktycznej polityki utrzymania wsparć i osłon socjalnych. Nie oznacza ono kompletnej rozdzielności między paradygmatem liberalnego i socjalliberalnego myślenia, a także myślenia zgodnego ze społeczną nauką Kościoła. Trudno rozstrzygnąć dzisiaj, w jakim stopniu łączenie się teoretycznie rozdzielnych tendencji następowało pod wpływem przemysłów intelektualnych, a w jakim stopniu pod wpływem ciśnienia rzeczywistości. Powiedziałbym, że ciśnienie społeczne wywarło większą rolę. W tym ciśnieniu prawdopodobnie miały swój udział żywiołowe wyobrażenia protokomunitarne.

Mimo to trudno dzisiaj dać odpowiedź na pytanie, czy zbliżanie się do siebie dwu torów myślenia i działania ostatecznie spowoduje wyłonienie się jakichś określonych więzi, którym będzie można nadać ogólną, typologizującą nazwę.

Powolne przekształcanie się interesów ekonomicznych

Nieco szerzej chciałbym zatrzymać się na zmianach w dwóch sferach rzeczywistości, dość ogólnie ujętych. Pierwsza to sfera interesów ekonomicznych, a druga to sfera polityki. W konkretnych faktach i procesach, które występują w obu sferach, należy poszukiwać trudności i bodźców kształtowania się stosunków „solidarności-

wych”, czyli stowarzyszeniowo-wspólnotowych. Jeśli ten typ stosunków miałby się uformować w sposób widoczny oraz nabrać cech ważnych dla całego systemu – to należy przyjrzeć się przede wszystkim barierom przeciwdziałającym pojawianiu się nowych więzi.

Reformy gospodarcze od roku 1989 podkopały podstawy czysto wspólnotowe, ale nie pomogły w masowym rozwoju indywidualistycznej i kapitalistycznej mentalności w wielu warstwach społeczeństwa. Nie było do tego, co najmniej, rzeczowych podstaw. Przez osiem lat *podstawowe struktury gospodarcze Polski zmieniały się wolno*. To kontrastuje np. z sytuacją Węgier.

Rolnictwo polskie pozostało faktycznie w takim stanie, w jakim było przed 1989 rokiem, podzielone na prywatne, ale małe i nieefektywne gospodarstwa tradycyjne. Brakowało im kapitału na modernizację. Wiele dużych zakładów przemysłowych nie zostało sprywatyzowanych. Natomiast prawdziwa zmiana zaszła w handlu, gdzie prywatne przedsiębiorstwa prawie wyparły dawniej państwowy handel. Została stworzona niewielka warstwa ludzi z wielkim kapitałem, ale ludzie ci bazują raczej na zagranicznym handlu niż krajowym wytwórstwie. Kolejne rządy przedstawiały zamiary przekształcenia służby zdrowia i systemu edukacji, ale zamiary te nie wychodziły poza debaty nad luźnymi projektami. Przyspieszenie nastąpiło dopiero w 1998 roku – w Sejmie Rzeczypospolitej zostały przyjęte kompleksowe reformy oświaty, służby zdrowia, systemu emerytalnego.

Sądzić można, że na początku transformacji błędnie założono, że po wprowadzeniu twardej polityki monetarnej i usunięciu kontroli państwowej, *gospodarka kapitalistyczna prędzej czy później rozwinie się sama*, a konkurencja zmusi przedsiębiorstwa do wprowadzania nowych technologii i do szukania nowych zagranicznych rynków dla polskich towarów. Jednostki rzutkie i odważne, dążące do

wzbogacenia i uzdolnione przyjęłyby, w tej wersji oczekiwań, główną rolę w całym procesie zmian. Przez pierwsze lata transformacji ani pomocnicza rola rządu, ani zorganizowane działania grup społecznych nie były przewidziane. Rząd miał dokonać prywatyzacji – i wycofać się z zainteresowania gospodarką. Pożądana była też bierna zgoda załóg i samorządów pracowniczych na reformy. Wskutek tych *milczących założeń*, gospodarka polska wolno generowała nowe struktury własnościowe, nowe wzorce zarządzania i nowe warstwy ekonomiczne, typowe dla prywatnych przedsiębiorstw i gospodarki rynkowej.

Na przykład bardzo wolno – do dziś – kształtuje się nowa klasa rolników posiadających duże gospodarstwa o powierzchni, powiedzmy, ponad 100 hektarów. I chociaż pojawiła się w rolnictwie pewna specjalizacja, nie istnieją jeszcze silne organizacje wyspecjalizowanych producentów rolnych – zboża, żywca, warzyw itp. Słabe są organizacje przedstawicieli wolnych zawodów w obrębie inteligencji i klasy średniej, które reprezentowałyby ich interesy.

Podkreślić tu trzeba, że w okresie transformacji istnieje obiektywna trudność artikulacji grupowych interesów, zwłaszcza długofalowych. Przedstawicielom wielu grup trudno odpowiedzieć na pytania w rodzaju: Czy w ogóle utrzyma się moja branża w gospodarce narodowej? Jaka będzie w przyszłości moja pozycja społeczna? Jakiego rodzaju struktura gospodarki narodowej i usług socjalnych będzie najlepiej służyła moim przyszłym interesom?

Sytuacja w krajach postkomunistycznych pokazuje jak trudno jest wielu warstwom przewidzieć, a co dopiero kontrolować, własne położenie w *przyszłej* sytuacji ekonomicznej w gospodarce. W stabilnym systemie gospodarczym każdy może łatwiej określić kształt swych przyszłych interesów ekonomicznych. Dane do kalkula-

cji są określone i zasadniczo nie zmieniają się w krótkim czasie. Kiedy system przechodzi transformację, kalkulowanie własnych interesów ekonomicznych na dłuższą metę jest prawie niemożliwe. A jakie są sposoby (choćby trochę wiarygodne) na kalkulowanie dobra większości grup? Odpowiedź sprowadza się do ogólnika: prywatna gospodarka rynkowa generuje maksimum *możliwego* dobrobytu. Co jest *konkretnie* możliwe – brak prognoz.

Zazwyczaj podczas projektowania własnych zamierzeń ekonomicznych w dłuższej perspektywie czasowej, poszczególne grupy będą dokonywać założeń co do konkretniejszych konturów systemu ekonomicznego i jego prawdopodobnego funkcjonowania. Jakiś stopień pewności, jak rozwinie się system ekonomiczny, jest potrzebny nie tylko do racjonalnej kalkulacji, ale też do podejmowania ryzykownych i nowatorskich przedsięwzięć. Ostatecznie, chociaż przedsiębiorca częściowo może kształtować swoje przeznaczenie, pozostaje on jednocześnie na łasce szerszych mechanizmów społecznych i ekonomicznych. To samo można powiedzieć o działaczu związkowym, który organizuje pracowników, by coś wspólnie zrobili, np. założyli spółkę w miejsce dawnego PGR lub fabryki – albo odwrotnie – zgodzili się na sprzedaż majątku przedsiębiorcy zagranicznemu.

Zaryzykowałbym stwierdzenie, że obecnie Polacy są raz pesymistami, a raz optymistami co do przyszłego rozwoju gospodarki polskiej. Ponadto opinia o korzyściach własnych nie wiąże się w jakiś trwały sposób z oczekiwaniem poprawy gospodarczej całego kraju, czyli „wszystkich”. Występują *rozdzielone perspektywy* w postrzeganiu procesów przyszłej ewolucji, rozdzielone na wiele aspektów lub przewidywanych ścieżek.

Powyższa sytuacja niepewności wyjaśnia przynajmniej częściowo fakt, że polscy pracownicy w firmach i instytucjach państwowych (szpitale, szkoły) trzymają

się kurczowo swych tradycyjnych poglądów na temat konfliktu ekonomicznego. Wciąż widzą rząd jako *obowiązany do troski* o los grup tracących na transformacji, przynajmniej tracących „tu i teraz” .

Większość rodzin miejskich nie ma zasobów, by założyć własny interes. Jest to jeszcze jeden czynnik, który blokuje ich działanie. Kredyt otrzymać trudno, a odsetki są wysokie. Pracownicy, którym grożą grupowe zwolnienia, są skazani na *kolektywne strategie obrony własnych interesów*, tak jak definiuje się je tu i teraz. Tylko u niektórych dynamicznych jednostek uformowała się wizja tego typu interesu, który w innym tekście nazwałem „interesem transgresyjnym” (przyszłym, wyobrażonym) budowanym na założeniach o długofalowych, pozytywnych rezultatach przemian gospodarczych (Wesołowski 1995).

Alessandro Pizzorno (1985) podkreślał, że w kalkulowaniu własnych interesów ekonomicznych zawsze należy uwzględnić element świadomości zbiorowej („ja i ludzie w sytuacji podobnej do mojej”). Jest to na pewno prawdą w okresie transformacji gospodarki. Słaba przewidywalność jednostkowego losu tworzy klimat skłaniający, by *trzymać się zbiorowej oceny sytuacji*. Jednostce pomagają założenia wspólne dla losu całej grupy. Poglądy te mogą być słuszne lub nie, niemniej jednak wzmacniają przekonanie o wspólnym losie i większej szansie na doraźny sukces całej grupy (zwykle jest to „interes obronny”).

Zawsze istnieje taka możliwość, że odczucia kolektywne, oparte na wspólnych interesach ekonomicznych, będą przedłużone na sferę poglądów politycznych. Trudno jest ocenić na krótką metę polityczno-socjologiczny wpływ strajków na myślenie polityczne ich uczestników. W każdym razie występują częściowe przewartościowania poparcia grupowego dla różnych orientacji politycz-

nych. Nie nastąpiła jeszcze definitywna krystalizacja średniookresowych i długofalowych interesów ekonomicznych przekształcających się klas i grup zawodowych. Nie nastąpiło więc trwałe połączenie ich z określonymi („właściwymi”) partiami politycznymi ani takimi szerszymi orientacjami, jak wspólnotowość, komunitaryzm, indywidualizm.

Fragmentaryzacja i płynność struktury partyjnej

Większość partii – zwłaszcza małych – wyłoniła się w początku lat dziewięćdziesiątych na poziomie przywództwa, ale nie „od korzenia”, czyli ze zbiorowości społecznych postrzegających jakoś swoje średniookresowe i długofalowe interesy. Wałęsa ze swoją „wojną na górze” zapoczątkował fragmentaryzację ruchu politycznego „Solidarności”. Niektóre partie były grupami ludzi instrumentalnie traktujących wejście do parlamentu; jako szansę stworzenia dopiero tam załączka jakiejś faktycznej organizacji. Tylko niewielu partiom udało się zdefiniować interesy szerszych odłamów społeczeństwa, którym te partie chciałyby służyć (przykładem pozytywnym był PSL kontynuujący ZSL jako partię chłopską). Większość partii miała słabe oddziały lokalne.

Mniej czytelna struktura systemu partyjnego przez dwa początkowe podokresy odróżniała więc Polskę od struktury węgierskiej i czeskiej. Tamte były i są nadal bardziej przejrzyste niż w Polsce. Tutaj dopiero w trzecim okresie nastąpiła jakby wstępna integracja ugrupowań „na prawo od środka”. Lecz blok AWS jest w tak wysokim stopniu różnorodny wewnątrz, iż można sądzić, że niektóre grupy, a zwłaszcza grupa największa – związkowa – dałaby się pod niektórymi względami

zaliczyć do lewicy. Zwycięstwo bloku AWS może nawet okazać się w przyszłości pozornym zwycięstwem jednoczącym „prawicę”. Nic nie jest wykluczone, nic zapewnione.

Innym problemem polityki polskiej była w dwu początkowych podokresach niestabilność samych partii oraz ich wewnętrzna programowa niespójność. Po okresie stagnacji, dzisiaj proces ewolucji w ramach Unii Wolności wydaje się zmierzać ku coraz większej spójności, lecz nie wiadomo, czy na pewno ten proces się umocni. Największą niewiadomą, z punktu widzenia dalszej ewolucji, przedstawia AWS, która być może przekształci się w luźną federację odrębnych partii ze znaczącymi tendencjami odśrodkowymi. Taka ewolucja nie będzie sprzyjać definitywnej stabilizacji całej sceny.

W naszym kraju trudniej niż gdzie indziej ułożyć partie polityczne na jednej tylko osi, od prawicy do lewicy. Nawet stabilne partie łączą w sobie elementy zupełnie różnych aspektów tradycyjnej prawicowości i lewicowości. Ponadto, do konkurujących ze sobą podorientacji (np. narodowej) dochodzą idiosynkrazje przywódców, dalej fragmentaryzując system polityczny.

Główne osie podziałów wymieniłem w podrozdziałach II i III. Podkreślę tu tylko, że *między głównymi osiami istnieją zbieżności, ale nie są one duże*. Zdarza się, że polityk o poglądach narodowych nie będzie zwolennikiem reewangelizacji narodu. Ktoś inny, kto walczy o interesy robotników, nie będzie sprzeciwiał się reformom wprowadzającym kapitalizm, także takim, które wywołują, w założeniu, bezrobocie.

Chciałbym zwrócić uwagę na pewien aspekt świadomości potocznej. Wydaje się, że te ideologiczne orientacje są silniejsze wśród samych polityków niż wśród przeciętnych ludzi. To jest hipoteza psychologiczna, która osłabia nieco znaczenie bardzo ostrych kontrowersji wśród polityków. Stosunkowo słabe zakorzenienie

partii politycznych w tkance życia społecznego powoduje słabe oddziaływanie pomiędzy przywódcami a ludnością. Prawdą jest, że poglądy przywódców odzwierciedlają wyznaniowość, nacjonalizm i antysemityzm, a niektórych dawnych komunistów wojowniczy antyklerykalizm, sympatię do PRL. U obu stron ograniczona jest jednak zdolność do definitywnego sukcesu, czyli instrumentalnego wzmocnienia określonych koncepcji lub poglądów wewnątrz społeczeństwa. Ludzie są zajęci własnym codziennym życiem i problemami; nie są zbyt podatni na manipulowanie przez polityków, ponieważ nie bardzo im ufają. Demokratyczny system reprezentacyjny (wybory) postrzegany jest jako system selekcji polityka, który jest ogniwem funkcjonalnie niezbędnym, lecz – jak dotąd – niezbyt trafnie odzwierciedlającym doświadczenia i życzenia obywateli.

Patrząc z typologicznej perspektywy, wydaje się jasne, że istnieją trzy główne typy filozoficzno-społecznych orientacji, które *mogłyby się pełniej skryształizować*. Odnoszę je do osi: 1) *narodowo/universalistycznej*; 2) *wyznaniowo/świeckiej*; 3) osi leseferystowsko/interwencyjonistycznej (albo inaczej „liberalno”/„socjalnej”).

Istotne pytanie polskiej polityki brzmi: która z wymienionych osi nada *główne treści długotrwałym podziałom politycznym w nadchodzących latach*? Czy kryształizacja większych partii będzie *zdominowana* przez walkę orientacji narodowej i universalistycznej, wyznaniowej i świeckiej, czy też leseferystowskiej i interwencyjonistycznej? Jeśli jedna z nich zdominuje pozostałe, wówczas te „mniej znaczące” orientacje zostaną podporządkowane głównym sporom. Poprzez nałożenie się osi możliwe jest wyłonienie się dwu lub trzech powiązanych składników jako podstawowych dla strukturalizacji życia politycznego. Istnieje też możliwość pokrzyżowania się tych osi albo częściowych ich połączeń.

Jakie społeczno-filozoficzne podstawy dostarczyć demokracji?

W nawiązaniu do dotychczasowej skrótowej analizy winny być podkreślone trzy aspekty sytuacji teoretycznej i społecznej.

Po pierwsze, zarysowują się – choć niezupełnie ostro i rozdzielnie – dwa wyartykułowane prądy intelektualne i dwa odpowiadające im nurty w świadomości powszechnej. Jeden to indywidualistyczno-liberalny, drugi – „wspólnotowy”, a dwa podtypy tego drugiego obejmują: wspólnotowo-narodowy i wspólnotowo-religijny. Wyartykułowany też został, głównie dzięki działaczom KIK-ów oraz działalności publicystycznej „Więzi” (Tadeusz Mazowiecki i inni), nurt liberalno-chrześcijański (katolicki). Tli się i raz po raz wybucha nurt populistyczny. Nurt socjaldemokratyczny przeżywa okres ideowej ambiwalencji.

Po drugie, interesy ekonomiczne typowe dla kapitalistycznej ekonomii i liberalnego społeczeństwa są słabo zorganizowane i w nowych kształtach artykułują się powolnie. Duża część robotników i pracowników boi się, że gospodarka rynkowa zakwestionuje racje ich bytu lub obniży poziom życia. Ubożsi i mniej zasobni w wykształcenie nie głosują na partię o liberalnym obliczu – Unię Wolności. Posiadające klasy średnie nie stały się bazą dla jednej, określonej partii. Unia Wolności ma swych zwolenników głównie wśród inteligencji, która w Polsce jest najbardziej trwałym zwolennikiem cywilizacyjnego postępu rozumianego po zachodnioeuropejsku.

Po trzecie, utrzymuje się widoczna separacja myślenia w dwu aspektach, które są połączone w klasycznej teorii liberalnej: aspekcie dotyczącym systemu gospodarczego i aspekcie dotyczącym systemu politycznego.

Transformacja w kierunku systemu liberalnej demokracji znajduje powszechne poparcie i we wszystkich aspektach, czego nie można powiedzieć o liberalizmie gospodarczym, zwłaszcza jego wersji „surowej”, monetarystycznej.

Warto przypomnieć, że pisząc o entuzjastycznym głoszeniu ekonomicznego neoliberalizmu na początku lat dziewięćdziesiątych, Stefan Wilkanowicz przestrzegał w 1993 roku, że polska kultura polityczna zmienia się w złym kierunku. Postawa, którą nazwał chrześcijańsko-narodowo-solidarnościową, a która była tak widoczna w ruchu „Solidarności”, zanikała, a zwiększał się wpływ bardziej indywidualistycznego zespołu utilitarno-darwinistycznego. Wilkanowicz otwarcie krytykował *darwinistyczny składnik* jako gloryfikujący bezwzględną konkurencję i przeżycie najsilniejszych. Jako katolik uważał, że wzrastająca przewaga zespołu utilitarno-darwinistycznego niesie wiele niebezpieczeństw dla przyszłej zwartości społeczeństwa i jego moralnych zasad. Była to diagnoza trafna, a ostrzeżenie bardzo potrzebne. W świetle dokonanej powyżej analizy siła tego indywidualistycznego zespołu nie wydaje się tak mocna. Tak więc pytanie pozostaje: co jest dla ludzi dobre i możliwe do zaakceptowania przez nich? Co mają do zaoferowania kręgi polityczne rozeznane w filozofiach społeczno-politycznych? Takie pytania zmuszają do rozważenia kierunku świadomego oddziaływania na procesy organizowania się społeczeństwa, państwa i stosunków między nimi.

Polska cierpi na poważny deficyt silnej sieci struktur pośrednich, które w demokratyczny sposób łączyłyby społeczeństwo i organa państwowe. Istnieje deficyt więzi zrzeszeniowych, typowych dla zachodnich społeczeństw obywatelskich. Ten deficyt jest powoli wypełniany, gdyż rośnie liczba i aktywność różnorodnych stowarzyszeń

ogólnokrajowych i lokalnych. Nie wszystkie, które istnieją na papierze, są w pełni aktywne. Jednak niektóre z nich posiadają już swych autentycznych liderów i członków o prospołecznych postawach (Koralewicz i Malewska-Peyre 1998; Gliński 1996).

Istnieje też deficyt doktryn, które objaśniałyby i legitymizowały działania państwowe oraz związki państwa ze społeczeństwem. Wolne tempo reform ekonomicznych i niezbyt uporządkowana polityka utrzymują *rozrzedzoną przestrzeń* między politykami a obywatelami. Taka sytuacja generuje wśród ludności postawy sceptyczne, czasem buntownicze, czasem populistyczne. Nie sprzyja ona tworzeniu się grup zaangażowanych zwolenników i działaczy politycznych cieszących się ugruntowanym społecznie autorytetem.

Sądzę, że ekonomiczna teoria ortodoksyjnego liberalizmu ekonomicznego zbyt słabo odpowiada na zapotrzebowanie legitymizacji nowego systemu ekonomicznego i politycznego. Wydaje się, że powrót zwrotu o społecznej gospodarce rynkowej sygnalizuje *faktyczną ewolucję programową* największej partii liberalnej, Unii Wolności.

Czy można zaryzykować hipotezę, że w nadchodzących latach doktryny z aspektami komunitarnymi – jeśli by się skryształizowały, to wykazałyby większą zdolność do kształtowania nowych przekonań legitymizujących wobec całego porządku społeczno-politycznego, w tym dla demokracji?

Pozwolę sobie odwołać się do debaty, która toczy się obecnie w Anglii i w Stanach Zjednoczonych między „czystymi” liberałami a zwolennikami opcji komunitarnej w filozofii politycznej. Jest to debata wyrafinowana teoretycznie, abstrakcyjna i słabo zorientowana na zagadnienia bezpośrednio nas tu interesujące. Debata trwała w ukryciu wcześniej, lecz jej intensyfikacja naznaczona została opublikowaniem dzieła Johna Rawlsa

(1971) i repliką – bezpośrednią lub pośrednią – ze strony Michaela Waltzera (1983, 1990), Charlesa Taylora (1985), Michaela Sandela (1982), Alisdaira MacIntyre'a (1984, 1996), Amitai Etzioniego (1990). Późniejszą fazę dyskusji tworzy wiele zbiorów i monografii (Rosenblum [ed.] 1991; Mulhall i Swift 1992; Carter i Stokes 1998; Holmes 1999; Miller i Walzer 1995; Tam 1998).

Komunitaryści twierdzą, że ortodoksyjni liberałowie, tacy jak Rawls, umiejscawiają legitymizację państwa – a także całego społeczno-politycznego porządku – w fakcie zapewnienia przez tenże porządek wolności osobistych. Podstawową wolnością jest prawo wyboru, a więc realizacji indywidualnej idei „dobrego życia” i realizacji „własnego planu życia”. Komunitaryści mówią na to, że każda jednostka musi posiadać świadomość kulturowych ram, w których przyszło jej żyć. Sandel napisze (1982), że nie ma jednostek „nieobciążonych wierzytelnościami” (wobec rodziny, narodu czy po prostu kultury i tradycji, w której żyje) [por. także Etzioni 1990; Walzer 1993]. Ponadto, na co zwracają uwagę lewicujący komunitaryści, nierówny jest dostęp do konkretnych dóbr i wartości, które chcą ludzie osiągnąć w życiu (Walzer 1998). Wielu ludziom brak środków na realizację nawet umiarkowanych planów życiowych – „indywidualnych wyborów dobrego życia” – jak mówi Rawls.

Ta kontrowersja wyraźnie wiąże się z koncepcją wspólnej tradycji, z jednej strony, i z aktualną rolą państwa – z drugiej. Liberałowie argumentują po prostu, że państwo powinno zostać neutralne w stosunku do indywidualnych planów i ich realizacji. Zwolennicy komunitaryzmu sugerują jednak, że wspólnoty i stowarzyszenia, tak te, które wyrażają tradycję, jak i nowe, które wybiegają myślą i działaniem ku wspólnemu dobru w przyszłości, winny zappełnić lukę, która wyraża się

w deficycie prospołecznych postaw zdolnych łączyć ludzi w działaniach kooperatywnych. *Nie jest to totalnie anty-liberalne*. Następne twierdzenie komunitarystów, tych lewicujących, jest takie: państwo winno nieść pomoc jednostkom nie mogącym sobie poradzić w odnajdowaniu środków do prowadzenia godziwego życia prywatnego i osiągnięcia politycznego obywatelstwa. Więzy społeczne powinny mieć, powiedziałbym, *charakter mieszany, zrzeszeniowo-wspólnotowy*.

Najbliższy moim rozważaniom jest w tej debacie głos Michaela Walzera. W swych „Sferach sprawiedliwości” argumentuje on, że w każdym systemie społeczno-politycznym dystrybucja różnych ważnych dóbr powinna być w dużym stopniu „rozdzielna”, w takim mianowicie sensie, że poszczególne dobra powinny być (do pewnego stopnia już są) rozdzielane według odrębnych zasad. Nazywa to *kompleksową sprawiedliwością*. Samo zapewnienie wolności politycznych niekoniecznie oznacza zapewnienie ludziom dobrej edukacji, opieki zdrowotnej, zatrudnienia i innych warunków godziwego życia – twierdzi Walzer. Dzisiaj istnieje jeszcze „za duża” *konwersja zasobów ekonomicznych w wykształcenie, władzę, sławę*. Duża zbieżność zasobów jest *szkodliwa dla sprawiedliwości*, ponieważ otwiera drogę do nakładania się sfer dobrobytu, władzy, edukacji – ogólnie – statusu społecznego. Współczesnemu społeczeństwu państwo może pomóc nie przez wycofanie się, lecz przez korektę niesprawiedliwości, która generowana jest przez konwersję dóbr, zwłaszcza dóbr ekonomicznych. Dla sprawiedliwości – czyli wolności jednostkowej, w tym wolności wyboru drogi życia – potrzebne jest zastosowanie metod kompleksowej sprawiedliwości. Państwo liberalne nie powinno być neutralne w kwestii dystrybucji podstawowych zasobów potrzebnych jednostce do przeżycia i rozwoju.

Warto zauważyć, że komunitaryści są antyliberalni tylko częściowo. Sądzę, że debata intensyfikuje różnice, pomniejsza zaś wspólny krąg, a nawet fundament przekonań tych dwóch rodzajów myślenia. Komunitaryści skłaniają się ku dostosowaniu abstrakcyjnej ideologii indywidualistycznej do rzeczywistości. Są za rolą integrującą państwa wcale nie dlatego, że są przeciw wolności jednostki, lecz dlatego że *jej wolność chcą urealnić*. Stąd wielu z nich jest bliskich idei państwa redystrybującego, które pomaga ludziom realizować wybrane indywidualnie życiowe cele. Są oni w tym bliscy praktyce rządów socjaldemokratycznych oraz, czego się nie dostrzega, bliscy nowoczesnej doktrynie chrześcijańskiej, która uczy, że jednostka nie tylko powinna być wolna od ucisku politycznego, ale też powinna mieć dostęp do zatrudnienia, wykształcenia, opieki socjalnej. Mówi się w tej doktrynie, że państwo winno być w zasadzie subsydiarne, czyli pozostawiać szerokie sfery życia otwarte dla niepaństwowych organizacji i stowarzyszeń, lecz gdzie i kiedy trzeba – *aktywnie pomagające* rozwojowi całych społeczności i poszczególnych osób.

To niezwykle związane przedstawienie debaty jest mi potrzebne dla zaakcentowania własnego stanowiska w sprawach polskich. Czy legitymizacja demokratycznego państwa w nadchodzących latach będzie *ugruntowana w idealach i praktykach bliskich komunitaryzmowi*? Sytuacja jest bowiem taka, że zwykli ludzie bez pomocy stowarzyszeń, ruchów społecznych, agencji państwowych nie będą w stanie realizować własnych planów życiowych. Poza wolnością polityczną potrzebują taniego kredytu na założenie firmy (nawet podlegającego umorzeniu), zatrudnienia, płacy dającej szanse wykształcenia dzieci, stosunkowo taniej opieki zdrowotnej itp. *Liberalny porządek w czystej formie nie stwarza mechanizmów przetworzenia wolności politycznej jednostki w spo-*

leczo-ekonomiczne środki realizowania godziwego życia według własnej definicji. Może właśnie dlatego w czystej formie był praktykowany przez krótki okres w historii. Liberalne społeczeństwo, poprzez samoorganizację i poprzez swe liberalne państwo, musi spełniać pewną funkcję wolnościową i scalającą równocześnie. Jeśli podkreśli się obie te funkcje – to mamy w istocie do czynienia z komunitaryzmem. Do realizacji takiego komunitaryzmu, potrzebna jest skłonność wspólnotowców ku koncepcjom indywidualistycznym, a wśród stowarzyszeniowców przydałaby się większa skłonność ku zrozumieniu wspólnotowych aspektów życia społecznego

W Polsce istnieje np. miejsce dla partii, która rościłaby sobie prawo do reprezentowania duchowej wspólnoty katolików i mocno podkreślała nie tylko subsydiarność państwa, lecz także jego *obowiązki socjalne*. Dla takiej partii godność ludzka i wolność osobista, szeroka swoboda przejawiania się religii w życiu jednostkowym i publicznym – powiązana zostałaby z usilną pracą nad stworzeniem psychologicznych warunków i instytucjonalnych instrumentów realizacji społecznej nauki Kościoła we wszystkich jej aspektach.

Jest również rozległe miejsce dla partii patriotycznej, która równocześnie byłaby wrażliwa na idee i ideały liberalizmu. Ze względu na cywilizacyjne zacofanie Polski oraz ostrość walki o zachowanie tożsamości narodowej i odbudowę własnego państwa, liberalizm nie stał się w Polsce silnym teoretyczno-filozoficznym nurtem (Szacki 1994). Czy dziś, w niepodległym kraju, nie zagrożonym ekspansjonizmem sąsiadów, nie stać Polaków na stopień wartości liberalnych i narodowych? Francuzi dokonują takiego stopienia, w różnych wersjach, co najmniej od czasów Rewolucji 1789 roku. Słynne *la Patrie en danger* jest tego najlepszym przykładem.

Francuzi stapiali pojęcie zbiorowości obywatelskiej z pojęciem organizmu politycznego (Hazareesingh 1994). Ich republikanizm polega na podkreśleniu relacji między obywatelem a państwem oraz wzajemnych zobowiązań tych dwóch stron. Dla rozważanej tu problematyki inspirujące są najświeższe publikacje Habermasa na temat obywatelskości i narodowości (Habermas 1993, 1993a). Tradycje republikanizmu, partiotyzmu i demokracji w polskiej myśli politycznej wydobywa interesująco A. Walicki (1991).

Jest też miejsce dla takiej partii lewicowej, która szukałaby zakorzenienia w polskiej tradycji socjalistycznej i pronarodowej oraz przystosowywała ją do warunków współczesności. Zostałby odtworzony etos oparty na zbiorowej pamięci o działalności edukacyjnej i obywatelskiej robotników, nauczycieli i lekarzy, na ich roli w formowaniu programu socjalistycznego w rozumieniu socjaldemokratycznym. Odpowiadając na wyzwania współczesności, ten program i etos musiałby stworzyć nowe podstawy pod politykę zapobiegania bezrobociu, formowania się stałych enklaw biedy, tworzenia dostępu mniej zamożnych dzieci do wyższych szczebli edukacji, publicznych gwarancji opieki zdrowotnej dla każdego oraz innych usług i osłon socjalnych. Te programy musiałby uwzględniać wzmacniającą się tendencję umiędzynarodowienia rynków pracy, standaryzacji usług medycznych w Europie itp. Innym problemem dla takiej partii byłoby przemyślenie problemów integracji interesów ludzi pracy najmniej w skali lokalnej, narodowej i ogólnoeuropejskiej. *Ewolucję w tym kierunku nazwałbym realizacją podejścia komunitarnego* albo budową więzi solidarnościowych. Swoista więź stowarzyszeniowa wytwarzana przez warunki pracy i znajdująca konsekwencje w wielu sferach życia codziennego spłotłaby się tutaj z poczuciem przynależności do wspólnoty

narodowej. Obecne programy SdRP *unikają* deklaracji nawiązujących do filozofii społeczno-politycznych.

Funkcjonowanie systemu partyjnego, niezależnie od programów i ideologii różnych partii, jest bardzo ważne w tworzeniu więzi obywatelskich. Odkąd polityka przestała być domeną dworów królewskich i zstąpiła ku społeczeństwu choćby w ograniczonym zakresie (przez ograniczone prawo wyborcze), partie obywatelskie stały się przekąźnikiem zróżnicowanych opinii obywatelskich do parlamentów. Najpierw słabo, potem coraz mocniej w całej zachodniej Europie elity dworskie i arystokratyczne rozumiały potrzebę zalegitymizowania państwowej władzy w przekonaniach mas. Partie dostarczały odpowiedniego narzędzia pośredniczącego w tym zadaniu. Dziś funkcjonalna struktura partyjna przyczynia się do edukacji politycznej i rozwoju świadomości obywatelskiej, która musi powstać, aby mogła legitymizować państwo. Polscy politycy w pewien sposób ignorują rolę, którą partie polityczne mogą odegrać w utworzeniu stałych więzów pomiędzy rządem a obywatelami (oraz między grupami obywateli). Jeśli partie wykształcą określone programy i jeśli *wrosną w społeczeństwo* dzięki właściwym oddziałom lokalnym, utworzą one sieć, która może być szybko uruchomiona do artykułowania żądań i opinii. Posiadając tak reagujący system partyjny, społeczeństwo nie pozostaje apatyczne i bezbronne. Świadomość, że partie istnieją i że można ich użyć dla celów wspólnych, produkuje potencjał legitymizacyjny. Braki polskiej sceny politycznej są pod tym względem ogromne. Co więcej, arena walk politycznych nie stymuluje namysłu obywateli nad ramami życia społecznego, w których chcieliby egzystować. Polska arena polityczna jest zbyt jednostronna: przypomina ludziom o konfliktowym aspekcie życia społecznego (nawet sama z siebie zwiększa konfliktowość). Za mało przyczynia się do

przypominania o jego kooperacyjnej stronie, za słabo ją współtworzy.

Ta uwaga prowadzi do innej, o wiele szerszej refleksji: jaka jest dziś, jaka może być w ogóle, relacja między doktrynami, które artykułują filozofowie społeczno-polityczni, a formami świadomości potocznej, czyli percepcją i ocenami zwykłych ludzi? Przywołując świadectwa z ostatnich dziewięciu lat sugerowałem w gruncie rzeczy pewną *paralelność* tematów i perspektyw, które występują w filozofii społecznej i świadomości potocznej. Czy należy zakładać możliwość stworzenia takich warunków, które kładą mocne podwaliny pod zbliżenie między obydwoma nurtami – czyli teoretyczno-aksjologicznymi uogólnieniami a kształtowaniem się potocznej percepcji i przekonań w sprawie zasadniczej: który system organizacji społecznej jest lepszy? Czy obywatele nowożytnej cywilizacji mogą wdrożyć go spontanicznie „sami”, bez współdziałania państwa albo jakiejś ekwiwalentnej struktury władzy ogólnonarodowej?

Nas interesuje też pytanie partykularne: co stanie się w Polsce? Czy jest tu możliwy rozwój więzi komunitarnych?

1992, 1999

Literatura cytowana

- Agh A. (ed.). 1994. *The Emergence of East-Central European Parliaments: the First Steps*. Budapest.
- Adamski W. (red.). 1993. *Societal Conflict and Systemic Change*. Warsaw: IFiS Publishers.
- Balcerowicz L. 1992. *800 dni: szok kontrolowany*. Warszawa: BGW.
- Beyme K. von. 1985. *Political Parties in Western Democracies*. Aldershot: Gower.
- Birch A. 1993. *The Concepts and Theories of Modern Democracy*. London: Ron Hedge.
- Bratkowski S. 1994. *Katastrofa intelektualna*. „Rzeczpospolita” 4–5 grudnia.
- Burton M. i J. Highley. 1997. *Elite Settlements*. „American Political Science Review” vol. 52, s. 295–307.
- Calvez J.Y. 1994. *Pluralizm „chrześcijańsko-społeczny”*. „Rzeczpospolita” nr 243.
- Carter A. i G. Stokes (eds) 1998. *Liberal Democracy and its Critics*. Cambridge: Polity Press.
- CBOS. 1993. *Stosunek do instytucji i organizacji publicznych*. Komunikat z badań, kwiecień 1993.

- Dahl R. 1995. *Demokracja i jej krytycy*. Warszawa: „Znak”.
- Demoskop. 1994. *Przegląd*, październik 1993, kwiecień–maj 1994.
- Dobre imię Polski i ZChN*. 1994. „Gazeta Wyborcza” 7 października.
- Doering H. (ed.). 1995. *Parliaments and Majority Rule in Western Europe*. New York–Frankfurt: Campus Verlag, St. Martin’s Press.
- Domański H. 1999. *Prestiż*. Wrocław: Fundacja na rzecz Nauki Polskiej.
- Duverger M. 1954. *Political Parties: Their Organization and Activity in the Modern State*. London: Methuen.
- Etzioni A. 1990. *The Moral Dimension. Toward a New Economics*. New York: Free Press.
- Federowicz M. 1996. „Konflikt i konsens w przebiegu prywatyzacji”. Warszawa: IFiS PAN (maszynopis).
- Gardawski J. 1996. *Przyzwolenie ograniczone. Robotnicy wobec rynku i demokracji*. Warszawa: PWN.
- Gebethner S. 1995. *Wybory parlamentarne 1991 i 1993*. Warszawa: Wydawnictwo Sejmowe.
- Gliński P. 1996. *Polscy Zieloni. Ruch społeczny w okresie przemian*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Grabowska M. 1993. *Political Parties in Post-Communist Poland: Disenchantments and Uncertain Chances*. „Sisyphus. Sociological Studies” vol. 1 (IX), s. 55–74.
- Grabowska M. i T. Szawiel. 1993. *Anatomia elit politycznych: Partie polityczne w postkomunistycznej Polsce 1991–93*. Warszawa: Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego.
- Graham B.D. 1993. *Representation and Party Politics. A Comparative Perspective*. Oxford: Blackwell.
- Gutmann A. [ed. with commentary] C. Taylor. 1992. *Multiculturalism. Examining the Politics of Recognition*. Princeton: Princeton University Press.

- Habermas J. 1993. *Obywatelstwo a tożsamość narodowa. Rozważania nad przyszłością Europy*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Habermas J. 1993a. „Gorzki smak wolności”. Debata Jürgena Habermasa z Adamem Michnikiem. „Polityka” nr 47.
- Hall A. 1996. *Złamany kompromis*. „Gazeta Wyborcza” 16–17 listopada.
- Hazareesingh S. 1994. *Political Traditions in Modern France*. Oxford: Oxford University Press.
- Hirst P. (ed.). 1989. *The Pluralist Theory of State. Selected Writings of G.D.H. Cole, J.N. Figgis and H.J. Laski*. London: Routledge.
- Holmes S. 1999. *W obronie liberalizmu*. Kraków: Znak.
- Holzer J. 1984. „Solidarność” 1980–1991. *Geneza i historia*. Warszawa: Wydawnictwo Pen.
- Irving R.E.M. 1979. *The Christian Democratic Parties of Western Europe*. London: Allen and Unwin.
- Janda K., T. Barry i B. Ginsberg. 1997. *The Challenge of Democracy*. Boston: Houghton Mifflin.
- Jan Paweł II. 1986. *Laborem Exercens*. Lublin: Wydawnictwo KUL.
- Jan Paweł II. 1991. *Centesimus Annus*. Wrocław: Wydawnictwo Tum.
- Jarosz M. (red.). 1996. *Spółki pracownicze '95*. Warszawa: ISP PAN.
- Jasiewicz K. 1993. *Polish Politics on the Eve of the 1993 Elections: Toward Fragmentation or Pluralism?* „Communist and Post-Communist Studies” vol. 26, nr 4, s. 387–411.
- Kaczyński J. 1994. *Pierwsze przykazanie: jednoczmy się*. „Gazeta Polska” 24 marca.
- Kamiński A. i J. Kurczewska. 1994. *Institutional Transformations in Poland. The Rise of Nomadic Political Elites*. W: M. Alestało, E. Allard, A. Rychard i W.

- Wesołowski (eds), *The Transformation of Europe: Social Conditions and Consequences*. Warsaw: IFiS Publishers.
- Karpowicz E. 1995. *Motywy kandydowania do Sejmu*. W: *Świat elity politycznej*. Praca zbiorowa pod redakcją W. Wesołowskiego i I. Pańków. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN,
- Karpowicz E. 1998. *Posel jako twórca własnej roli*. W: *Polityka i Sejm. Formowanie elity politycznej*. Warszawa: Wydawnictwo Sejmowe.
- Kitschelt H. 1994. *A Silent Revolution in Europe?* W: J. Hayward (ed.), *Governing the New Europe*. Oxford: Blackwell.
- Kolarska-Bobińska L. 1994. *Aspirations, Values and Interests*. Warszawa: IFiS Publishers.
- Koralewicz J. i H. Malewska-Peyre. 1998. *Człowiek człowiekowi człowiekiem*. Wydawnictwo ISP PAN.
- Kowalski S. 1990. *Krytyka solidarnościowego rozumu*. Warszawa: Wydawnictwo Pen.
- Kozłowski M. 1990. *Rzeczpospolita bezpartyjna?* „Tygodnik Powszechny” 18 marca.
- Krzaklewski M. 1994. *Chodzi o ustrój*. „Rzeczpospolita” 7–8 maja.
- Krzaklewski M. 1997. *Projekt ustroju dryfującego*. „Gazeta Wyborcza” 26 lutego.
- Kuroń J. 1993. *Rynek z ludzką twarzą*. „Gazeta Wyborcza” 20–21 listopada.
- Kuroń J. 1994. *Rzeczpospolita dla każdego: myśli o programie działania*. „Życie Gospodarcze” nr 26.
- Lasswell H. 1969. *Psychopathology of Politics*. New York: Viking Press.
- Lewandowski J. 1994. *Kapitalizm z polską twarzą*. „Gazeta Wyborcza” 17 maja.
- Lewis P.G. 1994. *Party Factionalism and Democratization in Poland*. Paper prepared for ECPR Workshop on Party Factionalism, Madrid 17–22 April.

- Linz J.J. i A. Stepan. 1997. *Problems of Democratic Transition and Consolidation, Southern Europe, South America, and Post-Communist Europe*. Baltimore: The John Hopkins Univeristy Press.
- Lipset S.M. 1995. *Homo politicus – społeczne podstawy polityki*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Lipset S.M. i S. Rokkan (eds). 1967. *Party System and Voter Alignments: Cross-National Perspectives*. New York: The Free Press.
- MacIntyre A. 1984. *After Virtue. A Study of Moral Theory*. Notre Dame: University of Notre Dame Press (tłum. polskie *Dziedzictwo cnoty* 1996).
- Mair P. (ed.). 1990. *The West European Party System*. Oxford: Oxford Univeristy Press.
- Markowski R. 1995. *Political Competition and Ideological Dimension in Central-Eastern Europe*, „Studies in Public Policy” nr 257.
- Marody M. 1993. *Silni i mądrzy*. „Polityka” 8 lutego.
- Marody M. (red.). 1996. *Oswajanie rzeczywistości. Między realnym socjalizmem a realną demokracją*. Warszawa: Instytut Studiów Społecznych.
- Mazowiecki T. 1990. *Spotkania chrześcijaństwa z ideami socjalistycznymi i kontrowersje między nimi*. W: W. Wesołowski (red.), *Losy idei socjalistycznej i wyzwania współczesności*. Warszawa: Polskie Stowarzyszenie Przyjaciół Klubu Rzymskiego.
- Mazurkiewicz Ł. 1995. *Wizje przywództwa politycznego w opiniach parlamentarzystów*. W: Świat elity politycznej. Praca zbiorowa pod redakcją W. Wesołowskiego i I. Pańków. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Micewski A. 1993. *Katolicy zdezorientowani? Trwale wartości*. „Polityka” 2 października.
- Miller D. 1989. *In What Sense Must Socialism Be Communitarian?* „Social Philosophy and Policy”, vol. 6.

- Morawski W. i K. Frieske (red.). 1996. *W biegu czy zawieszaniu*. Warszawa: Uniwersytet Warszawski.
- Muller-Rommel F. i G. Prodhom, 1991. *Small Parties in Western Europe. Comparative and National Perspectives*. London: Sage Publications.
- Nalewajko E. 1996. „Partie polityczne w okresie transformacji”. Warszawa (maszynopis).
- Neumann S. 1971. *Toward a Comparative Study of Political Parties*. W: J. Blondel (ed.), *Comparative Government*. London: Macmillan.
- Norris P. 1997. *Passage to Power. Legislative Recruitment in Advanced Democracies*. Cambridge: Cambridge University Press.
- OBOP. 1994. *Opinie o demokracji i alternatywnych formach rządzenia. Komunikat z badań*, nr 45.
- O'Donnel G. 1994. *Delegative Democracy*. „Journal of Democracy” nr 1.
- O'Donnel G. i P. Schmitter (eds). 1986. *Transition from Authoritarian Rule: Tentative Conclusions about Uncertain Democracies*. Baltimore: The John Hopkins University Press.
- Olson D. i P. Norton (eds). 1996. *The New Parliament of Central and Eastern Europe*. London: Frank Cass.
- Panabianco A. 1988. *Political Parties: Organization and Power*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Pietrasik Z. 1996. *Wewnętrzny rozbiór Polski*. „Polityka” nr 52.
- Początki parlamentarnej elity. Posłowie kontraktowego Sejmu*. Praca zbiorowa pod redakcją J. Wasilewskiego i W. Wesółowskiego. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Pizzorno A. 1985. *On the Rationality of Democratic Choice*. „Telos”, nr 63.
- Podłoże konfliktu*. 1994. „Rzeczpospolita” 4 maja (Agencja Badań Marketingowych i Społecznych ARC).

- „Polityka” 1994. *Gallup dla „Polityki”*: Kto pociąga za sznurki. 16 lipca.
- Polityka i Sejm. Formowanie się elity politycznej*. 1998. Praca zbiorowa pod redakcją W. Wesołowskiego i B. Post. Warszawa: Wydawnictwo Sejmowe.
- Post B. 1993. *Dylematy parlamentaryzmu w poselskich wizjach dobrego polityka*. W: *Początki parlamentarnej elity. Posłowie kontraktowego Sejmu*. Praca zbiorowa pod redakcją J. Wasilewskiego i W. Wesołowskiego. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Post B. 1995. *Aktorzy polskiej sceny politycznej – amatorzy czy profesjonaliści?* W: *Świat elity politycznej*. Praca zbiorowa pod redakcją W. Wesołowskiego i I. Pańków. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Post B. 1998. *Posłowie – obraz postulowany i rzeczywisty*. W: *Polityka i Sejm. Formowanie się elity politycznej*. Praca zbiorowa pod redakcją W. Wesołowskiego i B. Post. Warszawa: Wydawnictwo Sejmowe.
- Programy polityczne partii*. 1993. „Rzeczpospolita” 17 września.
- Przeworski A. 1991. *Democracy and Market*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Rawls J. 1971. *A Theory of Justice*. Cambridge Mass.: Harvard University Press.
- Rosenblum N. (ed.). 1991. *Liberalism and Moral Life*. Cambridge Mass.: Harvard University Press.
- Remington T.F. (ed.) 1994. *Parliaments in Transition*. Boulder: Westview Press.
- Rok 1989: Bronisław Geremek odpowiada, Jacek Żakowski pyta*. 1990. Warszawa: Plejada, s. 311–316, 361–362.
- Rychard A. 1993. *Reforms, Adaptation and Breakthrough*. Warsaw: IFiS Publishers.
- Rychard A. 1996. *Beyond Gains and Loses: In Search of „Winning Losers”*. „Social Research” vol. 63.

- Sabine G.H. 1946. *A History of Political Theory*. New York: H. Holt.
- Sani G. i G. Sartori. 1990. *Polarization, Fragmentation and Competition in Western Democracies*. W: H. Daalder i P. Mair (eds), *West European Party Systems*. Oxford: Oxford University Press.
- M. Sandel. 1982. *Liberalism and the Limits of Justice*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Sartori G. 1978. *Parties and Party Systems: A Framework for Analysis*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Sartori G. 1994. *Teoria demokracji*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Schattschneider E. 1960. *Semi-Sovereign People*. Hinsdale: Dryden Press.
- Sinclair B. 1992. *Legislators, Leaders and Lawmaking*. Baltimore: The John Hopkins University Press.
- Smolar A. 1997. *Daleko od centrum* (wywiad). „Tygodnik Powszechny” nr 6.
- Sprawozdanie Komisji Konstytucyjnej o projekcie Konstytucji RP z dnia 16 stycznia 1997 r.* 1997. Warszawa.
- Strzelecki J. 1974. *Kontynuacje 2*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Sturzo L. 1997. *Wybór myśli o polityce*. Olsztyn: Lux Mundi.
- Szacki J. 1968. *Utopie*. Warszawa: Iskry.
- Szacki J. 1994. *Liberalizm po komunizmie*. Warszawa: „Znak”.
- Szawiel T. 1997. *Znikające centrum*. „Tygodnik Powszechny” nr 8.
- Świat elity politycznej*. 1995. Praca zbiorowa pod redakcją W. Wesołowskiego i I. Pańków. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Taylor C. 1985. *Alternative Futures: Identity and Alienation in Twentieth-Century Canada*. W: A. Cairns i C.

- Williams (eds), *Constitutionalism, Citizenship and Society in Canada*. Toronto: Toronto University Press.
- Thibaud P. 1993. *Demokracja to nie koniec historii* (wywiad). „Tygodnik Powszechny” nr 44.
- Tönnies F. 1955. *Community and Association*. London: Routledge and Kegan Paul.
- Turowicz J. 1992. *Wartości chrześcijańskie i etyka*. „Tygodnik Powszechny” 5 kwietnia.
- Waldenberg M. 1979. *Historia socjaldemokracji niemieckiej*. Warszawa: PWN.
- Walicki A. 1991. *Trzy patriotyzmy*. Warszawa: Res Publica.
- Walzer M. 1983. *Spheres of Justice*. New York: Basic Books.
- Walzer M. 1990. *The Communitarian Critique on Liberalism*. „Political Theory” vol. 18.
- Walzer M. 1993. *Exclusion, Injustice and the Democratic State*. „Dissent”, Winter.
- Walzer M. 1998. *Pluralism and Social Democracy*. „Dissent”, Winter.
- Weber M. 1955. *Gesammelte Schriften zur Politische Soziologie*. Tübingen: Mohr and Sideback.
- Waare A. 1987. *Citizens, Parties and the State*. Cambridge: Polity Press.
- Weber M. 1968. *Economy and Society*, vol. 1–2. Chicago: Badminster Press.
- Weber M. 1998. *Polityka jako zawód i powołanie*. Kraków: „Znak”.
- Wesołowski W. 1991. *The Significance of Political Elities in Post-Communist Poland*. The Woodrow Wilson Center, Occupational Papers nr 32, Washington. D.C.
- Wesołowski W. 1992. *Parlamentarzyści jako część elity politycznej*. W: *Początki parlamentarnej elity. Posłowie kontraktowego Sejmu*. Praca zbiorowa pod redak-

- cją J. Wasilewskiego i W. Wesołowskiego. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Wesołowski W. 1994. *The Nature of Social Ties and the Future of Postcommunist Society: Poland after Solidarity*. W: J.A. Hall (ed.), *Civil Society: Theory, History, Comparison*. Cambridge: Polity Press.
- Wesołowski W. 1995. *Niszczanie i tworzenie interesów w procesie systemowej transformacji: próba teoretycznego ujęcia*. „Kultura i Społeczeństwo”, t. XXXIX, nr 2.
- Wilkanowicz S. 1993. *O nowy kształt wartości*. „Znak”, nr 438.
- Wnuk-Lipiński E. 1995. *Demokratyczna rekonstrukcja. Z socjologii radykalnej zmiany społecznej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Ziamba M. OP. 1998. *Papież i kapitalizm*. Kraków: „Znak”.
- Ziółkowski M. i R. Drozdowski. 1993. *Polacy wobec transformacji systemowej. Refleksje po wyborach parlamentarnych 19 września 1993*. „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, R. LV, z. 4.
- Żukowski J. 1994. *Wybory 1993: wyniki i ich uwarunkowania*. Warszawa: UW.

Nota bibliograficzna

Pierwotne wersje tekstów składających się na rozdziały niniejszego zbioru były opublikowane w:

1. *Trzy rozwiązania. Partia Centrum-Solidarność? Socjaldemokracja i chadecja? Federacja stowarzyszeń i grup politycznych?* „Gazeta Wyborcza” 1989, 29 września.

2. *Partie i protopartie w Polsce. Głos w dyskusji panelowej.* W: *Spoleczne konsekwencje transformacji systemowej.* Praca zbiorowa pod redakcją M. Grabowskiej, K. Panikowskiego i E. Wnuk-Lipińskiego. Warszawa: Instytut Studiów Politycznych PAN, 1994, s. 131–136.

3. *Formowanie się partii politycznych w postkomunistycznej Polsce.* „Studia Polityczne” 1995, nr 4, s. 7–28.

4. *Aktorzy sceny politycznej i demokracja.* W: *Pierwsza sześciolatka 1989–1995. Próba bilansu polityki.* Praca zbiorowa pod redakcją M. Grabowskiej i S. Mocka. Warszawa: Instytut Studiów Politycznych PAN, 1997, s. 53–93.

5. *Zmienność i stabilizacja warstwy politycznej: cztery sejmiki okresu transformacji*. „Studia Socjologiczne” 1999, nr 3, s. 37–81 (współautor P. Mielczarek).

6. *Przejście od komunizmu do demokracji a typy więzi społecznych – przypadek Polski*. „Krytyka. Kwartalnik Polityczny 1993, nr 41–42, s. 62–76; także w: *Indywidualizm a kolektywizm*. Do druku przygotował A. Morstin. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN 1999, s. 91–92 pt. *Typy więzi społecznych a przejście od komunizmu do demokracji. Role więzi wspólnotowych, stowarzyszeniowych i komunitarnych*.



W serii ukazały się:

J. Szczepański: *Reformy, rewolucje, transformacje.*
Warszawa 1999.

W przygotowaniu:

F. Gross: *Wartości, nauka i świadectwa epoki (wybór
esejów)*

Opracowanie redakcyjne i korekta
Antonina Majkowska-Sztange

Opracowanie komputerowe
Andrzej Ofierski

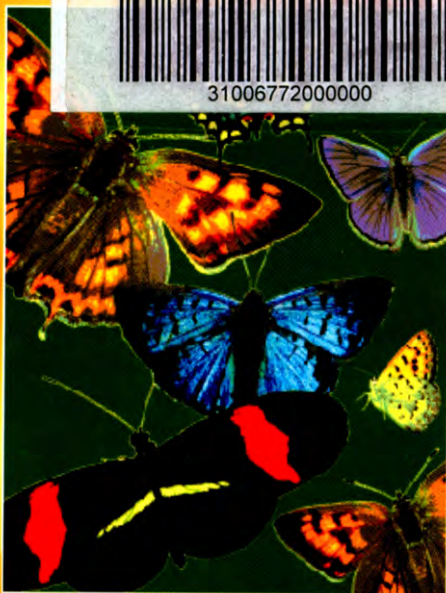
Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, tel. 6572-897
Wydanie I. Obj. 13 ark. wyd., 13,25 ark. druk.

Druk: Ośrodek Wydawniczo-Poligraficzny
00-669 Warszawa, ul. Emilii Plater 9/11

W.6772



31006772000000



W całym regionie Europy Wschodniej potrzebne jest uformowanie się stałych elementów programowych, które będą rozwijane przez partie polityczne. Wymaga to odwołania do ideologii (lub inaczej: filozofii społeczno-politycznych), które mówią o tym, *jak świat społeczny powinien wyglądać*. Te trwałe elementy można zbudować wykorzystując wiedzę teoretyczną o globalnych procesach społecznych oraz istniejące w cywilizacji zachodniej trwałe elementy filozofii społeczno-politycznych. W procesie wytwarzania filozofii życia społecznego pożądana jest wysoka aktywność artykułacyjna przywódców, których ludzie obdarzają szczególnym zaufaniem i przypisują im mądrość.

ISBN 83-87632-63-5
ISSN 1640-8837

<http://rcin.org.pl/ifis>